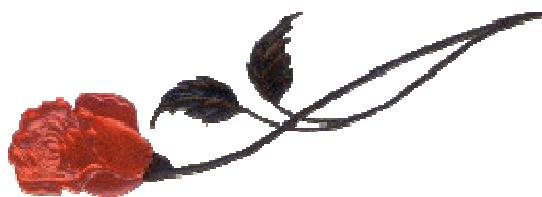




*Hingle Metsy*  
*Księżniczka i ochroniarz*



## PROLOG

Nie cierpię ślubów, myślała Clea Mason, patrząc z obrzydzeniem na bukiet białych róż i lili, który jakimś cudem wylądował w jej rękach. W duchu przeklinała Ryana Fitzpatricka. Gdyby nie odwrócił jej uwagi, nigdy by nie złapała tego bukietu.

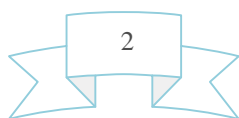
- Och, Cleo, będziesz następną panną młodą! - zawołała z zachwytem Gayle, jej świeżo poślubiona asystentka.

- Nic z tego - mruknęła Clea. Absolutnie nie miała zamiaru wychodzić za mąż. Nigdy w życiu!

- Zmienisz zdanie, kiedy spotkasz odpowiedniego mężczyznę. Tak jak ja, kiedy poznałam Larry'ego - odrzekła panna młoda rozmarzonym głosem i sięgnęła po podwiązkę.

Clea niecierpliwie spojrzała na zegarek. Jak długo drużna powinna pozostać na weselu? Przypomniała sobie śluby dwóch swoich sióstr i jęknęła z rozpaczą. Zdaje się, że nie może wyjść wcześniej niż młoda para, a na razie nie wyglądało na to, by nowożeńcy do kądkolwiek się wybierali.

Z rezygnacją przyjrzała się gościom. Większość z nich pracowała w tym samym biurze podróży co Clea i Gayle. Nic dziwnego. Żadne z nowożeńców nie miało rodziny w Chicago, a organizatorami przyjęcia byli właściciele biura. Zatrzymała wzrok na Ryaniu Fitzpatricku. Musiała przyznać, że wyróżniał się z tłumu, i to nie tylko z powodu wysokiego wzrostu. Ze swymi ostrymi rysami twarzy, ciemnoniebieskimi oczami i łobuzerskim uśmiechem przypo-



minał jej upadłego anioła. Ciemne włosy opadały mu na kołnierzyk koszuli. Zauważył jej spojrzenie i błysnął uśmiechem.

Serce Clei zabiło mocniej. Odwróciła się i wpadła na Seana Fitzpatricka.

- Przepraszam - powiedziała, odzyskując równowagę.

- Wcale się nie gniewam. Możesz to robić, kiedy tylko zechcesz - uśmiechnął się Sean, patrząc na jej bukiet. - Miałem zamiar poprosić cię do tańca, ale może pominiemy te wstępy i od razu weźmiemy ślub?

- Nie zwracaj na niego uwagi - zawołał Michael Fitzpatrick, odsuwając młodszego brata na bok. - Wyjdź za mnie!

Napięcie Clei opadło. Z rozbawieniem przysłuchiwała się sprzeczce braci Fitzpatricków. Siostrzeńcy właścicielki Destinations byli dobrze znani w biurze, którym kierowała Clea. Większość zatrudnionych tam dziewcząt podkochiwała się w którymś z nich.

- Cleo, wytłumacz mojemu tępemu bratu, że tylko traci czas - rzekł Sean.

- Obydwaj tracicie czas - usłyszała nagle za plecami głos Ryana. - Clea nie wyjdzie za żadnego z was, błazny. Zostanie moją żoną.

Clea spojrzała na niego ze zdumieniem. Ryan obracał na palcu podwiązkę.

- Twoją żoną? - wykrzyknęła z oburzeniem. - Ależ...

- Nie możesz się już doczekać, kochanie. Wiem. Ja też - powiedział i zanim zdążyła zaprotestować, chwycił ją w ramiona i pocałował.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Ja chcę wziąć sprawę Clei Mason - powiedział stanowczo Ryan. Skrzyżował ramiona na piersi, zmierzył wzrokiem swego brata Michaela siedzącego po drugiej stronie biurka i przygotował się do bitwy.

Michael odłożył słuchawkę telefonu i odchylił się do tyłu na krześle.

- Nie ma żadnej sprawy, braciszku.

Ryan z trudem powstrzymał wybuch złości, która kipiała w nim od chwili, gdy ciotka Maggie zadzwoniła i powiedziała, że jakiś maniak prześladowuje Cleę.

- Możliwe, że nie mam wielkiego doświadczenia jako prywatny detektyw, ale jako były gliniarz mogę ci powiedzieć, że jeśli jakiś zbrojeniec pisze do Clei obsceniczne listy i prześladowuje ją telefonami, to jest to materiał na sprawę sądową.

- Właśnie próbowałem to wytłumaczyć ciotce Maggie - odrzekł Michael. W białej koszuli z krawatem wyglądał bardziej na prawnika niż na detektywa. - Rynie, jesteśmy specjalistami od zabezpieczeń, a nie osobistymi ochroniarzami.

- Twoim zdaniem kobieta prześladowana przez maniaka seksualnego nie potrzebuje zabezpieczenia?

- Wiesz równie dobrze jak ja, że to nie jest sprawa dla nas, tylko dla policji, i właśnie dlatego nie chciałem jej przyjmować.

- Ale przyjąłeś - zauważył Ryan.

Michael skrzywił się.

- Kiedy ostatni raz udało ci się wygrać z ciotką Maggie?  
A poza tym jakie miałem szanse, skoro ty sterczałeś mi nad głową i przez cały czas jej przytakiwałeś?

- Bo moim zdaniem ona ma rację. Clea potrzebuje ochrony.  
Michael wzruszył ramionami.

- Daj spokój, Mike - ciągnął Ryan. - Słyszałeś, co mówiła ciotka. To trwa już kilka miesięcy, a policja dotychczas do niczego nie doszła. Dlatego właśnie my jesteśmy tu potrzebni i dlatego ty sam zgodziłeś się przyjąć tę sprawę. A skoro tak, to ktoś musi pilnować Clei. Ja się zgłaszam na ochotnika.

- Mam wrażenie, że już od jakiegoś czasu pilnujesz Clei - odparował Michael. - Wcale nie byłbym zaskoczony, gdyby się okazało, że to dla niej rzuciłeś pracę w Los Angeles i wróciłeś do Chicago.

Ryan przyznał w duchu, że w słowach brata kryje się ziarenko prawdy. Osoba Clei rzeczywiście odegrała pewną rolę w jego decyzji o powrocie do domu. Ale już dawno nauczył się nie dostarczać starszym braciom tego rodzaju amunicji.

- Nieważne, dlaczego wróciłem. W tej chwili rozmawiamy o bezpieczeństwie Clei. Jestem gotów zająć się tą sprawą i dopilnować, żeby nic jej się nie stało.

- Byłoby to znacznie łatwiejsze, gdybyśmy mogli powiedzieć Clei, że będziemy jej pilnować.

- Owszem. Ale nie możemy tego zrobić, bo ciotka Maggie już jej to proponowała i Clea nawet nie chciała słyszeć o ochronie. Będę musiał pilnować jej niespostrzeżenie - zakończył Ryan z uśmiechem. Kto wie, co może z tego wyniknąć? pomyślał, przypominając sobie ich pierwsze spotkanie sześć miesięcy wcześniej. Wpadł wtedy na chwilę do agencji, bo chciał się zobaczyć z ciotką i wujem.

Czekając na nich, umiał sobie czas podziwianiem nóg stojącej tyłem do niego kobiety. Gdy właścicielka owych kończyn wreszcie odwróciła się i spojrzała na niego zielonymi, kocimi oczami, Ryan poczuł, że jest zgubiony. Głos Mike'a przerwał te wspomnienia.

- .. a poza tym pracujesz tu dopiero od kilku tygodni. To za mało, żeby wiedzieć, na czym polega nasza robota.

Ryan uświadomił sobie, że nie usłyszał początku zdania.

- Przepraszam, wyłączyłem się na chwilę. Co mówiłeś?

- Powiedziałem, że śledzenie znajomej osoby jest bardzo trudne. Sean i ja mamy w tym więcej doświadczenia. Chyba lepiej byłoby, gdyby któryś z nas się tym zajął.

- Nic z tego.

- Ryan...

Ryan zerwał się na nogi i podszedł do brata.

- Moim zdaniem dwanaście lat pracy w policji, w tym osiem w wydziale zabójstw, dało mi wystarczające doświadczenie. Chcę wziąć tę sprawę.

- Jaką sprawę? - zapytał od progu Sean, wpadając do biura jak burza. Wyglądał, jakby przed chwilą wyszedł z łóżka; Ryan dałby głowę, że dzielił je z jakąś kobietą. Sean przysiadł na krawędzi biurka z kubkiem parującej kawy w dłoniach.

- Sprawę Clei Mason - wyjaśnił Michael. W oczach Seana błysnęło zainteresowanie.

- Clea jest naszą klientką?

- Niezupełnie - mruknął Michael. - Jakiś facet już od dłuższego czasu przysyła jej obsceniczne listy, a wczoraj wieczorem zadzwonił. Ciotka Maggie akurat z nią była i z tego, co zdołała usłyszeć, zorientowała się, że jego sposób wysławiania się jest równie wulgarny jak listy.

Sean zaklął i zgniótł kubek w dłoni.

- Chciałbym dostać tego zboczeńca w swoje ręce.

- Musisz poczekać w kolejce - poinformował go Ryan.

- Nikt mu nic nie zrobi, dopóki policja do niego nie dotrze - przerwał im Michael. - A do tego czasu ktoś z Fitzpatrick Security ma uważać na Cleę. Ciotka Maggie sobie tego życzy.

- I tym kimś będę ja - uzupełnił Ryan.

- Zaraz, chwileczkę! Dlaczego akurat ty masz spijać całą śmietankę? - oburzył się Sean. - Poza tym wydaje mi się, że Clea ma do mnie słabość. Widzieliście, jak na mnie patrzyła na tym ślubie? Nie mam nic przeciwko temu, żeby dotrzymać jej towarzystwa. Jestem człowiekiem, którego potrzebujesz, Mike. Nie martw się, dobrze się nią zaopiekuję.

- Jeszcze czego - warknął Ryan przez zaciśnięte zęby. - Jeśli ktośkolwiek ma się opiekować Cleą, to tylko ja.

Na twarzy Seana ukazał się promienny uśmiech.

- Niestety, braciszku, ona się tobą nie interesuje. Lepiej się z tym pogódź. Pamiętasz, jak zareagowała na twoje oświadczenia? Powiedziała, że nie wyszłaby za ciebie, nawet gdybyś był ostatnim mężczyzną na ziemi. Zdaje się, że nie jesteś w jej typie.

- A ty, oczywiście, jesteś? - odciął się Ryan.

- Jestem pewien, że tak. W każdym razie nie odrzuciła moich oświadczeń - odrzekł Sean z rozbawieniem. - To chyba znaczy, że jesteśmy zaręczeni. A skoro tak, to z pewnością ja powinienem jej pilnować.

Ryan pomyślał, że w wieku trzydziestu dwóch lat nie powinien już nabierać się na haczyki braci. Mimo wszystko docinki Seana irytowały go.

- Wiesz, że Sean chyba ma rację - dorzucił Michael z przebiegłym

uśmiechem. - Widziałem wyraz twarzy Clei, gdy ją pocałowałeś na weselu, i mam wrażenie, że nie jesteś jej ulubieńcem.

- Nie byłbym tego taki pewien - mruknął Ryan.

- Brakuje ci słynnego uroku Fitzpatricków - nie ustępował Sean. - Z drugiej strony, na przykład ja...

- Nic od niej nie uzyskałeś - przerwał mu Ryan i zwrócił się do Michaela. - Chcę się tym zająć, Mike. Kiedy zacząłem pracować w agencji, umówiliśmy się, że wszyscy będziemy działać na równych prawach. Jestem tu już od miesiąca i, jak dotychczas, przekładam tylko papiery z kupki na kupkę.

- Papiery też są częścią tej pracy.

- Częścią, a nie całością.

Michael westchnął.

- Odpocznij trochę, Ry. Z tego, co słyszałem, zanim zrezygnowałeś z pracy w policji, zdążyłeś odwalić kawał solidnej roboty.

- Już odpocząłem i teraz mam ochotę zająć się czymś nowym.

Praca w policji dostarczyła Ryanowi wielu rozczarowań. Ledwie zaprowadził jakiegoś kryminalistę za kratki, tamten znów wychodził na wolność. Ale nie chodziło tylko o to. Ryan zdawał sobie sprawę, że czegoś mu w życiu brakuje. Tym czymś była rodzina. Zwrócił więc odznakę, spakował bagaże i wrócił do domu.

- Chcę trochę popracować, i to nie za biurkiem. Poza tym ty i Sean prowadzicie teraz inne sprawy.

- Możesz wziąć tę sprawę sfalszowanego czeku, a ja zajmę się pilnowaniem Clei - podchwycił natychmiast Sean.

Michael jednak potrząsnął głową.



- Przykro mi, braciszku, ale Sylvia Miller prosiła, żebyś to właśnie ty zajął się tym dochodzeniem.

Na wzmiankę o przystojnej pani prezes banku twarz Seana natychmiast pojaśniała.

- Ach tak, piękna Sylvia! Widzicie, jednak nie jestem pozbawiony uroku!

Ryan prychnął pogardliwie.

- W takim razie wszystko ustalone. Ja się zajmę Cleą - powiedział i ruszył do drzwi.

- Ry, poczekaj chwilę! - zawołał za nim Michael. - Możliwe, że ten maniak, który prześladowuje Cleę, jest nieszkodliwy. Często tak bywa. Ale jeśli tak nie jest, jeśli listy i telefony przestaną mu wystarczać, wówczas Clea naprawdę może się znaleźć w niebezpieczeństwie. Osoba, która ma ją chronić, musi być w stanie skupić się wyłącznie na swych obowiązkach.

Ryan zeszywniał.

- Uważasz, że sobie z tym nie poradzę?

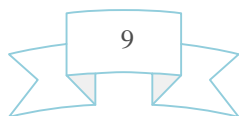
Michael uspokajająco podniósł rękę do góry.

- Chodzi mi o to, że ona ci się podoba. Obydwaj wiemy, że osobiste więzi z klientami zaburzają ocenę sytuacji. Tracisz umiejętność koncentracji, bo nie myślisz wyłącznie głową. Jeśli coś takiego ci się przydarzy, Clea za to zapłaci. Nie chcę, żeby jej się coś stało.

- Nie pozwolę, żeby cokolwiek jej się stało i na pewno nie nawalę.

- Może nie umyślnie, ale...

- Daj spokój, Mike - przerwał mu Sean, wyciągając z kieszeni batonik. - Clea ma dobry gust. Dlaczego miałyby się zakochać w Ryaniu, skoro może mieć mnie?



Ryan wyrwał mu batonik z ręki i sam się nim zajął.

- Nie byłbym tego taki pewien, braciszku.

- Przecież odrzuciła twoje oświadczyzny? - zdziwił się Sean.

- Nie wiesz o tym, że kobiety często zmieniają zdanie? Sean wyrwał mu z ręki resztę batonika.

- Założę się o sto dolarów, że znowu da ci kosza.

- Dobra - zgrzytnął zębami Ryan. - Dawaj forszę.

Sean wyciągnął z portfela dwie pięćdziesiątki i położył je na biurku.

- A ty, Mike? Nie chcesz przystąpić do zakładu?

- Prawdę mówiąc, chętnie - rzekł Michael, rzucając na biurko nowiutką studolarówkę. - Zgadzam się z Seanem. Jestem pewien, że Clea zrzuci cię ze schodów.

Ryan dołożył swój banknot.

- Przyjdę po te pieniądze za sześć miesięcy, gdy już włożę jej obrączkę na palec.

Po plecach Clei przebiegł zimny dreszcz. Miała dziwną pewność, że ktoś ją obserwuje. Odwróciła się i rozejrzała, ale w otaczających ją twarzach nie zauważyła niczego podejrzanego. Po prostu zwykli ludzie czekający na otwarcie drzwi teatru. Wydawało się, że nikt nie zwraca na nią szczególnej uwagi.

To tylko nerwy, pomyślała. Za dużo pracy, a za mało snu. Właściwie powinna być teraz w domu i położyć się wcześniej, zamiast wystawać w tłumie na rogu ulicy. Niepotrzebnie przyjęła zaproszenie Donatellich. Nie powinna była tego robić, szczególnie po tym ostatnim telefonie.

Na wspomnienie dziwnego szeptu w słuchawce znów poczuła zimny dreszcz.

„Tak pięknie dzisiaj wyglądałaś. Podoba mi się ta czerwona sukienka. Chciałbym cię zobaczyć w tej chwili. Muszę cię zobaczyć. Chcę być z tobą dzisiaj w nocy. Chcę...”

Siłą woli zwalczyła kiełkującą w niej panikę. Nikt jej nie obserwował. Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić. To tylko nerwy i przemęczenie.

Oczywiście, dodatkowo była wytrącona z równowagi tym, że wcześniej tego wieczoru, w restauracji, nieoczekiwanie natknęła się na Ryana Fitzpatricka. Było to już ich trzecie przypadkowe spotkanie od dnia ślubu Gayle...

Od dnia ślubu. Clea przymknęła na chwilę oczy, przypominając sobie, co wtedy zaszło. Gdy Ryan ją pocałował, zapomniała o bożym świecie. Choć trwało to tylko krótką chwilę, była jednak pewna, że Ryan zdążył zauważyć, co się z nią dzieje. Widziała to w jego oczach i uśmiechu. Własna reakcja wytrąciła ją z równowagi. Nie miała najmniejszego zamiaru poddawać się urokowi Ryana. Znała takich mężczyzn jak on: potrafili ogłupić każdą dziewczynę słodkimi słówkami i obietnicami bez pokrycia. Znała ich o wiele za dobrze i dlatego nie miała najmniejszej ochoty wiązać się z Ryanem Fitzpatrickiem ani z nikim podobnym do niego. Przekonała się na własnej skórze, jak drogo może to kosztować.

Naraz zamarła. Dziwne uczucie mrowienia karku znów się pojawiło. Obróciła się powoli, ale znów nie zauważyła niczego niezwykłego. Przeniosła wzrok na drugą stronę ulicy i naraz drgnęła na widok znajomej skądś sylwetki ciemnowłosego mężczyzny, który stał oparty o ścianę budynku. Mężczyzna odwrócił głowę i spojrzał wprost na nią. Na ułamek sekundy ich oczy się spotkały.

Ryan? pomyślała Clea ze zdumieniem, ale w tej chwili jakiś

przechodzień zasłonił jej widok. Gdy zniknął, mężczyzny już nie było.

A jeśli nawet to był Ryan, pomyślała Clea, to właściwie co z tego? W końcu jest detektywem. Pewnie pracuje nad jakąś sprawą.

- Chyba w końcu otwierają - odezwał się jakiś kobiecy głos.

Clea oderwała się od myśli o Ryanie i skupiła wzrok na szklanych drzwiach teatru. Umundurowany portier właśnie przekręcał klucz w zamku.

- Najwyższa pora - mruknął ktoś inny.

Tłum drgnął i przesunął się do wejścia. Mamrocząc przeprosiny na prawo i lewo, Clea parła przed siebie wraz ze wszystkimi. Straciła Donatellich z oczu zaraz po wyjściu z restauracji. Pomyślała, że na pewno są gdzieś przed nią. Kosmyk włosów musnął jej policzek; wsunęła go na miejsce i w tym momencie poczuła na karku czyjś ciepły oddech.

Zdjęta przerażeniem, próbowała się odwrócić, ale tłum poniosł ją do przodu.

- Przez cały wieczór czekałem na chwilę, gdy będę mógł cię dotknąć.

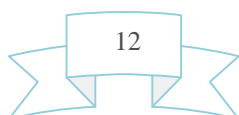
Na dźwięk tego głosu zastygła jak sparaliżowana, z gardłem ściśniętym ze strachu. Gęsty tłum nie pozwalał jej obejrzeć się za siebie. Ogarnęła ją panika.

- Przepraszam, muszę przejść - wykrzyknęła, usiłując się przepchnąć obok rosłego mężczyzny.

- Musi pani poczekać na swoją kolejkę, tak jak wszyscy - mruknął mężczyzna.

- Nie rozumie pan, ja muszę...

- Nie uciekniesz przede mną. Nigdy cię nie opuszczę - szeptał prześladowca.



Krew w żyłach Clei zmieniła się w lód. Czyjaś dłoń wysunęła się zza jej pleców i objęła jej pierś. Clea wrzasnęła przeraźliwie. Rozepchnęła tłum łokciami, odwróciła się i wpatrzyła w morze obcych twarzy.

- Kim jesteś?! - wykrzyknęła histerycznie. - Dlaczego mi to robisz?

- Na kogo pani tak krzyczy? - zdziwił się starszy, siwowłosy mężczyzna.

- Ktoś... ktoś coś do mnie powiedział - wykrztusiła.

- Harry, czy ty mówiłeś coś do tej pani? - zapytała kobieta stojąca obok siwowłosego dżentelmena.

- Nie - odrzekł mężczyzna, obrzucając Cleę dziwnym wzrokiem.

- To musiał być ktoś inny - upierała się Clea. - Na pewno ktoś go zauważył. Mężczyzna. Stał tuż za mną.

Starsi państwo popatrzyli na siebie i obydwójce potrząsnęli głowami.

- Przykro mi, ale nie zauważyłem nikogo szczególnego. Za duży tłok - rzekł mężczyzna, obejmując swoją towarzyszkę ramieniem. - Chodź, Josie, bo spóźnimy się na spektakl.

- Chwileczkę...

Naraz u boku Clei jak spod ziemi pojawił się Ryan. Na jego widok poczuła przypływ ulgi.

- Cleo, co się stało?

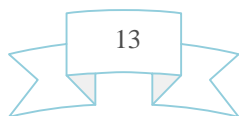
- Był tu jakiś mężczyzna, który...

- Już dobrze - powiedział Ryan. Pociągnął ją w ramiona i mrużąc coś uspokajająco, wyprowadził z tłumu.

Podbiegła do nich Margaret Donatelli.

- Clea! Ryan! Co się tu dzieje?

Clea wysunęła się z objęć Ryana.



- On tu był, Maggie. Przed teatrem.
- Kto?
- Ten... ten człowiek, który przysyłał mi listy i dzwonił.
- Co się stało? - zapytał James Donatelli. zbliżając się do nich. - Poszedłem kupić programy, a wtedy wy obydwie gdzieś zniknęłyście.
- Biedna Clea okropnie się przestraszyła. Ten mężczyzna, który przysyłał jej obsceniczne listy, przyszedł tu za nią.
- Gdzie on jest?
- Uciekł, kiedy zaczęłam krzyczeć - wyjaśniła Clea.
- O mój Boże! - zawołał James.
- Udało ci się zobaczyć jego twarz? - dopytywał się Ryan, nie spuszczać wzroku z twarzy Clei. W jego pociemniałych oczach malowała się ponura determinacja. Ma twarz policjanta, pomyślała Clea. To wcielenie Ryana jeszcze bardziej wytrącało ją z równowagi.
- Widziałaś jego twarz? - powtórzył.
- Nie. Stał za mną. Był za duży tłok. Nie byłam w stanie się odwrócić. Mogłam tylko słuchać.
- Poznałaś ten głos? - nie ustępował Ryan.
- Nie. Mówił szeptem.
- Co mówił?
- Clea zadrżała, pocierając jedną dłoń o drugą. Za nic w świecie nie była w stanie powtórzyć tego dokładnie.
- Mówił... mówił o tym, co chciałby zrobić.
- Dość tych pytań - prychnął James. - Nie widzisz, że Clea jest zdenerwowana?
- Nie szkodzi. Jestem pewna, że Ryan po prostu chce mi pomóc - odrzekła Clea, biorąc się w garść. - Jeśli nie macie nic przeciwko temu, to pójdę już do domu. Nie mam ochoty na teatr.

- Musisz zadzwonić na policję - stwierdził Ryan.  
- Zadzwonię z domu.  
- Powinnaś zrobić to od razu, żeby mogli spisać twoje zeznania tu, na miejscu. - Wyciągnął do niej telefon komórkowy. Clea jednak zignorowała ten gest.

- Powiedziałaś, że zadzwonię z domu.  
- Mogę cię podwieźć. Zadzwonisz z mojego samochodu - rzekł Ryan, biorąc ją pod rękę.

Clea nie poruszyła się z miejsca.

- A co z twoją sprawą?  
- Jaką sprawą?  
- Tą, którą się teraz zajmujesz. Przecież właśnie dlatego stałeś po drugiej stronie ulicy, prawda?

Ryan zmieszał się, niepewny, co powinien powiedzieć.

- Swoją pracę już skończyłem. Mogę cię odwieźć do domu.  
Przy okazji sprawdzę zamki i system alarmowy.

Clea nerwowo przełknęła ślinę. Nie przyszło jej wcześniej do głowy, że prześladowca może czekać na nią w domu. Ale z drugiej strony nie przypuszczała też, że pojawi się przed teatrem.

- Boże, przecież ty się cała trzęsiesz! - zauważyła Maggie.  
- Nie możesz zostać dzisiaj sama. Pojedziesz do nas, z Jamesem i ze mną.  
- Ciociu Maggie, ja dopilnuję, żeby Clea dotarła do domu bezpiecznie. I naprawdę powinna zgłosić tę sprawę policji - wtrącił Ryan.

- Policja będzie musiała poczekać. Jak dotychczas, nie wykazali się niczym - mruknęła Maggie i zwróciła się do męża.

- Czy mógłbyś tu zostać i przeprosić w moim imieniu handlowców od Taylora?



- Załatwię to. Weź samochód, a ja wrócę taksówką - zgodził się James. - Ryan, odprowadzisz panie do samochodu?

- Oczywiście.

Maggie ujęła Cleę pod ramię i szybkim krokiem ruszyła w stronę parkingu. Ryan szedł za kobietami, mówiąc coś do telefonu.

- Gdy dotrzemy do domu, przygotuję ci gorącą kąpiel i...

- Ciociu Maggie - przerwał jej Ryan z napięciem w głosie. Wyjął kluczyki z ręki ciotki i otworzył samochód. - Zadzwoiłem na policję. Przyjadą porozmawiać z Cleą.

- To zadzwoń jeszcze raz i powiedz im, że Clea będzie u mnie - rzekła Maggie. Wepchnęła dziewczynę na tylne siedzenie i sama ulokowała się obok niej. Ryan wetknął głowę do środka i popatrzył na ciotkę z zainteresowaniem.

- Masz zamiar prowadzić z tylnego siedzenia?

Maggie dobrotliwie poklepała go po policzku.

- Nie, drogi chłopcze. Ty nas zawieszysz, a potem wrócisz tu po wuja.

- Jestem specjalistą od spraw bezpieczeństwa, a nie szoferem - mruknął Ryan, ale posłusznie usiadł za kierownicą.

- Jesteś również moim siostrzeńcem i nie zapominaj, że wszyscy pracownicy twojej agencji otrzymują pensje z mojej kieszeni.

- Fitzpatrick Security to twoja firma? - zdziwiła się Clea.

Maggie skrzywiła się.

- Tak, ale po tym, co Ryan mi dzisiaj zademonstrował, za czynam się zastanawiać, czy warto wyrzucać pieniądze w błoto.



## ROZDZIAŁ DRUGI

- Nie potrzebuję prywatnego detektywa ani specjalisty od bezpieczeństwa, czy jak to się nazywa - oświadczyła Clea w kilka godzin później.

- Możesz mnie nazywać, jak chcesz - uśmiechnął się Ryan, ale odpowiedziało mu kolejne chmurne spojrzenie. Clea zastygła z oburzenia, gdy się dowiedziała, nad jaką sprawą Ryan właśnie pracuje, i od tamtej chwili nie przestawała kipieć złością.

- Nie powinnaś go angażować, nie pytając mnie najpierw o zdanie - oskarżyła teraz Maggie.

- Ktoś musiał coś zrobić - odparowała pani Donatelli.  
Clea westchnęła.

- Przecież ja sama robię to, co trzeba. Przekazałam sprawę policji. Słyszałaś, co mówił ten oficer. Rozpracowują osobowość tego typu... zbrojeńca, który zdolny jest do takich rzeczy.

- No i do czego doszła ta policja? - zirytowała się Maggie. - Do niczego!

- To racja - dodał James. - Zdaje się, że nasze chicagowskie asy nie lubią działać w pośpiechu.

- A ty nie będziesz bezpieczna, dopóki ten szaleniec nie trafi za kratki - wtrąciła się znów Maggie. - Do tego zaś jest potrzebny profesjonalista, który potrafi polować na takie glisty.

- Przecież szuka go już cała grupa profesjonalistów - upierała się Clea. - Cały Departament Policji Chicago.

Maggie westchnęła ciężko.

- Mam wiele szacunku do naszej policji, ale obawiam się, że w tym wypadku nie możesz na nich polegać. Czasy się zmieniły. Wszystko wygląda inaczej niż wtedy, gdy mój ojciec i bracia służyli w policji. W tamtych czasach złapaliby tego zbrojnego zaraz po pierwszym liście. Ale teraz policjanci, zamiast zajmować się pilnowaniem bezpieczeństwa na ulicach i wsadzać przestępców za kratki, martwią się o nadgodziny i budżet. Brakuje im czasu i pieniędzy na prawdziwą pracę policyjną. Jak myślicie, dlaczego tak wielu ich rezygnuje ze służby? Wcale nie byłabym zdziwiona, gdyby się okazało, że właśnie dlatego Ryan i jego brat, Connor, rzucili tę pracę.

Dopiero w tej chwili Ryan uświadomił sobie, że po jego odejściu z policji Los Angeles żaden z Fitzpatricków nie nosił już munduru. Taka sytuacja zdarzyła się po raz pierwszy od czterech pokoleń. Oczywiście, było możliwe, że Connor wrócił do zawodu. Ryan nie potrafił sobie wyobrazić, by jego najstarszy brat mógł robić cokolwiek innego niż pracować w policji. Słuch o Connorze zaginął jednak przed pięcioma laty. Po wielkiej rodzinnej awanturze, w czasie której ojciec i najstarszy brat Ryana omal się nie pobili, Connor spakował walizki i wyjechał w nieznanym kierunku.

- Maggie, rozumiem cię i wdzięczna jestem za wszystko, co próbujesz dla mnie zrobić, ale już podjęłam decyzję. Wystarczy, że policja wtyka nos w moje osobiste sprawy. Nie chcę, żeby ktoś jeszcze śledził każdy mój krok - powiedziała stanowczo Clea. Odstawiła filiżankę z nietkniętą kawą i zwróciła się do Ryana. - Przykro mi, panie Fitzpatrick, że zabrałam panu tyle czasu, ale nie potrzebuję pańskich usług.

A więc znów byli po nazwisku.

- Nie ma za co przepraszać, księżniczko. Otrzymuję wynagrodzenie za czas, który poświęcam ludziom - odrzekł Ryan, patrząc na Cleę. Siedziała na kanapie, sztywno wyprostowana, w koktajlowej sukience. Dostrzegając jej zdenerwowanie, choć próbowała je ukryć wszelkimi sposobami. Bała się jak wszyscy diabli, ale nie chciała się do tego przyznać nawet przed sobą.

Ryan zgarnął z tacy ciasteczko i pochłonął je błyskawicznie.

- Poza tym mam pewne korzyści uboczne - dodał, sięgając po następne ciastko.

W oczach Clei błysnął gniew.

- Pyszne ciastka - uśmiechnął się Ryan.

- Dziękuję ci, kochanie - odezwała się ciotka Maggie zza jego pleców.

Skinął głową, nie spuszczając oczu z twarzy Clei.

- Chcesz, żebym pojechał za tobą do domu, czy wolisz zostać tutaj na noc?

- Chyba powiedziałam jasno, że nie życzę sobie twoich usług.

- Och, powiedziałaś to wystarczająco jasno. Ale to nie ty wydajesz mi dyspozycje, tylko ciotka Maggie. To ona mnie zatrudnia.

Clea zacisnęła dłonie w pięści, ale odrzekła zdumiewająco spokojnym głosem:

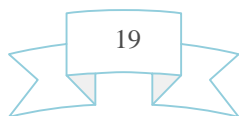
- Ale ja cię zwalniam. Właśnie straciłeś pracę.

Ryan tylko się uśmiechnął.

- To nie tak, księżniczko. Skoro nie ty mnie wynajęłaś, nie ty będziesz mnie zwalniać.

- Maggie, byłabym ci wdzięczna, gdybyś wyjaśniła swojemu siostrzeńcowi, że jego zadanie jest już nieaktualne.

- Ryan, masz się do niej przyczepić jak rzep i ani na chwilę nie



spuszczać jej z oczu, dopóki ten... ten zboczeniec nie znajdzie się za kratkami.

- Rozkaz, proszę pani.

- Maggie! - oburzyła się Clea.

Pomimo kruchego wyglądu Margaret Fitzpatrick Donatelli była kobietą z żelaza.

- Dość tych dyskusji, Cleo. Gdyby twoja rodzina była tutaj, na pewno życzyłyby sobie, żebyś miała jakąś ochronę. Ale ponieważ nikogo z twoich bliskich tu nie ma, my musimy się tym zająć. Możesz na razie zamieszkać z nami...

- Nie, Maggie. Nie pozwolę się wygonić z własnego domu.

- Dobrze, rozumiem. Ale dopóki policja nie znajdzie tego zboczeńca, Ryan będzie cię pilnował.

Clea westchnęła z desperacją i poszukała pomocy u męża Maggie.

- James, proszę, porozmawiaj ze swoją żoną. Wytłumacz jej, że to nie jest konieczne.

James jednak potrząsnął głową.

- W ciągu trzydziestu lat naszego małżeństwa nauczyłem się już, że gdy Maggie raz coś postanowi, nie ma sposobu, by wpłynąć na jej decyzję. Poza tym ona ma rację. Nie możemy pozwolić, żeby coś ci się stało.

- Daj spokój, księżniczko. Czy naprawdę moja obecność jest dla ciebie aż tak przykra do zniesienia? - zapytał Ryan łagodnie.

Clea uniosła brwi i jakiś cudem udało jej się spojrzeć na niego z góry.

- Chyba wolałbyś, żebym nie odpowiadała na to pytanie.

Ze swymi zielonymi oczami i twarzą w obramowaniu czarnych, prostych włosów przypominała mu ślicznego kociaka z ostrymi pazurkami.

- Moje biedne ego chyba by tego nie zniosło - uśmiechnął się. -  
Możesz nie odpowiadać.

- Mądra decyzja.

Ryan przysiadł na poręczu kanapy i poczuł zapach perfum Clei. Róże, a oprócz tego jakaś nieuchwytna, egzotyczna nuta. Ten zapach do niej pasował. Skórę miała jedwabiście gładką. Z trudem wrócił myślami do obecnej chwili.

- Ale muszę ci zadać kilka pytań.

- Jakich pytań? - zdziwiła się Clea, mrużąc oczy.

- Och, rutynowych. Na temat tych listów i telefonów.

- Powiedziałam już wszystko policji.

- Wiem, ale chciałbym, żebyś opowiedziała mi jeszcze raz.

- Po co?

- Bo jeśli mam znaleźć tego faceta, to potrzebuję wszelkich informacji, jakich tylko możesz mi dostarczyć. A znajdę go, Cleo, możesz mi wierzyć. Tylko że łatwiej tego dokonam, jeśli będę miał się na czym oprzeć.

Napięcie Clei zelżało nieco.

- Dobrze - rzekła ze znużeniem. - Co chcesz wiedzieć?

W piętnaście minut później, w gabinecie wuja Jamesa, Ryan uświadomił sobie, że nadal ma bardzo niewiele danych. Przysłuchany, przesunął ręką po włosach.

- A twoi chłopcy?

- Panie Fitzpatrick, ja się spotykam z mężczyznami, a nie z chłopcami.

- Ryan - poprawił ją. - W takim razie co możesz mi powiedzieć o twoich mężczyznach?

- A co mam o nich powiedzieć?

- Czy teraz się z kimś spotykasz?

Clea wzruszyła ramionami.

- Czy to naprawdę cię interesuje?
- Wszystko, co dotyczy ciebie, bardzo mnie interesuje. Możesz mi podać ich nazwiska?
- Z nikim się nie spotykam.
- A twój ostatni chłopak... to znaczy mężczyzna?
- Co chcesz o nim wiedzieć?
- Jak się nazywał.
- Andrew.

Ryan zapisał imię w notesie i czekał, ale Clea milczała. Podniósł wzrok.

- Czy Andy ma jakieś nazwisko?
- Davidson. Andrew, nie Andy. Nikt go tak nie nazywa.
- Jasne - wymamrotał Ryan, zapisując nazwisko. - Kiedy widziałas go po raz ostatni?
- Dość dawno - odrzekła Clea po chwili.
- Jak dawno?
- Dwa lata temu - przyznała cicho.
- Dwa lata? - powtórzył Ryan, unosząc brwi z niedowierzaniem. - Mam uwierzyć, że nie jesteś z nikim związana od dwóch lat?
- Nie obchodzi mnie to, w co wierzysz. Zadałeś mi pytanie, a ja odpowiedziałam. Jeśli ci się ta odpowiedź nie podoba, to jest to twój problem.
- Nie powiedziałem, że mi się nie podoba. Ale bądźmy szczerzy. Masz lusterko i nie muszę ci chyba mówić, że jesteś bardzo atrakcyjną kobietą. Sama dobrze o tym wiesz. A więc albo kłamiesz, albo wszyscy mężczyźni w tym mieście są ślepi.
- Jezu! Naprawdę potrafisz prawić komplementy, Fitzpatrick. Wiesz, jak zawrócić kobiecie w głowie.

Ryan zignorował jej sarkazm.

- Mówię, co myślę. Więc jak? Kłamiesz, czy wszyscy mężczyźni dokoła ciebie są ślepi?

- Ani jedno, ani drugie. Ja się nie interesuję nimi, a oni mną.

- Jak to możliwe? - zdumiał się Ryan.

- Co: jak to możliwe?

- Jak to możliwe, że od dwóch lat nie byłaś z nikim związana?

- Bo nie chciałam. Wystarczy ci to? - Spojrzała na niego i westchnęła z desperacją. - Posłuchaj. Praca w Destinations daje mi wiele satysfakcji i jest w moim życiu najważniejsza. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy liczba rezerwacji się podwoiła. A to oznacza, że ja również mam dwa razy więcej pracy.

- Zauważyła we wzroku Ryana niedowierzenie, ale ciągnęła:

- Nie chcę powiedzieć, że to tylko moja zasługa. Wszyscy pracują ciężko. Ale program obsługi dużych firm to mój pomysł i zależy mi, żeby odniósł sukces.

- Ów sukces oznacza tyle, że spędzasz mnóstwo czasu, planując trasy podróży po wygórowanych cenach.

- Spędzam wiele czasu na tworzeniu opłacalnych ofert. Jestem również odpowiedzialna za zarządzanie agencją i jej działalnością. A ponieważ liczba klientów, którzy kupują nasze wygórowane cenowo oferty, ciągle wzrasta, musiałam, na przykład, zająć się wyszukiwaniem i zainstalowaniem nowego systemu komputerowego, który by pomieścił rozszerzone bazy danych. Zatrudniam także nowych pracowników i nadzoruję przyuczanie ich do pracy na nowym sprzęcie. Jak widzisz, praca ostatnio zajmowała mi dużo czasu i nie miałam kiedy martwić się o to, czy się z kimś spotykam, czy nie.

- Słyszałaś kiedyś o pracoholizmie? - zapytał Ryan.

- To nie znaczy, że od dwóch lat z nikim się nie umawiałam. Tylko że nie byłam zaangażowana w żaden poważny związek.



- Możesz mi wyjaśnić różnicę?

- Różnica polega na tym, że mogę pójść na przedstawienie, kolację czy bal dobroczynny z kimś, z kim nie łączą mnie żadne więzi uczuciowe.

- A fizyczne?

W oczach Clei pojawił się błysk gniewu.

- Nie mam zamiaru odpowiadać na to pytanie.

To jednak wystarczyło Ryanowi. Nie miała kochanków, stwierdził z zadowoleniem.

- Więc kim są ci mężczyźni, z którymi chodzisz na kolacje, przedstawienia i bale dobroczynne?

- Przyjaciółmi.

Ryan westchnął. Wyciąganie odpowiedzi z Clei przypominało wyrywanie zębów.

- Nazwiska, księżniczko. Potrzebuję nazwisk. Tobie może się to wydawać zupełnie nieważne, ale każdy mężczyzna, z którym dokądś wychodziłaś albo kontaktowałaś się w inny sposób, może być tym, którego szukamy.

Clea zacisnęła dłonie w pięści i odrzekła, patrząc na niego pogardliwie:

- Partick Evans, Donald Markson, Harry Peters. I przestań mnie nazywać księżniczką!

- Ktoś jeszcze?

- Twój wujek. Był ze mną na balu dobroczynnym na rzecz jakiejś fundacji. Nasza agencja ofiarowała wycieczkę. To było jakieś dwa miesiące temu. Twoja ciotka wtedy wyjechała.

Ryan dopisał do listy nazwisko Jamesa.

- Zapisujesz go? - zdumiała się Clea.

- On też jest mężczyzną.

Clea nie kryła swego oburzenia.



- To przecież twój wuj! Zupełnie zwariowałeś. Żaden z tych mężczyzn nie jest zdolny do czegoś takiego!

- A skąd o tym wiesz?

- Bo wiem! - odparła z irytacją, obracając w rękę szklaneczkę z brandy.

- Zdziwiłabyś się, do czego zdolny jest mężczyzna, gdy ma obsesję na punkcie kobiety - odrzekł Ryan łagodnie.

- Ale nie ci mężczyźni. Mówiłam ci przecież, że to moi przyjaciele!

- Co dla ciebie oznacza słowo „przyjaciel”?

- To, co oznacza. Przyjaciel, towarzysz, kumpel.

- Czy którykolwiek z tych kumpli był kiedyś twoim kochankiem?

Clea z rozmachem odstawiła szklanekę na stół.

- Nie - odrzekła lodowatym tonem.

- A czy któryś by tego chciał?

- Wystarczy już! Nie mam zamiaru dłużej tego słuchać. Po prostu próbujesz sprawić, żebym poczuła się zażenowana.

Ryan chwycił ją za ramię, zanim zdążyła wybiec z gabinetu.

- Ja tylko próbuję się dowiedzieć, czy ten facet, który cię przesładuje, to może być ktoś, kto kiedyś był twoim kochankiem, albo chciał nim zostać, i omal nie zwariował, gdy dałaś mu kosza.

- Nikomu nie dawałam kosza.

- Owszem. Na przykład mnie - przypomniał jej. Clea zamrugała powiekami.

- Tobie? Ale... to co innego.

- Dlaczego? Wcale nie ukrywałem, że mi się podobasz.

Kilka razy próbowałem się z tobą umówić. Pocałowałem cię, a nawet ci się oświadczyłem.

- Przecież nie mówiłeś tego poważnie.

- A skąd wiesz?

- Bo... bo nie mówiłeś - powtórzyła z niepewną miną. - Takich mężczyzn jak ty nie interesuje małżeństwo.

- A jeśli mnie interesuje? - zapytał Ryan, pochylając głowę, aż jego usta znalazły się tuż nad jej wargami. - A gdybym ci powiedział, że pragnę cię od dnia, gdy cię po raz pierwszy zobaczyłem? Że już wtedy postanowiłem, iż zostaniemy kochankami? I gdybym ci powiedział, że być może nawet weźmiemy ślub i będziemy mieli tuzin dzieci?

Na twarzy Clei pojawiło się zaskoczenie i coś jeszcze, ale Ryan nie zdążył zidentyfikować tego wyrazu, który znikł równie szybko, jak się pojawił.

- W takim razie musiałabym uznać, że zwariowałeś, bo nic z tych rzeczy się nie zdarzy - rzekła, odpychając go.

Ryan puścił ją niechętnie i przesunął dłoń po twarzy. Miała rację. Zwariował. Powinien był wiedzieć, że ta kobieta, która od dwóch lat skrzętnie unikała wszelkiego zaangażowania uczuciowego, ucieknie na samą wzmiankę o związku. Sam nie wiedział, co go opętało, żeby mówić o małżeństwie i dzieciach.

- Jeśli już skończyłeś to przesłuchanie czwartego stopnia, to chciałabym pojechać do domu.

- Dobrze, na dzisiaj wystarczy - zgodził się Ryan, wsuwając notes do kieszeni. - Porozmawiamy rano.

Clea wyszła z gabinetu, nie zaszczyciwszy go nawet jednym spojrzeniem. Wyszła natychmiast. Ryan odniósł wrażenie, że ona się boi - nie swego nie znanego prześladowcy, lecz jego.

Bezwładnie oparła się o zamknięte drzwi gabinetu i przymknęła oczy, usiłując uciszyć wzburzone emocje. Nie podobały jej się

uczucia, które wzbudzał w niej Ryan. Lęk, tęsknota, pożądanie. Już od dawna nie czuła niczego takiego. W jej sercu odezwał się stary ból, przypominając o tym, co kiedyś straciła przez własne głupie wybory.

Na dźwięk kroków otworzyła oczy i wróciła do salonu.

- Skończyliście już? - zapytała Maggie.

- Tak - odpowiedział Ryan zza pleców Clei.

Maggie postawiła na stole następną tacę z kawą i ciastkami.

- Jestem wam obydwójgu bardzo wdzięczna za wszystko, co dla mnie dotychczas zrobiliście - powiedziała Clea, patrząc na Donatellich.

- Żałuję, że nie mogliśmy zrobić nic więcej.

- To i tak za wiele - powiedziała Clea ze wzruszeniem i pocałowała starszą panią w policzek. - Przykro mi, że tak się dzisiaj rozkleiłam.

- To zupełnie zrozumiałe. Miałaś wszelkie powody do obaw

- rzekła Maggie.

- Cieszę się, że byliśmy na miejscu i mogliśmy ci pomóc

- dorzucił James.

- Ja też się cieszę - uśmiechnęła się Clea. - Ale muszę już wracać do domu. Zrobiło się późno.

- Czy naprawdę nie chcesz zostać tu na noc? - upewniała się Maggie.

- Dziękuję, ale wolę wrócić do siebie - odrzekła Clea, biorąc do ręki torebkę.

- Wiesz, to nie jest wcale zły pomysł, żebyś na razie zamieszkała u przyjaciół albo nawet wyjechała z miasta na jakiś czas

- dodał Ryan, biorąc z tacy następne ciasteczko.

- Nie ma mowy.

- Dlaczego?

- Mam tu pracę... Obowiązki, których nie mogę zostawić.  
- Nikt ci nie każe tego robić. Weź sobie po prostu urlop na kilka tygodni - zaproponował Ryan. - Ciocia Maggie i wujek James na pewno to zrozumieją.

- Oczywiście, że tak - podchwyciła Maggie. - Sami powinniśmy o tym pomyśleć. Może odwiedziłabyś którąś ze swoich sióstr albo one mogłyby przyjechać do ciebie?

Był to kuszący pomysł. Lorelei i Desiree były jednak mężatkami, a Lorelei dodatkowo spodziewała się dziecka. Clea nie mogła się im teraz narzucać.

- Nie - powiedziała i naraz poczuła się bardzo osamotniona

- Nie chcę brać urlopu. Ten maniak przestraszył mnie dzisiaj, ale nie pozwolę się wygonić z domu i nie będę się nigdzie ukrywać.

- Jest pewna różnica między ukrywaniem się a zachowaniem ostrożności.

- Jeśli teraz ucieknę, to ja przegram, a on będzie triumfował. Nie lubię przegrywać - rzekła Clea stanowczo.

- To, co zdarzyło się dzisiaj, to nie był już tylko telefon ani list. On się do ciebie zbliżył - zauważył Ryan.

Po plecach Clei znów przebiegł zimny dreszcz. Siłą woli opanowała lęk.

- Dziękuję, że mi o tym przypomniałeś - odrzekła słodko.

- Ale mam nadzieję, że policja i ty nigdy więcej mu na to nie pozwolicie. To znaczy, o ile wciąż uważasz, że jesteś w stanie podjąć się tego zadania.

- Nie martw się, znajdę go - zapewnił Ryan, ignorując jej sarkazm.

- Mam nadzieję - mruknęła Clea.

James ujął jej twarz w swoje dłonie i przyjrzał się jej badawczo.

- Na pewno nic ci się nie stanie? - zapytał.
  - Na pewno - zapewniła go. - Jeszcze raz za wszystko dziękuję. Uścisnęła Jamesa oraz Maggie i skierowała się do drzwi.
  - Ja też wychodzę - rzekł Ryan, wyciągając rękę do wuja.
  - Będę z wami w kontakcie.
- Na dworze było już chłodno. Clea, ubrana tylko w cienką wieczorową sukienkę, zadrżała.
- Zimno ci? - zapytał Ryan.
  - Trochę - przyznała, podchodząc do samochodu.
- Ryan wyjął jej kluczyki z ręki.
- Daj, pomogę ci. Naprawdę powinnaś się zastanowić, czy nie lepiej byłoby na razie z kimś zamieszkać.
  - Wdzięczna ci jestem za dobrą radę, ale chyba nie skorzystam - odrzekła, próbując odebrać mu kluczyki.
- Ryan odgarnął z jej twarzy kosmyk włosów.
- To nie była tylko rada.
  - Nie przyjmuję od ciebie rozkazów - burknęła. - Daj te kluczyki.
- Ryan zignorował jej polecenie i przycisnął guzik na breloczku. Światła samochodu rozbłysły i zwolniła się blokada zamka. Clea natychmiast wsunęła się za kierownicę.
- Daj kluczyki - powtórzyła, wyciągając rękę.
- Ryan wsunął głowę do samochodu i włożył kluczyk do stacyjki. Silnik zawarczał, Ryan jednak nie cofnął się.
- Chcesz czegoś jeszcze? - zapytała Clea. Na jego twarz wypełził powolny uśmiech.
  - Prawdę mówiąc, tak.
- Clea głośno wciągnęła oddech.
- Posłuchaj, jestem zmęczona. Pozwól mi pojechać do domu.

- Masz niezmiernie podejrzliwy umysł, księżniczko -  
uśmiechnął się. - Widzisz to cacko przed twoim samochodem?

Clea spojrzała na jaskrawoczerwony kabriolet, który niemal dotykał jej przedniego zderzaka.

- To mój - oznajmił Ryan z dumą.

- Gratuluję - odrzekła cierpko. - Mam nadzieję, że jesteście ze sobą szczęśliwi.

- Sam nie wiem, dlaczego tak mi się podoba ten twój ostry język - rzekł, patrząc na jej usta.

Puls Clei przyśpieszył zdradziecko. Odwróciła wzrok.

- Czy ta rozmowa ma do czegoś prowadzić? - zapytała z ironią.

- Bo naprawdę chciałabym już pojechać do domu.

- Chcę cię tylko uprzedzić, że pojedę tuż za tobą i dopóki nie do-  
trzymamy do domu, chcę, żebyś przez cały czas sprawdzała w tylnym  
lusterku, czy widzisz mój samochód.

Clea rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

- My? Co to znaczy: my? To ja wracam do domu. Jeśli chcesz za  
mną jechać, proszę bardzo, ale potem musisz zniknąć.

- Jeszcze tylko jedno. Nie denerwuj się, jeśli zobaczysz przed  
swoim domem czarnego dżipa. Dzwoniłem do Seana, żeby przy-  
wiózł mi ubranie na zmianę i maszynkę do golenia - powiedział  
Ryan i odszedł wreszcie od drzwiczek.

Clea zgasła silnik i wypadła za nim.

- Wracaj tutaj, Fitzpatrick. Co to ma znaczyć? Po co ci  
potrzebne ubranie na zmianę?

Ryan rzucił jej złośliwy uśmiech.

- Mnie niepotrzebne, ale myślałem, że tobie może na tym  
zależać. Skoro jednak nie, to zadzwonię jeszcze raz i powiem  
Seanowi, żeby przywiózł tylko maszynkę.

Clea z furią pochwyciła go za ramię.

- Ja cię w końcu zamorduję, Fitzpatrick!

- Masz jakiś problem, księżniczko? - zapytał niskim, zmysłowym głosem.

Jesienny księżyc świecił nad ich głowami jak latarnia. W blasku lampy Clea widziała cień zarostu na szczęce Ryana. Pachniał zimowym wiatrem i lasem, a w jego niebieskich oczach błyszczała determinacja.

Naraz uświadomiła sobie, jak blisko niego stoi, i cofnęła rękę.

- Zmieniłam zdanie. Nieważne, co mówią Maggie i James. Nie potrzebuję ochrony. Nie chcę ciebie.

- Jesteś tego pewna?

- Absolutnie tak.

Wyciągnął rękę i ujął kosmyk jej włosów.

- Szkoda - uśmiechnął się. - To znaczy, szkoda, że mnie nie chcesz. Przebywanie w jednym pokoju będzie przez to mniej interesujące.

- W jednym pokoju? - powtórzyła. - Nie będziemy przebywać w jednym pokoju.

- Owszem, będziemy. Od tej chwili, księżniczko, dokądkolwiek pójdziesz, tam pójde i ja. Od tego właśnie są ochroniarze.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Clea gwałtownie odsunęła się od Ryana.

- Nic z tego! - zawołała z furją. Przypominała mu w tej chwili jego pięcioletnią córkę chrzestną. Była bardzo spięta i współczuł jej z całego serca, tym bardziej jednak nie mógł jej teraz zostawić samej.

- Obawiam się, że nie masz wyboru - rzekł łagodnie.

Zesztywniała, urażona.

- Mylisz się. Mam wybór - rzekła z gniewnym błyskiem w zielonych oczach. - Nie chcę ochroniarza. Nie potrzebuję ochrony, a już na pewno nie potrzebuję ciebie.

- Owszem, potrzebujesz mnie, tylko jesteś zbyt uparta, żeby się do tego przyznać.

- Ale...

Ryan pochwycił ją za ramiona.

- Obudź się wreszcie i spójrz prawdzie w oczy, Cleo - powiedział ostro. - Staralem się nadmiernie nie dramatyzować tego, co się dzisiaj stało, bo chciałem, żebyś się trochę uspokoiła. Ale teraz widzę, że to był błąd. Bo to nie jest zabawa. Jesteś w niebezpieczeństwie. Śledzi cię jakiś szaleniec. Zapomniałaś już o tym?

- Wierz mi, że nieprędka będę w stanie o tym zapomnieć. - Zaciśnęła pięści i spojrzała mu prosto w twarz. - Jestem tego świadoma przez cały czas. Myślę o tym, gdy otwieram oczy rano i gdy je



zamykam wieczorem. Myślę o tym za każdym razem, gdy dzwoni telefon albo widzę list w skrzynce. Więc nie mów mi, że nie traktuję tego poważnie, bo to nieprawda.

- W takim razie przestali ze mną walczyć i pozwól mi wykonywać swoją pracę - rzekł Ryan z irytacją.

- Co to dokładnie oznacza? Mam pójść z tobą do łóżka? Ryan zarumienił się, świadom, że w tym oskarżeniu jest ziarno prawdy.

- Wcale nie ukrywam, że mi się podobasz. Ale to jest sprawa osobista i zajmiemy się nią później. Na razie nie musisz się o to martwić.

- No i oczywiście, ponieważ jesteś prywatnym detektywem już od... od miesiąca, tak? - to powinnam zaufać twojemu wielkiemu doświadczeniu?

- Przez dwanaście lat byłem policjantem. To chyba coś znaczy. Możesz mi wierzyć, że wiem, co robię.

- Ale nie wierzę. Dlaczego miałabym uwierzyć, że znajdziesz tego faceta, skoro nie potrafi go odszukać policja, która zajmuje się tym już od miesięcy?

- Bo dam ci słowo, że go znajdę.

- Dobrze, jeśli chcesz, to baw się dalej w superdetektywa, ale nie musisz w tym celu odgrywać roli mojego osobistego goryla. Zapomnij o tym, Fitzpatrick. Nie potrzebuję twojej ochrony.

Boże, ależ ona jest uparta, pomyślał Ryan. Jego cierpliwość zaczęła się już wyczerpywać.

- Uważasz, że potrafisz sama o siebie zadbać. Tak?

- Tak.

- A jeśli ten twój wielbiciel znów zapragnie cię dotknąć, to co wtedy zrobisz? Zaczнешz krzyczeć tak jak dzisiaj?

Clea westchnęła.

- To się więcej nie powtórzy. Na przyszłość będę ostrożniejsza - odrzekła z napięciem w głosie.

Ryan z rozmachem uderzył pięścią w drzwiczki samochodu.

- Do cholery, Cleo!

- Nie klnij, Fitzpatrick - odrzekła lodowatym tonem. Ryan z rozpaczą potrząsnął głową.

- Czy naprawdę sądzisz, że zostawię cię samą i pozwolę, żeby ten zboczeniec znów się do ciebie zbliżył?

- Jesteś prywatnym detektywem. Oczekuję od ciebie detektywistycznej roboty. Możesz wyśledzić, skąd on dzwonił. Albo poszukaj w bazach danych. Albo... nie wiem, co się jeszcze robi, żeby wyśledzić przestępcę. Po prostu znajdź go i spraw, żeby zostawił mnie w spokoju.

- Zgadzam się z tobą w stu procentach, księżniczko - odrzekł Ryan. - Masz dla mnie jakieś rozkazy?

Zacisnęła usta.

- Po prostu rób swoje, a ja sama zatroszczę się o własne bezpieczeństwo.

Ryan chwycił ją za rękę, nie pozwalając odejść.

- A jak chcesz to zrobić? Jak zamierzasz się zabezpieczyć, dopóki on jest na wolności? Założysz nowe zamki w drzwiach i oknach? Będiesz unikać tłumów? - Nie dał jej szansy na odpowiedź. - A może masz zamiar zachowywać się tak samo jak dotychczas, tylko że przy każdym wyjściu na ulicę będziesz oglądać się przez ramię z nadzieją, że uda ci się go rozpoznać, gdyby znów za tobą szedł? A może... może będziesz zawczasu sprawdzać, kto ma zająć miejsce obok ciebie w samolocie i prosić kelnera w restauracji o podanie życiorysu faceta, który siedzi przy sąsiednim stoliku? Albo...

- Przestań! - krzyknęła Clea, uwalniając ramię. - Po prostu próbujesz mnie przestraszyć!

- Masz zupełną rację. Próbuję cię przestraszyć. Cleo, to nie jest zabawa - mówił z narastającym gniewem. - Znam takich szaleńców. Ten facet do tej pory tylko dzwonił do ciebie i przysyłał ci listy, ale dzisiaj zmienił sposób działania. Skoro zaryzykował, że ktoś go może zobaczyć i złapać, to znaczy, że listy i telefony przestały mu już wystarczać. Chce czegoś więcej. I wierz mi, nic go nie powstrzyma, dopóki tego nie dostanie. Dopóki nie dostanie ciebie. Jedyny sposób, żeby cię ochronić, to złapać go wcześniej.

Ryan musiał przyznać, że Clea zachowywała zimną krew. Nie wpadła w histerię i nie zaczęła płakać, choć tak by zrobiła większość kobiet na jej miejscu. Trzymała się dzielnie, choć była bardzo przestraszona. Widział lęk w jej oczach i palce nerwowo zaciśnięte na kluczyku. Głos jednak jej nie drżał, gdy powiedziała:

- Podaj mi chociaż jeden argument, dzięki któremu miałabym uwierzyć, że okażesz się lepszy od policji.

- Mogę ci podać trzy. Po pierwsze - mówił, odliczając na palcach - w przeciwieństwie do policji zajmuję się tylko tą jedną sprawą. Po drugie, policjanci, z którymi rozmawiałaś, są dobrzy w swoim fachu, ale ja jestem od nich lepszy. Przepracowałem w policji dwanaście lat i możesz mi wierzyć, że nie przesiedziałem ich za biurkiem. A po trzecie - zakończył - policjanci nie są osobiście zainteresowani tym, żeby nic ci się nie stało. A ja jestem. Bo gdy już będzie po wszystkim, wtedy poświęcimy trochę czasu na to, żeby poznać się bliżej.

- Nie mam zamiaru tracić więcej czasu na rozmowę z tobą.

Wsunęła kosmyk włosów za ucho. Ten gest, który tak bardzo do niej nie pasował, rozbawił Ryana.

- No dobrze - rzekła w końcu Clea zmęczonym głosem. - Zdaje się, że nie mam wielkiego wyboru, jeśli ten koszmar ma się kiedykolwiek skończyć. Zgadzam się na ochronę. Ale pod pewnymi warunkami.

- Jakie to warunki?

- To ja zapłacę Fitzpatrick Securities, nie Maggie i James.

- Dobrze.

- Ile to mnie będzie kosztować?

- Trzysta pięćdziesiąt dolarów dziennie plus wydatki.

- To czysty rozbój!

- To jest specjalna stawka, ze zniżką. Zwykła stawka wynosi pięćset dolarów.

Clea otworzyła usta i znów je zamknęła.

- Zgadzam się na tę preferencyjną stawkę.

- W porządku. Co jeszcze?

- Chcę Seana albo Michaela, nie ciebie.

- Przykro mi, księżniczko - uśmiechnął się Ryan. - To niemożliwe.

- Ale...

- Nawet gdybym zgodził się zrezygnować z tej sprawy, to moi bracia są teraz zajęci, a ja nie powierzę opieki nad tobą nikomu innemu. Jesteś więc zdana na mnie.

- Co za pech! - wymamrotała.

- Nie denerwuj się. Jeśli dasz mi szansę, to przekonasz się, że jestem naprawdę miłym facetem. Chcesz, żebym ci przedstawił referencje?

- Od kogo? Od zastępu twoich przyjaciółek?

- Zastępu? - powtórzył Ryan z rozbawieniem. - Przecenisz

moją magnetyczną siłę. Poza tym teraz interesuje mnie tylko jedna kobieta. Ty - dodał, przesuwał palcem po jej miękkim policzku.

Zielone oczy Clei pociemniały, ale zaraz odsunęła jego dłoń.

- Przestań, Fitzpatnck. Nie kupuję tego.

- Nie wiedziałem, że cokolwiek sprzedaję - zdziwił się. Clea z ironicznym uśmiechem usiadła za kierownicą swojego samochodu. Ryan natychmiast wetknął głowę przez okno.

- A co, twoim zdaniem, próbuję ci sprzedać?

- Obydwoje dobrze wiemy, co. Szybki numerek w łóżku i obietnice rajy w twoich ramionach.

- Nic mi nie wiadomo o szybkim numerku, ale ten pomysł z rajem bardzo mi się podoba. Jeśli ty się na to piszesz, to ja też.

Cleę ogarnęła furia.

- Nie marnuj na mnie tego uwodzicielskiego uśmiechu, Fitzpatnck - odrzekła lodowato. - Już ci mówiłam, że mnie to nie interesuje.

- Na pewno?

- Na pewno.

Ryan przesunął palcami po jej szyi i pochylił się nad nią.

- Sprawdźmy to - szepnął.

Clea przeniosła wzrok z jego ust na oczy, po czym odepchnęła go mocno.

- Nie ma potrzeby.

- A może jednak uda mi się cię przekonać?

Zamknęła drzwi i włączyła blokadę.

- Nie trać czasu - powtórzyła, zapalając silnik. - I zejdź mi z drogi.

Samochód z rykiem silnika wytoczył się na jezdnię. Ryan

w ostatniej chwili zdążył odsunąć się w bok. Usiadł za kierownicą swojego kabrioletu i ruszył za autem Clei.

- Jeszcze ci za to odpłacę, księżniczko - mruknął pod nosem.

Clea zatrzymała samochód przed domem. Wyjęła z bagażnika teczkę z dokumentami, wygarnęła pocztę ze skrzynki i poszła na górę. Nadal była na siebie wściekła. Jak miała przekonać Ryana, że nie ma zamiaru z nim romansować, skoro na jego widok całe jej ciało przenikał dreszcz?

Może to hormony. Podobno u kobiet ich działanie wzmaga się po trzydziestce. Ale w takim razie jak to się stało, że od sześciu lat te hormony nie reagowały na żadnego mężczyznę?

Co prawda, mężczyźni, z którymi się spotykała, w niczym nie przypominali Ryana. Nie byli bezczelni, aroganccy i tak cholernie pewni siebie jak on. Byli kulturalni, uprzejmi i wyrafinowani. A także nudni jak flaki z olejem, przyznała w duchu. Przy żadnym z nich serce nie zaczynało bić jej szybciej.

Clea westchnęła. Nie ma sensu się oszukiwać. Ryan pociągał ją jak nikt dotąd i bardzo się tego bała. A w dodatku nie był to tylko pociąg fizyczny.

Przycisnęła dłoń do piersi. Niech cię diabli porwą, Fitzpatrick, pomyślała. Niech cię diabli porwą za to, że przy tobie zaczynam pragnąć tego, czego nigdy nie będę mogła mieć.

Na rogu ulicy zapiszczały opony. Clea pośpiesznie wsunęła klucz do zamka, weszła do holu i zapaliła światło. Lampa oświetliła dywan w kolorze kości słoniowej i marmurowy kominek. Na ścianie wisiała reprodukcja obrazu Moneta przedstawiającego lilie wodne. Takie same lilie, zrobione z jedwabiu, stały w kryształowym wazonie na drewnianym stoliku do kawy.

Był to urodzinowy prezent od jej sióstr. Stojąca obok sofa pokryta była adamaszkiem w kolorze sepii. Ta tapicerka kosztowała Cleę miesięczną pensję.

Był to piękny, spokojny dom. Każda rzecz miała tu swoje miejsce. Na podłodze nie poniewierały się męskie skarpetki ani sportowe czasopisma. Powietrze nie śmierdziało cygarami. A przede wszystkim nie było tu Ryana, który by jej rozkazywał, co ma robić, a czego nie. Wnętrze było doskonałe, ale naraz wydało się jej dziwnie puste.

- Jeśli kiedyś zrezygnujesz z pracy w biurze podróży, to może powinnaś spróbować swoich sił jako dekoratorka wnętrz?

Drgnęła z zaskoczenia na dźwięk głosu Ryana. Stał w progu. W ciemnych dżinsach, z potarganymi włosami, powinien się tu wydawać nie na miejscu, ale tak jednak nie było.

- Nie uznajesz pukania do drzwi?

- Były otwarte - odrzekł lakonicznie. - Kto cię uczył prowadzić samochód?

- Ojciec.

- Czy wspominał ci cokolwiek o ograniczeniach prędkości i zwalnianiu na zakrętach?

Clea uniosła wyżej głowę.

- Mój ojciec był świetnym nauczycielem.

- Nie wątpię w to. Tylko powiedz mi, czy przypadkiem nie osiwił podczas tych lekcji?

- Nigdy w życiu nie dostałam żadnego mandatu. Moje siostry też nie. A tato uczył jeździć nas wszystkie - mruknęła Clea. Woląca nie wspominać o pewnym poznanym na planie filmowym kaskaderze, który pokazał kilka sztuczek wszystkim trzem siostronom Mason.

Brwi Ryana uniosły się wyżej.



- Siostry? Nie wiedziałem, że masz siostry.

Rozejrzał się po pokoju, podszedł do stolika i przesunął palcem po jej ulubionym tomie poezji Yeatsa.

- A co w tym dziwnego? - zapytała Clea, bacznie obserwując jego poczynania.

Ryan podniósł wzrok znad kryształowej żaby.

- Wydawało mi się, że jesteś jedynaczką.

Podszedł do kominka, na którym stało oprawione w ramki zdjęcie trzech sióstr Mason, wziął je do ręki i obejrzał. Była to ulubiona fotografia Clei, zrobiona w dniu, gdy we trzy świętowały otrzymanie przez nią pierwszej pracy.

- To są twoje siostry?

- Tak - odrzekła Clea niechętnie. Swoboda, z jaką Ryan poruszał się po jej mieszkaniu, zaczynała ją irytować. Wyjęła mu zdjęcie z ręki i odstawiła je na miejsce.

- Są bardzo ładne.

- Są również zameżne - rzekła Clea i natychmiast pożałowała swych słów. Brzmiały tak, jakby była zazdrosna. - Chciałam przez to powiedzieć, że nie są do wzięcia - dodała.

Przez usta Ryana przemknął lekki uśmiech.

- Nic nie szkodzi. Spośród wszystkich sióstr Mason tylko ty mnie interesujesz.

- Jak widzisz, mój dom jest całkiem bezpieczny - rzekła Clea, chcąc zmienić temat. - Więc możesz już sobie iść.

Ryan bez słowa poszedł za nią do drzwi. Zatrzymał się w progu, przyklęknął i uważnie obejrzał zamek.

- Co robisz? - zdziwiła się.

- To chyba oczywiste - rzekł, zamykając i otwierając zasuwę. - Sprawdzam zamki.

- To nie jest konieczne.



- Oczywiście, że jest.

Jeszcze raz przesunął zasuwę, znów ją otworzył i potrząsnął głową.

- Jaki masz system alarmowy? - zapytał, wstając.

- Nie mam żadnego.

- Czy ten teren jest strzeżony?

- Nie.

Odwrócił się do niej plecami i obejrzał okno, a potem ruszył w stronę sypialni.

- Dość już tego - powiedziała Clea, zastępując mu drogę. - Co ty wyprawiasz?

- Sprawdzam twoje wątpliwe zabezpieczenia - odrzekł sucho.

- Moje zabezpieczenia są w porządku.

- Księżniczko, to nie są żadne zabezpieczenia.

Clea zamrugnęła powiekami.

- Ta zasuwka przy drzwiach jest bardzo solidna - powiedziała niepewnie.

Ryan znów pokręcił głową.

- Dziesięciolatek potrafiłby to otworzyć w pięć sekund.

- W tej okolicy nie ma żadnych dziesięcioletnich włamywaczy - zirytowała się Clea. - Dobrze. Obiecuję ci, że jutro zmienię zamki, ale teraz już sobie idź.

Pociągnęła go za ramię, ale Ryan nawet nie drgnął.

- Idź sobie - powtórzyła stanowczo. Nawet nie próbował ukryć uśmiechu.

- Księżniczko, musimy poważnie porozmawiać.

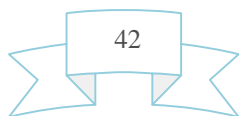
- Jestem już zmęczona tym gadaniem. Chcę, żebyś sobie poszedł.

Przysunął się do niej tak blisko, że zauważyła na jego skroniach

pojedyncze siwe włosy. Odruchowo cofnęła się o krok i oparła plecami o drzwi. Ryan stał tuż przed nią. Gdy pochylił głowę, serce Clei na moment przestało bić.

Na jego ustach znów pojawił się złośliwy uśmiezek. - Obawiam się, że muszę cię rozczarować. Nigdzie się nie wybieram. Zostaję tu na noc.

RS



## ROZDZIAŁ CZWARTY

- W żadnym wypadku! - zawołała Clea, unosząc wyżej głowę. - Nie możesz tutaj zostać!

- Cleo, bądź rozsądna. Jestem twoim ochroniarzem i...

- Nic mnie to nie obchodzi. Możesz być nawet królem Anglii. Nie umawialiśmy się, że będziesz tutaj nocował. Mogę jeszcze znieść to, że za mną jeździsz, ale w domu chcę mieć odrobinę spokoju. Możesz mnie pilnować z daleka.

- Chyba powinienem ci wyjaśnić, co właściwie znaczy słowo „ochroniarz” - rzekł Ryan spokojnie, choć jego cierpliwość zaczynała się już wyczerpywać. - Ochroniarz to ktoś, kto jest stróżem twojego bezpieczeństwa. A żeby móc cię strzec, muszę cię mieć w zasięgu wzroku.

- To twój problem, Fitzpatrick, nie mój. Zależy ci na tej pracy? W takim razie wymyśl jakiś sposób, ale tutaj nie zostaniesz.

- A jeśli twój wielbiciel zechce cię odwiedzić w domu? - zapytał Ryan, nie ukrywając irytacji. - Co wtedy, księżniczko? Jak mam cię przed nim ustrzec, jeśli będę na drugim końcu ulicy albo o dwadzieścia mil stąd?

Clea pobladła. Bardzo dobrze, pomyślał Ryan. Skoro nie przemawia do niej ani jego urok osobisty, ani rozsądek, to trzeba ją przstraszyć.

- On tu nie przyjdzie - powiedziała drżącym głosem.

- Przyszedł przecież do teatru.  
- Bo czuł się bezpiecznie w tłumie. Ale nigdy by nie zaryzykował przyjscia tutaj. Przecież ktoś mógłby go zobaczyć.  
Ryan miał na ten temat inne zdanie, nie chciał jednak, by Clea wpadła w panikę.  
- Pewnie masz rację - rzekł z rezygnacją, pocierając twarz dłonią.  
- Oczywiście, że tak - odrzekła z fałszywym przekonaniem w głosie.  
- Mhm - mruknął Ryan. - Tak głośno krzyczałaś przed teatrem, że pewnie do tej pory siedzi gdzieś w ukryciu i modli się, by dobry Bóg pozwolił mu odzyskać słuch.  
- Jesteś bardzo dowcipny, wiesz?  
- Mówię całkiem poważnie. Mnie wciąż jeszcze twój krzyk dzwoni w uszach. Masz dobre płuca, księżniczko.  
Usta Glej drgnęły w uśmiechu.  
- A więc myślisz, że on tu jednak nie przyjdzie?  
- Prawdopodobnie nie - rzekł Ryan, modląc się w duchu, by była to prawda. - Ale na wszelki wypadek zostanę tu na noc. - Podniósł rękę, zanim Clea zdążyła zaprotestować. - Na dole, w samochodzie. Zaparkuję przed wejściem. Nie musisz się o nic martwić. Dobrze?  
Skinęła głową.  
Ryan ujął ją za podbródek i spojrzał jej w oczy.  
- Wierz mi, on tu nie wejdzie. Nie pozwolę mu na to.  
- Wierzę ci - szepnęła.  
Ryan rozejrzał się i usiadł na wielkim, miękkim fotelu obok sofy.  
- O której wstajesz rano?  
Clea zmrużyła oczy.

- A co to za pytanie?

- Bardzo proste - rzekł ze znużeniem. - Ja na przykład lubię wstawać wcześniej i sędzę, że ty też. Poranek to wspaniały czas na...

- Rany boskie, Fitzpatrick, jeśli to ma być kolejna próba zaciągnięcia mnie do łóżka, to słowo daję, że...

- Spokojnie, księżniczko - uśmiechnął się. - To bardzo kuszący pomysł, ale obawiam się, że będziemy musieli wstrzymać się trochę z jego realizacją. Najpierw trzeba się zająć innymi sprawami.

- Nie będzie żadnej realizacji - zapewniła go Clea.

Ryan uznał, że na razie lepiej się o to nie spierać.

- Ponieważ obydwójce wstajemy wcześniej, to powinniśmy jutro jak najszybciej zabrać się do roboty.

- Do jakiej roboty? - zmarszczyła brwi.

- Przecież chcemy odkryć, kto pisze te listy i dzwoni do ciebie. Musisz mi odpowiedzieć na kilka pytań.

- Jakich pytań?

- Na początek chcę znać nazwiska wszystkich mężczyzn, z którymi kontaktowałaś się w ciągu ostatnich, powiedzmy, sześciu miesięcy.

- Po co ci to?

- Żeby znaleźć podejrzanych.

- Nikt spośród moich znajomych nie zrobiłby mi czegoś podobnego.

- W takim razie nie powinno być problemu z wyeliminowaniem ich z listy podejrzanych. Potrzebuję nazwisk, Cleo.

- Teraz?

- Im szybciej, tym lepiej. Ale jeśli chcesz, możemy poczekać z tym do rana.

- Czy ty masz pojęcie, ile to będzie osób? Na litość boską, przecież pracuję w biurze podróży! Większość moich klientów to mężczyźni. Są ich dziesiątki. A w dodatku sama obsługuję niektóre trasy!

- W takim razie zaczniemy od rzeczy oczywistych. Chcę znać nazwiska osób, z którymi widzisz się regularnie. Wszystkich, z którymi przez ostatnie pół roku utrzymywałaś kontakty służbowe albo towarzyskie. Tych, którzy... - Zamilkł, gdy zauważył, że Clea patrzy na niego jak na obłąkanego. - Spisz te nazwiska.

Skrzywiła się boleśnie, ale wyjęła z teczki przenośny komputer, włączyła go i z wściekłością zaczęła stukać w klawiaturę.

- Co jeszcze?

Ryan zajrzał do swojego notesu.

- Potrzebny mi kompletny wykaz twoich spotkań z ostatniego półrocza oraz kopia terminarza na najbliższy miesiąc.

- Czy to naprawdę konieczne?

- Dopóki nie znajdziemy tego faceta, w każdej chwili chcę wiedzieć, gdzie i z kim jesteś.

Clea postukała w klawisze.

- Czy to już wszystko? Skinął głową.

- Jeszcze tylko listy. Chcę je zobaczyć.

- Mówiłam ci już, że nie mam wszystkich. Większość za brała policja. W domu mam tylko trzy ostatnie. Miałam je zanieść na posterunek wczoraj, ale musiałam zostać dłużej w biurze i nie zdążyłam.

Ryan pomyślał, że rano wstąpi na komisariat i poprosi o kopie listów.

- Możesz dać mi te trzy. Dostarczę je policji.

- Teraz?

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Dlaczego miałabym mieć coś przeciwko temu? - zapytała z irytacją. - W końcu ledwo minęła północ, a ja muszę być w biurze dopiero o ósmej. Zostało mi całe sześć i pół godziny na sen.

- To mnóstwo czasu. Może obudzę cię rano kawą i pączkami? To cię powinno postawić na nogi. - Ryan odchylił się do tyłu w fotelu i splótł ręce za głową.

- Proszę, czuj się jak u siebie w domu - rzekła Clea z ironią.

- Dziękuję.

Odstawiła komputer na stolik, podniosła się i zniknęła za drzwiami jednego z pokoi. Ryan przyjrzał się komputerowi. Wymyślny i drogi. Niezwykły jak jego właścicielka, pomyślał. Na ekranie zauważył listę spraw do załatwienia następnego dnia.

- Proszę - powiedziała Clea, rzucając mu na kolana kilka kopert. - Przyjemnej lektury.

Koperty zaadresowane były schludnym, pedantycznym charakterem pisma. Ryan wątpił, by nadawca zostawił jakieś odciski palców, na wszelki wypadek jednak wyjmował listy bardzo ostrożnie. Już po przeczytaniu pierwszego akapitu poczuł odrazę. Wsunął list z powrotem do koperty i wrzucił go do torby.

- Wszystkie są takie?

- Nie. Na początku były bardziej oględne. Ostatnio ich autor stał się bardziej zuchwały.

Nic dziwnego, pomyślał Ryan, że Clea tak się wystraszyła przed teatrem.

- Pewnie jesteś nieludzko zmęczona. Może damy sobie z tym spokój dzisiaj.

- Jak to miło z twojej strony, że tak się o mnie troszczysz.

- Troskliwość to moja największa zaleta - mruknął Ryan, wsuwając ręce do kieszeni. - Będę przed domem. Nie zostawię cię samej, pamiętaj.

- Dobrze.

- Zaniknij za mną drzwi i sprawdź, czy założyłaś łańcuch.

- Rozkaz, proszę pana! - Clea dygnęła bez odrobiny szacunku.

- Na twoim miejscu poszedłbym prosto do łóżka i postarał się odpocząć. Jutro będziesz miała męczący dzień. Z samego rana chcę dostać tę listę nazwisk i terminarz.

- Jesteś bardzo dobry w wydawaniu rozkazów - zauważyła.

- A ty nie lubisz, kiedy ktoś ci rozkazuje - odrzekł z rozba-  
wieniem.

- To prawda.

- Lubisz sama o wszystkim decydować, zgadza się?

- Owszem.

- No cóż, księżniczko, dopóki nie znajdziemy tego twojego wiel-  
biciela, niestety, będziesz musiała pogodzić się z tym, że to ja będę  
o wszystkim decydował.

Clea wojowniczo oparła ręce na biodrach.

- A jeśli się nie zgodzę?

- Chcesz zaryzykować?

W jej oczach błysnęła wściekłość.

- Posłucham, co masz do powiedzenia, a potem sama zdecyduję,  
czy przyjąć twoje rady.

- To nie wchodzi w grę. Będziesz zachowywać środki ostrożno-  
ści, jakie ci zalecę, albo...

- Nie przeciągaj struny, Fitzpatrick. Nie lubię przymusu.

- A ja nie przepadam za primadonnami, które są zbyt uparte, by  
robić to, co powinny czynić dla własnego dobra.



- Trudno! Ja z kolei nie przepadam za detektywami, którzy sądzą, że kobieta powinna wykonywać wszelkie ich rozkazy. Jeśli posuniesz się za daleko, to ja podziękuję ci za współpracę. Nie zapominaj, że w tym mieście są jeszcze inne firmy detektywistyczne.

Ryan popatrzył na nią badawczo.

- To ma być groźba, księżniczko?

- Ostrzeżenie, Fitzpatrick. A teraz, skoro już się zrozumieliśmy, a ty przedstawiłeś mi wszystkie swoje życzenia, to może sobie pójdziesz. Chcę położyć się spać.

Uchyliła drzwi wyjściowe, Ryan jednak natychmiast znów je zatrzasnął.

- Jeszcze nie wypowiedziałem wszystkich swoich życzeń - rzekł, przysuwając się do niej tak blisko, że musiała się oprzeć o drzwi. - Zostało jeszcze jedno.

- Co takiego?

- To - szepnął, pochylając się nad nią. Pocałunek był mocny i głęboki. Ryan marzył o nim od dnia ślubu Gayle.

Clea rozchyliła usta, czując, że tonie. Wydawało jej się, że żadna siła nie jest w stanie jej ocalić. Ostatkiem sił odepchnęła Ryana od siebie. Znów wyciągnął do niej ramiona, ona jednak wykrztusiła:

- Ryan, nie. Poczekał. Twój pager dzwoni. Pager - powtórzyla, widząc jego zamglony, nieprzytomny wzrok. - Dzwoni już od dłuższej chwili.

Ryan spojrzał na czarne pudełeczko przypięte do paska, przesunął wyłącznik i zerknął na wiadomość. Na wyświetlaczu błyskały czerwono cyfry 9-I-I. To był sygnał alarmowy. Po chwili wyświetlił się następny kod. Ryan zaklął, sztywniejac z napięcia.

- Co się stało? - zapytała Clea.
- Nie mam czasu na wyjaśnienia. Zamknij drzwi i idź spać. Zobaczymy się rano.

Następnego ranka Clea na próżno wypatrywała na ulicy czerwonego kabrioletu, który stał przed domem przez całą noc. Ryan zadzwonił jeszcze raz po wyjściu, by ją zapewnić, że wszystko jest w porządku. Po jego telefonie położyła się wreszcie spać. Dobre chęci jednak nie zdały się na wiele. Sen nie chciał nadejść. Kilkakrotnie wyglądała przez okno. Ryan przez cały czas siedział oparty o kierownicę swojego samochodu. Nikt go nie zmienił. Clea miała ochotę odesłać go do domu, musiała jednak przyznać, że jego obecność daje jej poczucie bezpieczeństwa.

Ale teraz czerwony kabriolet zniknął i Clea z rozczarowaniem ujrzała na jego miejscu czarny samochód z roslym blondynem w środku. Westchnęła, zasunęła zasłony i zaczęła się ubierać.

Czesła włosy, gdy usłyszała dzwonek. W pośpiechu pochwyciła czerwono-zieloną apaszkę, zawiązała ją na szyi i poszła otworzyć drzwi, sądząc, że ujrzy na progu jasnowłosego zmiennika Ryana.

- Do diabła, Cleo, nawet nie zapytałaś, kto to.

Słowa powitania zamarły jej na ustach. W progu stał Ryan z dwiema papierowymi torbami w rękach.

- Na co ci właściwie dwa zamki i wizjer, skoro otwierasz drzwi, nie sprawdzając nawet, kto za nimi stoi? - zapytał, wchodząc do środka.

- Dzień dobry - rzuciła sucho, przyglądając mu się uważnie. Miał na sobie czarne džinsy, sweter i wysokie buty. Na włosach lśniły kropelki wody. To niesłychane, stwierdziła, żeby jakikolwiek

mężczyzna wyglądał tak pociągająco po nie przespanej nocy.

Ryan ruszył do kuchni. Oszołomiona Clea szła za nim.

- Co ty właściwie robisz? - zapytała. - To znaczy, co ty tutaj w ogóle robisz?

- A jak myślisz? - odparował. Postawił torby na stole i wyjął z jednej z nich dwa papierowe kubki z kawą. - Przyniosłem ci kawę i pączki, tak jak obiecałem.

- Ale myślałam... - zamilkła. - Dlaczego ty przyszedłeś?

- Przecież jestem twoim ochroniarzem - westchnął. - Zapomniałaś już?

- Oczywiście, że pamiętam. Ale dlaczego ty tu jesteś, a nie twój zmiennik?

- Jaki zmiennik?

- Ten, który siedzi po drugiej stronie ulicy - rzekła cierpko.

- Masz na myśli Jake'a? - zapytał Ryan, wyjmując talerze z szafki.

- Mam na myśli takiego wysokiego blondyna - wyjaśniła Clea, omijając wzrokiem zdradziecko kaloryczne pączki.

- A, tak. To właśnie Jake - potwierdził Ryan, siadając na krześle obok niej. Przysunął jej talerz z dwoma pączkami, a sobie nałożył sześć. - Jake nie jest twoim ochroniarzem. Zmienił mnie tylko na chwilę, żebym mógł się przebrać i kupić coś na śniadanie.

- Wiesz, że nie powinno się zaczynać dnia od słodczy. Znacznie zdrowszy byłby melon albo miska płatków.

Ryan sięgnął po trzeciego pączka.

- Ale ja nie jestem ptakiem. Jeszcze lepsze byłyby jajka na boczku, ale obserwując cię wczoraj w restauracji, nabrałem pewności, że nie trzymasz w lodówce takich trucizn. Nie mia-

łem czasu na zrobienie porządných zakupów, więc przyniosłem te pączki.

- A gdybyś nawet zrobił zakupy, to pewnie spodziewałbyś się, że to ja przygotuję śniadanie - odcięła się Clea.

- Skąd. Zauważyłem wczoraj, że twoja kuchenka nie sprawia wrażenia używanej, byłem więc przygotowany na to, że nie umiesz gotować i sam będę musiał pełnić rolę kucharza.

- Brawo, Sherlocku. Nie jestem dobrą kucharką - przyznała Clea. Gotowanie było pasją jej siostry Desiree. Ona sama wolała się zajmować interesami. Marzyła, by kiedyś otworzyć własną firmę.

- Będziesz jadła czy tylko sobie popatrzysz? - uśmiechnął się Ryan.

Clea obrzuciła go chłodnym spojrzeniem i przełamała pączek na pół. Słodczyce były jej wielką słabością. Ostrożnie nadgryzła jedną połówkę, obiecując sobie, że spędzi dodatkową godzinę na siłowni.

- Jak ci się spało? - uśmiechnął się Ryan.

- Dobrze - skłamała.

- Zawsze spacerujesz po domu przez pół nocy?

Clea zarumieniła się.

- Trochę trudno było mi zasnąć - przyznała. - A właściwie dlaczego patrzyłeś w moje okna? Mówiłam ci przecież, że to nie jest konieczne.

Uśmiech zniknął z twarzy Ryana. Dopiero teraz Clea zauważyła pod jego oczami ciemne sińce. Poczowała dziwne napięcie.

- Co się stało? Nie chcesz mi o czymś powiedzieć, tak?

Ryan zawahał się.

- Cokolwiek to jest, mam prawo wiedzieć - dodała stanowczo.

Ryan zatrzymał wzrok na jej twarzy.

- On tu był - powiedział cicho.

Nie musiała pytać, kogo ma na myśli. Ręce zaczęły jej drżeć. Siłą woli powstrzymywała się, żeby nie wpaść w panikę.

- Ten pager wczoraj wieczorem. To był mój zmiennik. Przywiózł mi kilka rzeczy, których potrzebowałem, i zauważył, że ktoś zagląda do twojego okna.

- Udało mu się go złapać albo rozpoznać?

Ryan potrząsnął głową.

- Nie. Tamten mężczyzna zauważył, że ktoś go śledzi, i uciekł. Było zbyt ciemno, by dostrzec jego twarz. Wtedy Jake zadzwonił do mnie. Przykro mi, Cleo.

Cleo nie mogła usiedzieć w miejscu. Wstała i zaczęła chodzić po kuchni.

- Ale nie wiadomo na pewno, czy to ten sam mężczyzna, który do mnie dzwonił. Może twój kolega się pomylił - powiedziała. Nie mogła uwierzyć, by ten człowiek ośmielił się zbliżyć do jej domu. A może to nie był pierwszy raz. Może już kiedyś obserwował ją, gdy myślała, że jest sama. - A jeśli to tylko jakiś smarkacz chciał zrobić mi kawał?

- To nie był smarkacz, Cleo, ani nie był to kawał. To był twój prześladowca.

- Nie możesz być tego pewien! Tylko zgadujesz! - wykrzyknęła, splatając nerwowo palce. - Sam mówiłeś, że jest mało prawdopodobne, żeby się tu pojawił.

Ryan pochwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Powiedziałem to, co pragnęłaś usłyszeć, bo chciałem rozproszyć twój lęk. Ale to był błąd. Niepotrzebnie skłamałem. Więcej tego nie zrobię.

Cleo była w panice.

- On nie da mi spokoju, dopóki mnie nie dostanie, prawda? - wyszeptała z przerażeniem. - A gdy mnie w końcu dopadnie, zrobi te wszystkie rzeczy, które opisywał w listach...

- Nie! - zawołał Ryan, potrząsając nią mocno. - On cię nie dostanie - powtórzył łagodniej. - Słyszysz mnie, Cleo? Nie pozwolę mu na to.

Przytulił ją do siebie i gładził po włosach.

- Przysięgam, że nie pozwolę, by cię skrzywdził - szeptał cicho. - Przysięgam ci.

Na krótką chwilę przywarła do niego, szukając ukojenia w jego silnych ramionach. Zaraz jednak uświadomiła sobie jego bliskość i serce zabiło jej mocniej.

- Ryan - szepnęła, dotykając jego policzka.

Pocałował ją. Jej usta miały smak pączków i słodkiej kawy. Przytuliła się do niego. Ta kobieta, która zawsze szczyliła się tym, że potrafi zaplanować swoje życie co do najdrobniejszego szczegółu, i która zawsze była uosobieniem opanowania, naraz rzuciła się głową naprzód w dół wodospadu. Usta Ryana wędrowały po jej twarzy i szyi, zręczne palce powoli odsunęły apaszkę i zajęły się guzikami żakietu. Clea poczuła, że kręci jej się w głowie; zsuwała się coraz niżej i niżej w jakąś otchłań bez dna. Już tylko cienki jedwab koszulki dzielił dłoń Ryana od jej ciała. Wstrzymała oddech i naraz krzyknęła z bólu.

Otworzyła oczy i raptownie odsunęła się od Ryana, potracając stół. Jeden z talerzy spadł na podłogę. Ryan natychmiast otrząsnął się.

- Co się stało? Zrobiłem ci jakąś krzywdę? - zapytał z trudem. Słowa nie chciały przejść mu przez gardło. W jego oczach malowało się jednocześnie pożądanie i lęk.

- Tak... Nie... - wymamrotała Clea, oddychając z trudem i rozcierając ramię. - Moja broszka. Rozpięła się i ukłuła mnie.

Ryan odsunął jej dłonie i pochylił się nad zapięciem broszki. Gdy już uporał się ze szpilką, oparł się czołem o czoło Clei i westchnął głęboko.

- W głowie mi się kręci od twoich pocałunków, księżniczko. Clea także z trudem utrzymywała równowagę. Jeszcze nigdy w życiu nie zdarzyło jej się do tego stopnia stracić głowy. Ryan spojrzał jej w oczy.

- Jak mogę się zajmować twoją sprawą, skoro przez cały czas jesteś tak blisko? - uśmiechnął się sucho.

Clea w jednej chwili otrzeźwiała. Odwróciła głowę i zapięła zakiet.

- Może jednak spróbujesz - mruknęła.

- Zrobię, co będę mógł, ale muszę ci powiedzieć, że to nie będzie łatwe - westchnął znów Ryan.

- Za te pieniądze, które ci płacę, nie powinno to mieć dla ciebie żadnego znaczenia.

Ryan ironicznie zasalutował.

- Postaram się przypomnieć to sobie za każdym razem, gdy znów poczuję ochotę, by zerwać z ciebie ubranie i rzucić się na ciebie.

- Spróbuj tylko - wyjąkała Clea. Ryan zamyślił się.

- W każdym razie to nie powinno być trudne.

- Co takiego? - zapytała ostrożnie Clea.

- Zasłona dymna.

- Jaka znowu zasłona dymna?

- Musimy przecież wyjaśnić twoim przyjaciołom i współpracownikom, dlaczego przez cały czas jesteśmy razem.

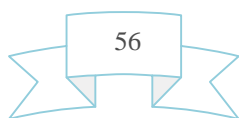


Clea uświadomiła sobie, że wcześniej nie przyszło jej to do głowy. No tak. Skoro zgodziła się, by Ryan ją chronił, to musi pozwolić, by przez cały czas znajdował się w pobliżu. A to rzeczywiście wymagało jakiegoś wyjaśnienia. Nikt w biurze nie wiedział dotychczas o prześladowającym ją szaleńcu i Clea nie miała zamiaru wyznawać teraz swoim kolegom prawdy.

Chyba jednak lepiej byłoby, gdyby zrezygnowała z usług Ryana. Ale teraz, gdy już wiedziała, że ktoś obcy kręcił się w nocy dokoła jej domu, nie mogła tego zrobić. Bała się zostać sama.

- Pewnie już masz pod ręką jakąś historyjkę - westchnęła.
- Owszem.
- Jaką? - zapytała, nie kryjąc ciekawości.
- Najbardziej oczywistą. Że jestem twoim kochankiem.

RS



## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Co takiego?! - zawołała Clea, patrząc na Ryana, jakby zupełnie postradał zmysły.

- Myślę, że takie wyjaśnienie będzie najbardziej oczywiste i dla większości ludzi najłatwiejsze do zaakceptowania.

- Nie - powiedziała stanowczo. - W żadnym wypadku. To absolutnie wykluczone.

- To jedyny pretekst, jaki udało mi się wymyślić.

- Ależ to zupełny absurd.

- Dlaczego?

- Bo jesteś... - Przesunęła dłońmi po biodrach i spojrzała mu prosto w oczy. - Bo nawet nie jesteś w moim typie.

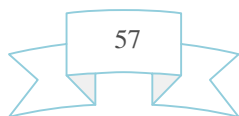
Ryan wsunął ręce w kieszenie.

- Mógłbym ci udowodnić, że to nieprawda, ale nie mamy na to czasu. Będziemy trzymać się mojej historyjki, chyba że ty wymyślisz lepszą. A teraz trzeba tu posprzątać, bo zaraz musimy wyjść.

Nie czekając na jej zgodę, zaczął zbierać z podłogi porozbijane szkło. Przez chwilę w kuchni panowało milczenie. Potem Ryan usłyszał stukot obcasów i skrzypienie drzwi szafy.

- Możesz powiedzieć, że pracujesz teraz w ochronie biura - odezwała się wreszcie.

- Sprytne - mruknął Ryan, zmiatając kawałki stłuczonego talerza na śmietniczkę. - Masz jeszcze jakieś pomysły? - Gdy Clea nie



odpowiedziała, dorzucił: - W takim razie pozostajemy przy wersji z kochankami.

- Nie! - uniosła się. - To ty jesteś zawodowcem i ty powinieneś wymyślić coś lepszego.

Ryan umył ręce nad zlewem.

- Ostatniej nocy zastanawiałem się nad tuzinem różnych możliwych wyjaśnień i musiałem je wszystkie odrzucić. Wersja z kochankami jest najlepsza.

- Bardzo ci się ona podoba, prawda? - rzekła, mimowolnie oblewając się rumieńcem.

- Nie zaprzeczę - uśmiechnął się Ryan.

- Ale mnie nie - odparowała. - Nie chcę, żeby ludzie o nas tak myśleli.

- A co innego możemy im powiedzieć?

- Nie wiem. Na przykład, że jesteś moim bratem... albo kuzynem... albo nowym agentem.

Ryan rzucił ręcznik na szafkę, podszedł do Clei i chwycił ją za rękę.

- Zaczynj wreszcie myśleć rozsądnie! Wszyscy w biurze wiedzą, że jestem kuzynem Donatellich i że pracuję z braćmi w agencji detektywistycznej. Nikt nie uwierzy, że nagle zapragnąłem zostać pracownikiem biura podróży! A poza tym to by nie wyjaśniało, dlaczego towarzyszę ci także po pracy.

- Ale ja nie chcę, żeby ludzie myśleli, że jesteśmy kochankami.

Piękna i staroświecka, pomyślał Ryan. W zasadzie nie miał nic przeciwko takiej kombinacji.

- No to możemy im powiedzieć, że jesteśmy zaręczeni.

- Zaręczeni!

- Jasne. Wszyscy słyszeli, jak oświadczyłem ci się na ślubie twojej

asystentki. No i jeszcze te przesady. Ty złapałaś bukiet, a ja podwiązkę. Możemy powiedzieć, że to, co się zaczęło jako żart, stało się rzeczywistym związkiem. Przez kilka ostatnich miesięcy często się spotykaliśmy i zakochaliśmy się w sobie do szaleństwa. Oświadczyłem ci się ponownie i tym razem zostałem przyjęty.

- To chyba jeszcze gorszy pomysł.

- Wielkie dzięki! - rzekł Ryan z urazą. - Możesz mi wierzyć albo nie, ale są na tym świecie kobiety, które bardzo chętnie widziałyby mnie w roli narzeczonego.

- W takim razie afiszuj się z którąś z nich, a nie ze mną.

Cierpliwość Ryana znów zaczęła się wyczerpywać.

- Skończyłaś już? Bo jeśli tak, to obudź się wreszcie, księżniczko. Masz poważne kłopoty i potrzebujesz mnie.

- Nie potrzebuję nikogo!

- I tu właśnie się mylisz - tłumaczył zniecierpliwiony Ryan. - Jestem ci potrzebny, żeby znaleźć tego zбочeńca, który dzisiaj w nocy był pod twoim oknem.

Clea uniosła wyżej głowę.

- Źle mnie zrozumiałeś. Nie potrzebuję ciebie. Ktoś inny może się tym zająć. Zwalniam cię.

- Jak chcesz - mruknął Ryan. Odsunął ją i podszedł do okna. Przedzierające się zza chmur słońce oświetlało wąski pasek trawnika wzdłuż ściany domu. Wszystko tu było schludne i uporządkowane. Może i nie był w typie Clei, ale ona również nie była jego ideałem. Dlaczego więc nie potrafił się zdobyć na to, by odejść i zostawić ją w spokoju?

- Jeśli chcesz, mogę ci od razu wypisać czek.

Ryan odwrócił się i serce mu się ścisnęło na widok wyrazu jej twarzy. Clea czuła się zagubiona.

- Nie zwracaj sobie tym głowy. Przyślę ci rachunek pocztą. Może rzeczywiście tak będzie najlepiej, pomyślał. Za bardzo zaangażował się osobiście w tę sprawę. Niech ktoś inny, bardziej obiektywny, zajmie się ochroną Clei, on zaś może prowadzić dochodzenie na własną rękę.

- Dopóki nie znajdziesz kogoś innego, zostawię moich ludzi przed domem i biurem.

- Dziękuję, ale to nie jest konieczne.

Jej odmowa zabolęła go bardziej, niż chciał przed sobą przyznać.

- Jak wolisz - mruknął i omijając ją wzrokiem, podszedł do drzwi.

Zadzwonił telefon. Clea podniosła słuchawkę. Ryan zatrzymał się w pół kroku.

- Przestań! Słyszysz, masz natychmiast przestać! Proszę, zostaw mnie w spokoju!

Szloch Clei rozdzierał Ryanowi serce. Szybko wrócił do kuchni. Clea siedziała przy stole i szlochała z twarzą ukrytą w dłoniach. Zanim Ryan zdążył sobie uświadomić, co robi, uklękł obok niej na podłodze.

Podniosła głowę i spojrzała na niego oczami pełnymi łez.

- Myślałam, że już wyszedłeś.

- Zmieniłem zdanie. Uznałem, że wolę znosić twoje humory niż gniew i niezadowolenie ciotki Maggie. Jesteś na mnie skazana, księżniczko. Pogódź się z tym.

Bezwładnie opadła w jego ramiona.

- To był on! Pytał, dlaczego krzyczałam wczoraj przed teatrem. Powiedział, że... że...

- Uspokój się - mówił Ryan cicho, gładząc ją po głowie. - Nie myśl już o tym. Spróbuj o nim zapomnieć.

- Ryan, tak się boję.

- Wiem, kochanie. Wiem. Ale wszystko będzie dobrze. Obiecuję, że on cię nie skrzywdzi - rzekł Ryan, przysięgając sobie w duchu, że dotrzyma tej obietnicy nawet wbrew woli Clei.

Uspokajał ją jeszcze przez dłuższą chwilę. W końcu Clea podniosła głowę.

- Już dobrze? - zapytał Ryan.

- Tak - odrzekła, zarzucając mu ramiona na szyję.

Ryan pomógł jej się podnieść.

- Dziękuję - rzekła. Odsunęła się o krok i wygładziła spódnice. - Pewnie wyglądam okropnie.

Ryan przechylił głowę na bok i spojrzał na nią uważnie.

- Wyglądasz jak wiedźma.

- Wielkie dzięki. - Roześmiała się.

- Proszę bardzo. Chcesz iść do pracy, czy wolisz, żebym tam zadzwonił i powiedział, że dzisiaj cię nie będzie?

- Nie, pójdę - odrzekła, ocierając z twarzy resztki łez. - Muszę się tylko trochę odświeżyć.

- Nie śpiesz się - poradził Ryan. - Odśwież się, a ja założę podsłuch w twoim telefonie.

- Ryan.

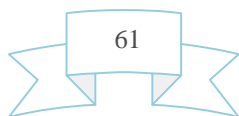
Zatrzymał się w pół kroku.

- Słucham?

- Nadal myślę, że to głupi pomysł, i wątpię, by ktokolwiek w to uwierzył, ale zgadzam się na twoją historyjkę.

- Na którą?

- Możesz się ze mnie śmiać, ale wolę powiedzieć ludziom, że jesteśmy zaręczeni - powiedziała szybko i wyszła do łazienki. Ryan patrzył za nią z ustami otwartymi ze zdumienia.



Clea myliła się. Wszyscy bez wyjątku uwierzyli bez zastrzeżeń w jej zaręczyny z Ryanem i nawet nie wydawali się zaskoczeni. Nawet Maggie, która знаła prawdę, po tygodniu zaczęła się zachowywać tak, jakby o niej zapomniała. Clea zresztą nie winiła jej za to. Czasami, gdy Ryan na nią spoglądał, otaczał ją ramieniem albo całował w policzek, sama niemal zaczynała wierzyć, że jest jego narzeczoną. Co gorsza, chwilami żałowała, że nie jest to prawda.

Z westchnieniem opadła na oparcie krzesła i zebrała resztki zdrowego rozsądku, żeby nie dać się wciągnąć w sieć własnej intrygi. Nie wątpiła, że pociąga Ryana fizycznie, podobnie jak on ją, ale przypadkowy seks nigdy jej nie interesował. Dla niej związek fizyczny nierozzerwalnie łączył się z miłością, a, o ile potrafiła to ocenić, żadnego z braci Fitzpatricków nie interesowały trwałe związki. Nie winiła ich zresztą; kobiety lgnęły do nich jak muchy do miodu.

Musiała jednak przyznać, że nie zauważyła, by Ryan interesował się jakąś inną kobietą oprócz niej.

- Cleo, słyszałam nowiny - zawołała Gayle, wpadając do pokoju.
- Nie mogę w to uwierzyć!
- A w co takiego, pani Granger?

Obydwie kobiety uśmiechnęły się na dźwięk nowego nazwiska Gayle. Choć od ślubu upłynęły już ponad dwa miesiące, Gayle nadal promieniała jak panna młoda.

- W twoje zaręczyny. Nie miałam pojęcia, że spotykasz się z Ryanem!

- Nie szukaliśmy rozgłosu - wyjaśniła Clea, nerwowo kręcąc się na krześle. Kłamstwa wciąż wprawiały ją w zażenowanie. Mogła tylko mieć nadzieję, że gdy już będzie po wszystkim, znajomi zrozumieją i wybaczą.



- Jak się udała podróż? Czy możemy reklamować tę trasę nowożeńcom? - zapytała, zmieniając temat.

- Było fantastycznie - rozjaśniła się Gayle, siadając na krawędzi biurka. - Ale o tym pomówimy później. Teraz chcę się wszystkiego dowiedzieć. Kiedy Ryan ci się oświadczył? Jak to było? Dostałaś już pierścionek?

- Nie - rzekła Clea, grzebiąc w kartotekach pod szafką.

- Pewnie dostaniesz go później. Ryan wygląda na zaborczego mężczyznę. Będzie chciał pokazać, że należysz do niego.

- Może użyjemy obrączek - mruknęła Clea niechętnie, przeklinając się za kolejne kłamstwo.

- To takie romantyczne. Jak w bajce - zachwyciła się Gayle.

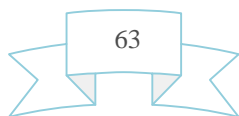
- Ja bym się tak daleko nie posunęła - odrzekła Clea, stawiając kartoteki na biurku.

- Dlaczego? Przecież to prawda. Pomyśl tylko. Obydwoje byliście na moim ślubie. Ty złapałaś bukiet, a Ryan podwiązkę. A teraz okazuje się, że jesteście zaręczeni. Chyba nigdy w życiu nie widziałam niczego bardziej romantycznego. No, może z wyjątkiem sytuacji, gdy Larry mi się oświadczył.

Może rzeczywiście byłoby to romantyczne, gdybyśmy rzeczywiście stali się narzeczonymi, pomyślała Clea. Tylko że Ryan i ona nie byli ani zaręczeni, ani zakochani. Problem polegał na tym, że spędzając większość czasu w towarzystwie Ryana, Clea odkryła, że lubi go coraz bardziej. A to zupełnie nie było jej na rękę.

- On jest taki przystojny - powiedziała Gayle.

- Owszem - przyznała Clea, patrząc na drugi koniec biura, gdzie Ryan właśnie czarował recepcjonistki. Nawet w dzinsach i swetrze wyglądał oszałamiająco. Właśnie w tej chwili pochwycił w ra



miona dziecko jednej z recepcjonistek, które przyszło z babcią odwiedzić matkę, i podrzucił je aż pod sufit. Mała uścisnęła go i pocałowała w policzek. Serce Clei ścisnęło się z żalu. Będzie dobrym ojcem, pomyślała, i poczuła zawiść wobec kobiety, która kiedyś urodzi mu dzieci.

- Podobno mamy ostatnio zastój w interesach?

- Tak, ale niedługo coś się powinno ruszyć.

- Na pewno tak. Tymczasem jednak masz szczęście, że Ryan może spędzać z tobą tyle czasu.

- Właściwie nie przychodzi tu tylko ze względu na mnie. Pani Donatelli uznała, że skoro zainwestowaliśmy tyle pieniędzy w nowy sprzęt komputerowy, to powinniśmy zwiększyć ochronę.

- Aha, słyszałam o tym. To dobry pomysł - westchnęła Gayle. - Chyba po prostu żal mi, że Larry i ja nie spędzamy razem więcej czasu.

Coś w głosie młodej kobiety zwróciło uwagę Clei.

- Gayle, czy między wami wszystko się dobrze układa?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Wystarczyłoby trochę więcej bliskości, żeby wszystko na prawic.

Clea poczuła się winna.

- Tak mi przykro. Jesteście tuż po ślubie, a ja zatrzymuję cie po godzinach w związku z tym programem dla korporacji, a potem wysyłam w tygodniową podróż. Nie mogę uwierzyć, że zachowałam się tak egoistycznie.

- Przestań przepraszać. To nie moja praca stwarza problemy, tylko Larry'ego.

- Przecież on pracuje samodzielnie.

Gayle skrzywiła się.

- No właśnie. Jest wolnym strzelcem, więc wciąż go nie ma w domu. Na przykład w zeszłym tygodniu miał jakiś problem z uruchomieniem systemu dla ważnego klienta i wrócił do domu dopiero po północy.

Clea pogładziła ją po dłoni.

- Przykro mi.

I była to prawda. Gayle zakochała się nieprzytomnie w Larrym Grangerze od pierwszej chwili, gdy ten pojawił się w Destinations z ofertą wprowadzenia nowego systemu komputerowego. Zanim zainstalowano nowy sprzęt i uruchomiono sieć, Larry zdążył zadołować się w biurze i skraść serce asystentki Clei. Był to cichy mężczyzna o miłym sposobie bycia. Jego oświadczenia i szybki ślub z Gayle zaskoczyły wszystkich. Myśl o tym, że ta para przeżywa jakieś kłopoty, sprawiała Clei przykrość.

- Czy mogę coś na to poradzić? Może chciałabyś wziąć sobie kilka dni urlopu? Może wyjechałybyście razem z Larrym na długi weekend, a przy okazji sprawdziłybyś warunki w hotelach na Zachodnim Wybrzeżu, które chciałabym umieścić w programie dla firm?

- Mówisz poważnie?

- Oczywiście, że tak. Porozmawiaj dziś wieczorem z Larrym i daj mi znać.

Ponieważ nowożeńcy nie byli zbyt bogaci, Clea mogła dla nich zrobić przynajmniej tyle. Pomyślała, że gdy Maggie i James wrócą z Nowego Jorku, porozmawia z nimi, a jeśli będą mieli jakieś zastrzeżenia, to pokryje koszty podróży Gayle i Larry'ego z własnej kieszeni.

- Och, Cleo - wykrzyknęła Gayle, rzucając się swojej zwierchniczce na szyję. Omal przy tym nie wybiła jej oka wielkim

kolczykiem. - Jesteś najwspanialszą szefową na świecie. Uwielbiam cię!

- Hej, chyba wchodzisz mi w drogę!

Clea podniosła wzrok i ujrzała Ryana, który stał w progu biura z lekkim uśmiechem na ustach. Gayle spojrzała na niego i rzekła:

- Twoja narzeczona jest wyjątkową dziewczyną.

- Wiem o tym. To jeden z powodów, dla których chcę się z nią ożenić - rzekł Ryan z powagą. Clea poczuła, że serce przestaje jej bić. Ryan patrzył na nią takim wzrokiem, że sama niemal w to uwierzyła.

Gayle pokiwała głową.

- Widząc, jak na nią patrzysz, nie muszę już pytać o pozostałe powody.

- A jak na nią patrzę? - zapytał Ryan z charakterystyczną irlandzką intonacją.

- Jakbyś chciał ją połknąć w całości.

- Twój zmysł obserwacji nie pozostawia nic do życzenia - rzekł Ryan.

Gayle się zaśmiała.

- Chyba żartujesz. Ślepy by zauważył. A ja nie jestem ślepa. Ale ostrzegam cię, jeśli nie uczynisz z mojej szefowej szczęśliwej kobiety, to będziesz miał ze mną do czynienia. Jasne? - zapytała, grożąc mu palcem.

- Chyba żartujesz? Cały się trzęsę ze strachu - jęknął Ryan i mrugnął do Clei porozumiewawczo. - Nie martw się. Tylko śmierć może mi przeszkodzić w uszczęśliwieniu Clei. Jak myślisz, kochanie - dodał zwracając się do niej - czy twoja groźna asystentka zgodziłaby się wypuścić cię stąd na resztę popołudnia?

- Nie ma żadnego problemu - odrzekła Gayle.  
- Ale ja nie mogę wyjść - powiedziała Clea.  
- Kogo mam słuchać? - zaśmiał się Ryan.  
- Mam jeszcze dzisiaj dużo pracy - wyjaśniła Clea.  
- Nie ma nic, czym ja bym się nie mogła zająć albo co by nie mogło poczekać do jutra - stwierdziła Gayle. - Sprawdzalam twój terminarz. Nie masz już dzisiaj żadnych spotkań.

Ryan obszedł dokoła biurko i lekko musnął wargami usta Clei.

- A więc jak, kochanie? Mamy ważny powód do świętowania.

- Co to za powód? - zapytała szorstko.

- Musimy odebrać twój pierścionek zaręczynowy.

Clea omal się nie zakrztusiła. Drżącymi rękami przytrzymała się krawędzi biurka.

- Ryan, chyba powinniśmy o tym porozmawiać sam na sam.

- Jak sobie życzysz, kochanie - odrzekł z galanterią i pociągnął ją do drzwi. - Porozmawiamy po drodze, bo teraz jesteśmy umówieni u jubilera.

W piętnaście minut później Ryan niemal siłą przepchnął Cleę przez próg małego, eleganckiego sklepu jubilerskiego.

- To niedorzeczne - powtarzała zirytowana Clea. - Nie potrzebuję żadnego pierścionka!

Miała wrażenie, że wszystkie znajdujące się w pobliżu osoby przyglądają się jej z zainteresowaniem. Przymknęła oczy z zamyślenia, modląc się, by ziemia się rozstała i pochłonęła ją. Gdy jednak otworzyła powieki, nadal stała w tym samym miejscu, a przed sobą miała Ryana.

- Oczywiście, że potrzebujesz pierścionka - odparł z uśmiechem, ciągnąc ją za sobą.

- Przyjmij moją radę, kochana - szepnęła jakaś starsza kobieta z diamentowymi kolczykami wielkości orzechów w uszach. Jej teatralny szept służyć było chyba aż na ulicy.

- Pozwól mu, niech ci kupi pierścionelek.

- Widzisz? Ta pani też uważa, że powinnaś mieć pierścionelek

- ucieszył się Ryan. Mrugnął porozumiewawczo do starszej damy i wyjaśnił: - Moja narzeczona jest nieco zdenerwowana przed ślubem.

- To pierwszy ślub?

- Pierwszy - potwierdził Ryan. - Dla nas obydwójka.

- Rozumiem. Pamiętam moją pierwszą noc poślubną - westchnęła kobieta.

Policzki Clei zaróżowiły się mocno.

- Sądząc po wyglądzie pani narzeczonego, będzie pani miała wszelkie powody do zadowolenia - stwierdziła kobieta, obarczając Ryana wzrokiem zafascynowanej szesnastolatki.

- Bardzo pani dziękuję - rozpromienił się Ryan.

Clea wbiła paznokcie w jego ramię.

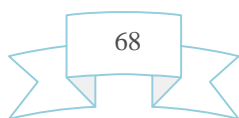
- Chodź, kochanie, jubiler na pewno już na nas czeka - rzekła słodko i niemal siłą pociągnęła go w głąb sklepu. - Jesteś już martwy, Fitzpatrick - wymamrotała przez zęby, gdy oddalili się nieco od miłośniczki diamentów.

- Ryan! Ryan, tutaj!

Serce Clei przestało bić na widok wysokiej, ślicznej brunetki w mundurze, która stała obok gabloty i machała do Ryana. Jego oczy rozświeciły się radością.

- Molly!

Zostawiając Cleę bez słowa wyjaśnienia, podbiegł do brunetki, uniósł ją w ramionach i obrócił się z nią dokoła. Dziewczyna zaśmiała się zmysłowym, pewnym siebie śmiechem, jaki wiele



kobiet chciałoby naśladować. Ryan postawił ją na ziemi i pocałował w policzek.

- Wyglądasz wspaniale!

No tak, pomyślała Clea ponuro. Przy tej dziewczynie czuła się jak kociuszek. Brunetka i Ryan tworzyli piękną parę.

- Dzięki - ucieszyła się Molly. Na jej wystające kości policzkowe wypełził rumieniec. - Ty też nieźle wyglądasz.

- Co tu właściwie robisz?

- Opracowuję plan zabezpieczenia sklepu przed włamaniami.

- Rzuciłaś pracę w policji? - zaciekawił się Ryan.

Molly pokręciła głową.

- A czy słonie umieją latać? Za niecały miesiąc dowiem się, czy zostałam przyjęta do policji federalnej.

Ryan gwizdnął z podziwem.

- Do federalnej, ho, ho! Zaimponowałaś mi.

- Zaimponuję ci dopiero wtedy, gdy mnie przyjmą - zaśmiała się Molly nerwowo.

- Na pewno cię przyjmą.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz.

- Gdzie jest twój tato? Jestem tu z nim umówiony.

- Słyszałam - uśmiechnęła się Molly. - Zadzwoił i powiedział, że spóźni się trochę, bo jest na drugim końcu miasta. Niedługo tu będzie. A tymczasem - spojrzała na Cleę - może przedstawiś mnie tej dzielnej kobiecie, która zdecydowała się za ciebie wyjść?

- To znaczy: tej szczęśliwej kobiecie - poprawił ją Ryan.

Molly skrzywiła się.

- Dzielnej. Zdecydowanie: dzielnej - powtórzyła i wyciągnęła rękę do Clei. - Cześć. Jestem Molly Fitzpatrick.



Clea znieruchomiała z zaskoczenia. Była przygotowana na to, że pozna byłą dziewczynę Ryana, być może jego kochankę, ale to nazwisko zupełnie zbiło ją z tropu. Czyżby Molly była żoną Ryana? Na tę myśl po jej plecach przebiegł zimny dreszcz. Po chwili jednak wrócił jej rozsądek. Przecież Ryan chyba nie przedstawiałby jej jako swojej narzeczonej, gdyby był żonaty.

- Powiedziałaś: Fitzpatrick?

- Tak. Jestem kuzynką Ryana. Clea poczuła olbrzymią ulgę.

- Jestem Clea Mason - przedstawiła się.

- Wiem - uśmiechnęła się dziewczyna. - Cała rodzina już o tobie plotkuje.

Clea uniosła brwi i zerknęła podejrzliwie na Ryana.

- Cała rodzina?

Ryan wzruszył ramionami.

- Poczta pantoflowa rodziny Fitzpatricków. To jest rodzinna sieć wywiadowcza, którą kieruje moja matka. Kuzynka Molly także do niej należy.

- Nie zwracaj na niego uwagi, Cleo. Ryan nigdy nie umiał się cieszyć tym, że nasza rodzina jest bardzo ze sobą zżyta.

- To znaczy okropnie wścibska - powiedział Ryan z rozczeniem.

Molly wykrzywiła się do niego.

- Jak mówiłam, wszyscy jesteśmy ze sobą zżyci, więc staramy się, by tak rzec, trzymać rękę na pulsie wydarzeń. Nie masz pojęcia, jak bardzo byliśmy zdziwieni, gdy się dowiedzieliśmy o waszych zaręczynach.

- Zdaję sobie sprawę, że to było dość nagłe - przyznała Clea. Myśl, że cała rodzina Ryana została wciągnięta w intrygę, zupełnie nie przypadła jej do gustu.



- Ta wiadomość zelektryzowała nas wszystkich. To najważniejsza nowina od czasu tego skandalu z Connorem...

- Molly, nie zbaczaj z tematu - przerwał jej Ryan ostro.

- Masz rację. Więc, tak jak mówiłam, to jest najważniejsza dla nas wiadomość od kilku lat.

- Brzmi to tak, jakby nikt jeszcze w waszej rodzinie nie był zaręczony - zdziwiła się Clea.

- To znaczy, że o niczym nie wiesz? Clea poczuła, że zaczyna ją boleć głowa.

- A o czym powinnam wiedzieć?

- Że Ryan i jego bracia to jedyni mężczyźni potomkowie naszej rodziny. Mój ojciec i wszyscy inni stryjowie mają same córki. Tylko wujek Keagan, ojciec Ryana, ma synów. A to oznacza, że na nich spoczywa odpowiedzialność za kontynuację rodu Fitzpatricków - skrzywiła się Molly. - Mnie się to wydaje niesprawiedliwe, bo przecież to kobiety odwalają całą najcięższą robotę, ale to już inna sprawa. W każdym razie ten oto mój drogi kuzyn jest pierwszym z braci Fitzpatricków, który wpadł.

- Wpadł? - powtórzyła Clea. Z chwili na chwilę czuła się coraz bardziej niezręcznie.

- Otóż to! Poważny związek. Małżeństwo. Myśleliśmy już, że żaden z nich nigdy się nie ożeni. - Molly otoczyła Cleę ramieniem, jakby były przyjaciółkami od lat. - Wiesz, moja biedna ciotka Isabel, mama Ryana, od lat odmawiała nowenny i modliła się, żeby któryś z jej synów się ożenił. I naraz ty się pojawiłaś. Ty, moja przyszła kuzynko, jesteś odpowiedzią na te modlitwy.

- Nie posunęłabym się chyba tak daleko. To znaczy, Ryan i ja...

- Clea chce powiedzieć, żebyście jeszcze się wstrzymali

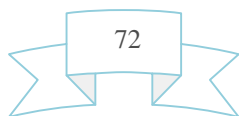
z kupowaniem ryżu. Jezu! Dopiero co się zaręczyliśmy! Clea nawet nie ma jeszcze pierścionka i nie ustaliliśmy daty ślubu.

- Właśnie - dodała Clea.

Molly tylko się uśmiechnęła. W jej ciemnych oczach rozbłysły iskierki, takie same jak u wszystkich trzech braci Fitzpatricków.

- Cóż, kuzynie - powiedziała z naciskiem - na twoim miejscu nie liczyłabym na długie narzeczeństwo. Słyszałam, że twoja mama zaczęła już robić na drutach buciki dla dziecka.

RS



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Pasuje doskonale - stwierdził Morgan Fitzpatrick, patrząc na pierścionek, który Ryan wsunął na palec Clei.

Ryan zatrzymał wzrok na drobnej, szczupłej dłoni. W świetle lamp sklepowych lśnił na niej złoty pierścionek z brylantem, od czterech pokoleń noszony przez narzeczone Fitzpatricków.

- Wygląda, jakby był zrobiony specjalnie dla ciebie - powiedział szczerze.

Nie miał najmniejszego zamiaru tego robić. Nawet mu nie przyszło do głowy, by dawać Clei pierścionek, dopóki jego matka nie dowiedziała się o zaręczynach. Najpierw omal nie obdarła go ze skóry za to, że o niczym jej nie powiedział, a potem kazała wyczyścić pierścionek i stanowczo zażądała, by podarował go narzeczonej. Ryan poddał się ze świadomością, że później, gdy prawda już wyjdzie na jaw, będzie musiał stawić czoło konsekwencjom. Mimo wszystko nie chciał rezygnować z intrygi, dopóki prześladowca Clei przebywał na wolności. Teraz jednak, gdy zobaczył pierścionek na jej dłoni, niespodziewanie poczuł przypływ dumy i nieoczekiwany żal, że te zaręczyny nie są prawdziwe.

- Ryan, naprawdę musimy już iść. Zostało mi jeszcze trochę pracy na wieczór.

Przeniósł wzrok na twarz Clei. Na widok paniki w jej oczach

poczuł się, jakby dostał w twarz. Widocznie to tylko on poddał się romantycznemu nastrojowi.

- Ryan?

- Clea ma rację, wujku Morganie. Naprawdę musimy już iść. - Zmusił się do uśmiechu i uściśnął dłoń wuja. - Jeszcze raz dziękuję za zajęcie się pierścieniem.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Rodzina długo czekała na to, żeby któryś z was się ożenił. Wszyscy już zaczynaliśmy się martwić, że nazwisko Fitzpatricków zginie. Ale teraz - starszy mężczyzna uśmiechnął się do Clei spod szpakowatych wąsów - rodzina może spokojnie odetchnąć. Dobry wybór, Ryan!

- Ja też tak uważam - rzekł Ryan, tłumiąc poczucie winy.

- Naprawdę musimy już iść. Uściskaj ode mnie ciocię Liz.

Morgan poklepał go po plecach i uściśnął Cleę.

- Witaj w rodzinie.

- Dziękuję, panie Fitzpatrick - rzekła ze skrepowaniem.

- Wujku Morganie - poprawił ją. - Teraz jesteśmy rodziną.

- Wujku Morganie - powtórzyła, zerkając niepewnie na Ryana.

Ten zaś pomachał na pożegnanie Molly, która stała po drugiej stronie sklepu, wziął Cleę za rękę i wreszcie poprowadził ją do wyjścia.

- Do widzenia - powiedział jeszcze raz Morgan. - Obydwoje z ciocią Elizabeth już się nie możemy doczekać przyjęcia zaręczynowego.

Clea zatrzymała się w pół kroku.

- Przyjęcia?

- Tak - uśmiechnął się Morgan. - Isabel urzęduje dla was przyjęcie. Nie powiedziała wam?

- Tak, wspominała o tym. Do zobaczenia - rzucił Ryan pośpiesznie, ciągnąc Cleę do drzwi.

- Co to za przyjęcie? - zapytała Clea, gdy znaleźli się na ulicy.

- To pomysł mojej matki - westchnął Ryan. - Chce, żeby rodzina cię poznała. Miałem zamiar powiedzieć ci o tym później, ale wuj Morgan mnie uprzedził. Próbowałem wybić ten pomysł matce z głowy, ale ona jest okropnie uparta. Zanim do mnie zadzwoniła, zdążyła już zamówić obsługę. Udało mi się tylko wymóc na niej obietnicę, że poczeka z tym kilka tygodni.

Clea zatrzymała się pośrodku ulicy i spojrzała na niego, jakby miał dwie głowy.

- Czyś ty zupełnie oszalał?

- Sam się zastanawiam - przyznał Ryan ze znużeniem, wyzywając, że zbliża się bitwa. Uznał, że w takim razie może już powiedzieć jej wszystko do końca. - A w najbliższy weekend jesteśmy zaproszeni na obiad do moich rodziców.

Clea znów się zatrzymała i tym razem Ryan nie miał już wątpliwości, że patrzy na niego jak na potwora. Na niebie pojawiły się ciemne chmury. W blednącym blasku słońca postać Clei wydawała się nieprawdopodobnie krucha i piękna.

- Proszę cię - szepnęła. - Powiedz mi, że tylko żartujesz. Powiedz, że wszystko, co zdarzyło się dzisiaj, to tylko zły sen.

- Obawiam się, że jednak nie mogę tego zrobić - rzekł Ryan z poczuciem winy.

Przez chwilę wyglądało na to, że Clea wybuchnie płaczem. Wiatr hulał po ulicy. Ciemne kosmyki włosów tańczyły dokoła twarzy Clei. Odsunęła je machinalnie.

- Musisz to odwołać - powiedziała nerwowo.

Bardzo chciał jej dotknąć, uspokoić, rozproszyć niepokój

w jej oczach, obawiał się jednak, że jeśli to zrobi, to będzie już całkiem zgubiony.

- Nie mogę - westchnął.

- Musisz - upierała się głosem przepojonym paniką. - Nie mogę pójść na ten obiad. Nie pójdę! Wystarczy już, że muszę nosić ten pierścionek i udawać twoją narzeczoną. Nie posunę się ani kroku dalej.

- Weź się w garść - poradził Ryan, zdumiony siłą jej gniewu. Wziął ją za rękę i przesunął palcami po pierścionku. -Wiesz, to nie musi być tylko udawanie - dodał cicho, niespodziewanie dla samego siebie.

- Przecież jest.

- Możemy zmienić te zaręczyny w prawdziwe.

Clea gwałtownie odetchnęła i wyrwała mu rękę.

- To byłoby jeszcze gorsze - rzuciła mu prosto w twarz i szybko ruszyła przed siebie. Ryan przez chwilę stał nieruchomo, patrząc za nią. Przerazenie widoczne na jej twarzy sprawiło mu ból. Wcześniej w życiu zdarzało mu się pragnąć jakiejś kobiety, kilkakrotnie również przeżył odrzucenie, na którym ucierpiała jego męska ambicja, ale tym razem to było co innego.

Może dlatego, że Clea była inna niż tamte kobiety. Nie mógł zaprzeczyć, że jej pragnie, ale pragnął jej w dotychczas nieznanym mu sposób. Clea znalazła drogę do jego serca i stała się dla niego kimś bardzo ważnym. Uświadomił to sobie z całą siłą i przeraził się. Co właściwie powinien zrobić z tymi uczuciami, skoro na samą wzmiankę o zaręczynach Clea uciekła od niego jak ścigane zwierzę?

Po chwili w miejsce bólu zaczęła się pojawiać irytacja. Co ona właściwie sobie wyobraża, odrzucając go w ten sposób? Czy naprawdę sądzi, że Ryan podwinie ogon pod siebie i ucieknie jak

te kukły w drogich garniturach, z którymi dotychczas się spotykała?  
To znaczy, że zupełnie go nie zna.

Ruszył biegiem za szczupłą osóbką w żółtej jedwabnej sukience. Przepchnął się przez tłum ludzi wysiadających z autobusu i rozejrzał się niespokojnie. Clea zbliżała się właśnie do samochodu Ryana zaparkowanego przy chodniku, ale zamiast zatrzymać się i poczekać na niego, szła dalej. A niech ją!

- Cleo! - zawołał Ryan. Ściemniało się już. Przepchnął się przez następną grupę przechodniów i znów ją zobaczył. Przechodziła właśnie przez ulicę.

Naraz gwizdnęła głośno i zamachała ręką do nadjeżdżającej taksówki. Ryan rzucił się biegiem w jej stronę.

- Cleo, poczekaj!

Taksówka zwolniła i podjechała do krawężnika. Gdy Ryan znalazł się przy niej, Clea otwierała już drzwiczki. Zatrzasnął je z powrotem i pochwycił ją za rękę.

- Niech pan jedzie - powiedział do kierowcy.

- Nie! - zawołała Clea.

Taksówkarz zawahał się.

- Wszystko w porządku - uspokoił go Ryan. - To moja na rzeczona. Trochę się posprzecaliśmy. Niech pan jedzie, ja ją zabiorę do domu.

- To nieprawda. On kłamie. Nie jesteśmy zaręczeni!

Taksówkarz jednak już ruszył, wypatrując następnego pasażera. Ryan puścił ramię Clei.

- To było wyjątkowo głupie zagranie - rzekł ze złością.

Clea tylko prychnęła jak kotka i zamachnęła się na niego

pięścią. Ryan w porę pochwycił jej rękę, ona jednak natychmiast wymierzyła mu cios drugą dłonią. Pochwycił i tę, trzymając

w uścisku obydwie jej ręce, Clea kopnęła go w łydkę. Ryan zaklął. Złość zaczynała brać w nim górę nad rozsądkiem.

- Lepiej nie doprowadzaj mnie do ostateczności, księżniczko - rzekł ostrzegawczo. Zimne dreszcze przechodziły mu po plecach na myśl, co mogłoby się stać, gdyby nie zdążył dopaść jej przy taksówce. A jeśli taksówkarz był podstawiony?

Coś w jego wyrazie twarzy musiało zastanowić Cleę, bo uspokoiła się nieco.

- Boli - skrzywiła się. Ryan zwolnił nieco uchwyt.

- Chodź. Zawiozę cię do domu. Próbowwała wyszarpnąć rękę.

- Nie musisz mnie odwozić. Wezmę taksówkę.

- Nic z tego - mruknął. Na widok wyrazu jej twarzy zatrzymał się i powiedział cichym, groźnym głosem: - Możemy to zrobić po dobroci lub siłą. Wybór należy do ciebie. Ale bądź pewna, że nie pozwolę ci pojechać samej. Więc jak? Pójdiesz ze mną do samochodu, czy mam cię zanieść?

- Nie ośmieliłbyś się! - zawołała, opierając dłonie na biodrach.

Ryan bez słowa pochwyił ją w pól i przerzucił sobie przez ramię jak worek kartofli.

- Popełniasz wielki błąd, księżniczko - oznajmił, dając jej lekkiego klapsa w pośladek. - Należę do tych mężczyzn, którzy nie cofają się przed żadnym wyzwaniem.

- Jesteś zwolniony - oświadczyła Clea z furją.

Ryan skinął głową parze, która przystanąła na chodniku, gapiąc się na nich z otwartymi ustami, otworzył drzwiczki samochodu i bezceremonialnie wrzucił Cleę na fotel.

- Zapnij pas.



- Powiedziałaś, że jesteś zwolniony!
- Słyszałem, co powiedziałaś, księżniczko. Ale przecież wiem, że nie myślisz w tej chwili rozsądnie, więc będę udawał, że nic nie słyszałem.
- Myślę zupełnie jasno - oburzyła się Clea. - I w tej chwili zwalniam cię z obowiązków.
- Próbowała wysiąść z samochodu, ale Ryan w porę zablokował drzwi.
- Obydwoje wiemy, że gdybyś rzeczywiście rozumowała logicznie, to nie zachowywałabyś się tak głupio i nie próbowałabyś uciekać sama do domu - rzekł niebezpiecznie łagodnym tonem, któremu przeczył groźny wyraz jego twarzy.
- I nawet nie przyszłoby ci do głowy, by wsiadać do samochodu z obcym mężczyzną, który mógł się okazać twoim prześladowcą.
- Clea spojrzała na niego z osłupieniem i westchnęła głęboko.
- To nie był obcy mężczyzna, tylko taksówkarz. Miał identyfikator.
- Identyfikator mógł być skradziony albo podrobiony.
- Był prawdziwy - odparowała, widać było jednak, że myśl o niebezpieczeństwie w tamtym momencie w ogóle nie przyszła jej do głowy. Chciała tylko uciec od Ryana i od emocji, jakie w niej wzbudzał.
- Nie masz żadnej pewności, czy był prawdziwy. Ten facet, który cię prześladowa, jest wystarczająco sprytny, by zmieniać linie telefoniczne. Dlatego nie mogę dojść, skąd właściwie dzwoni. Jest również wystarczająco sprytny, by używać zwykłej, taniej papeterii, której pochodzenia nie sposób wyśledzić. Dlaczego sądzisz, że nie byłoby go stać na podstawienie fałszywej taksówki i podrobienie identyfikatora? On wie, dokąd chodzisz, w co jesteś ubrana,

z kim jesteś. Dlaczego miałby nie wiedzieć, że przyjechałaś ze mną do jubilera?

Po plecach Clei przebiegł dreszcz. Skrzyżowała ramiona na piersiach i z trudem wytrzymała spojrzenie Ryana.

- Nie mógł o tym wiedzieć. Ja sama dowiedziałam się dopiero w ostatniej chwili.

- Ale wszyscy inni wiedzieli.

- Nie mogli wiedzieć. Ja...

- Cała moja rodzina wiedziała. To znaczy, że wiedzieli również wuj James i ciotka Maggie. Nie wspominając już o twojej asystentce, Gayle.

- A to z kolei znaczy, że wiedziało całe biuro - dokończyła Clea. Jedyną wadą Gayle było jej zamiłowanie do plotek. Żadnych nowin nie potrafiła zachować dla siebie. Wszyscy pracownicy biura, a także zapewne połowa klientów, którzy dzwonili dzisiejszego popołudnia, wiedzieli już, że Clea poszła po zaręczynowy pierścionek.

- Możesz być pewna, że tak - potwierdził Ryan gładko. -A jeśli twój przyjaciel wiedział, że będziemy tutaj, to mógł być również świadkiem naszej sprzeczki. Być może zobaczył, że uciekasz ode mnie, i uznał, że może to być dobra okazja, by wrócić do twojego mieszkania i tam na ciebie poczekać.

- Przestań! - wykrzyknęła Clea. Od ostatniego telefonu u-płynęły już cztery dni. Bardzo chciała wierzyć, że cała ta sprawa należy już do przeszłości, i była zła na Ryana za to, że odbiera jej nadzieję. - Przez cały czas próbujesz mi wmówić, że to jest ktoś, kogo znam.

- Instynkt mi mówi, że tak jest.

- W takim razie twój instynkt się myli. To musi być ktoś obcy. Nikt, kogo znam, nie robiłby czegoś takiego.

- Byłabyś zdumiona, gdybyś wiedziała, do czego może posunąć się mężczyzna, by zdobyć kobietę, której pragnie. Na przykład, gdybym to ja uznał, że cię pragnę, to mogłabyś się założyć, że nic na świecie nie powstrzymałoby mnie przed zdobyciem ciebie.

Coś w jego głosie sprawiło, że Clea spojrzała na niego uważniej. Ani na jego ustach, ani w błękitnych oczach nie dostrzegła jednak znajomego złośliwego uśmiechu. Nawet gniew, który dźwięczał w jego głosie jeszcze przed chwilą, został zastąpiony przez twardą jak skała determinację. Widziała jego zaciśnięte mocno usta i stalowy błysk w oczach i nie mogła się oprzeć myśli, że właśnie usłyszała ostrzeżenie. Znowu przeszył ją dreszcz.

- Próbujesz mnie przestraszyć - rzekła wyschniętymi nagle ustami.

- Masz rację - odrzekł Ryan z zimną, ostrą bezwzględnością. - Chcę cię przestraszyć. Chcę cię tak przestraszyć, żebyś już więcej nie próbowała uciekać tak jak dzisiaj. I żebyś mi wierzyła, kiedy cię przekonuję, że potrafię zapewnić ci bezpieczeństwo.

- Wierzę ci - przyznała, bo rzeczywiście tak było. Czowała się bezpiecznie w nocy, gdy wiedziała, że Ryan jest przed jej domem. A emocje to zupełnie inna sprawa, pomyślała. Jak mogła się czuć bezpieczna, skoro ten człowiek wywracał wszystko do góry nogami i sprawiał, że zaczynała pragnąć jego oraz rzeczy, których nigdy nie będzie mogła mieć? Wpatrywała się w pierścionek na swoim palcu, czując, jak wokół jej serca zamyka się żelazna obręcz.

Ryan wsunął się za kierownicę.

- Przepraszam, jeśli byłem zbyt brutalny - rzekł cicho. - Mnie

również nie podobają się te wszystkie kłamstwa, ale nie mamy wyboru. Musimy udawać.

- Czy nie moglibyśmy powiedzieć prawdy chociaż rodzinie?

- Nie - rzekł Ryan stanowczo. - Im mniej ludzi zna prawdę, tym lepiej. Jeśli cię to pocieszy, to mogę ci powiedzieć, że ja czuję się w tej sytuacji równie głupio jak ty. Ale pomyśl, że twój anonimowy wielbiciel wcześniej czy później znów się odezwie, a wtedy na pewno go znajdę. Potem, gdy będzie już po wszystkim, możemy się więcej nie widywać.

Te słowa zaboląły Cleę jak policzek. Gdy ten koszmar się skończy, Ryan zniknie z jej życia. Znajdzie sobie kobietę godną tego, by nosić jego pierścionek zaręczynowy. Wpatrzyła się w migające za oknem światła miasta, próbując zignorować nagłą pustkę w duszy.

Przez następne dwadzieścia minut w samochodzie panowało milczenie. Ryan dwukrotnie przeprosił Cleę za to, że zaniósł ją siłą do samochodu oraz za pierścionek i przyjęcie zaręczynowe. Clea przyjęła przeprosiny i na tym rozmowa utknęła. Czowała jednak, że Ryan jest bardzo spięty. Postukiwał palcami w kierownicę. Gdy światła zmieniły się na zielone, mocno przycisnął pedał gazu, ale na następnym skrzyżowaniu znów musiał się zatrzymać.

- Długo jeszcze będziesz się boczyć? - zapytał, wrywając Cleę z przygnębiających myśli.

- Nie boczę się.

- Właśnie widzę - mruknął Ryan i po zmianie świateł pomknął do przodu. Clea przypomniała sobie jego kąśliwe uwagi na temat szybkiej jazdy i ugryzła się w język, by teraz nie odpłacić mu pięknym za nadobne. Przypominał jej rozwścieczonego tygrysa; wyczuwała,

że na razie lepiej będzie zostawić go w spokoju.

Irytacja Ryana wzrastała coraz bardziej.

- Ile razy jeszcze mam cię przeproszać, żebyś wreszcie raczyła się rozchmurzyć? Wszystko ci wyjaśniłem. Przykro mi, że musiałem cię postawić w takiej sytuacji wobec mojej rodziny.

- Przecież powiedziałam, że rozumiem. Nie podoba mi się tylko to, że okłamujesz swoją rodzinę. Dlaczego nie możemy powiedzieć im prawdy? Chyba nie podejrzewasz nikogo z nich?

- Dopóki nie złapiemy tego maniaka, wszyscy są podejrzani.

Clea spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Włącznie z twoją rodziną?

- W tej chwili jeszcze nikogo nie mogę wykluczyć. Moi bracia cię znają, widują cię czasami. Wuj James też.

- Przecież dobrze wiesz, że to absurd!

- Dlaczego? To są mężczyźni, a ty jesteś atrakcyjną kobietą. Kto może mi zaręczyć, że to nie jest żaden z nich?

- Ja! Sean i Michael są dla mnie jak... jak bracia. A twój wujek James prawie jak rodzony ojciec.

- Ale Michael i Sean nie są twoimi braćmi, a James nie jest twoim ojcem - rzekł Ryan sucho. - Wszyscy oni są mężczyznami. - Zatrzymał samochód przed jej domem, zgasił silnik i odwrócił się do niej. - Moi bracia często bywają w biurze, a wujek pracuje z tobą. Bardzo dobrze wie, kiedy przychodzisz i wychodzisz.

Clea uświadomiła sobie, że Ryan mówi poważnie.

- Ale to samo wie tuzin innych osób, które ze mną pracują!

- I dlatego właśnie wszyscy oni są na mojej liście podejrzanych.

- Możesz ich od razu wykreślić. Obydwoje wiemy, że za twoimi braćmi ugania się mnóstwo kobiet. Nie muszą pisać obscenicznych listów.

- A mój wujek?

- Nie zapominaj, że on jest żonaty i kocha swoją żonę.

- Ale jego żona jest bardzo zajęta od czasu, gdy otworzyła nową firmę. Zauważyłem, że James ciągle do ciebie dzwoni, nawet do domu.

- Oczywiście, że do mnie dzwoni. Dlaczego nie miałby tego robić? Pracuję dla niego. Ma prawo wiedzieć, co się dzieje w firmie.

- Czy właśnie dlatego przysłał ci róże w zeszłym tygodniu? A to wczorajsze zaproszenie na lunch? Kiedy ja się uparłem, że pójdę z wami, natychmiast się wycofał. Czy po to chciał cię zaprosić na lunch, żebyś opowiedziała mu o sukcesach firmy?

- Nawet nie będę ci na to odpowiadać - odrzekła Clea z gniewem.

Nie miała zamiaru zdradzać Ryanowi, że James był ostatnio zmar-twiony i prosił ją o poradę, podejrzewał bowiem, że Mag-gie spo-tyka się z jakimś innym mężczyzną.

- Czy chciałabyś wiedzieć, co ja o tym myślę?

- Nie - rzekła odwracając się, Ryan jednak chwycił ją za rękę.

- I tak ci powiem. Moim zdaniem jest bardzo możliwe, że za tymi listami i telefonami stoi właśnie mój wuj.

- Nie mam zamiaru słuchać takich bzdur - odrzekła Clea z furją, wyrywając mu rękę.

- Myślę, że wuj James ma obsesję na twoim punkcie. Wydaje mu się, że jest w tobie zakochany.

- Mylisz się!

- Czy naprawdę?
- Tak! - Clea zgrzytnęła zębami, sięgając do klamki u drzwi.
- A ja myślę, że się nie mylę. Widzisz, ja sam dobrze wiem, co to znaczy pragnąć ciebie i nie móc się do ciebie zbliżyć. Takie pożądanie może doprowadzić nawet najsilniejszego mężczyznę do szaleństwa. A mój wujek James nie jest silnym człowiekiem. Dziesięć lat temu jego obsesją stała się butelka i...
  - Przestań. Nie masz prawa mówić mi o nim takich rzeczy.
  - Mam prawo. Moim obowiązkiem jest dopilnować, by nie stało ci się nic złego. Dlatego muszę być pewien, że wiesz, komu możesz zaufać, a komu nie.
    - Przypuszczam, że jedyną osobą, której, twoim zdaniem, mogę zaufać, jesteś ty sam. Zgadza się? - zapytała z wściekłością.
    - W zasadzie tak - przyznał Ryan.
- Jego arogancja rozwścieczyła Cleę.
  - Tę rundę przegrałeś, Fitzpatrick. Bo ja ufam Jamesowi. Nie mam pojęcia, co się z nim działo dziesięć lat temu, i nie interesuje mnie to. Ale wiem, że on jest moim przyjacielem i nigdy by nie zrobił tego, o co go oskarżasz.
- Wyskoczyła z samochodu i pobiegła do domu, pragnąc oderwać się wreszcie od Ryana, jego podejrzeń, kłębiących się w niej uczuć.
  - Cleo, poczekaj!
- Usłyszała przekleństwo i trzaśnięcie drzwiczek. Ryan biegł za nią. Przyśpieszyła kroku.
  - Wejść pierwszy i sprawdzę mieszkanie - zawołał.
  - Nie trzeba. Sama potrafię o siebie zadbać. Idź sobie stąd razem ze wszystkimi swoimi podejrzewieniami - zawołała. Odsunęła włosy z twarzy i sięgnęła do torebki po klucze.

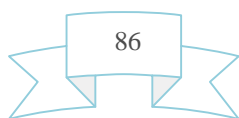
- Daj mi te klucze.
- Nie! - wykrzyknęła, otwierając drzwi.
- Cholera, Cleo, powiedziałem przecież, że ja wejść pierwszy!
- Nie - zawołała znowu, wbiegając do środka. - Mówiłam ci już, że nie potrzebuję...

Naraz serce zamarło jej w piersi, a krew w żyłach zlodowaciała. Na stoliku, oparta o wazon z kwiatami, stała koperta.

-Co się stało? Cleo, co się dzieje? - wołał Ryan gorączkowo. Zatrzymał się obok niej i wpatrzył się w kopertę zaadresowaną znajomym charakterem pisma.

Clea zawyła jak zranione zwierzę, ale dopiero wówczas, gdy wysoki dźwięk przybrał na sile, uświadomiła sobie, że ten odgłos wydobywa się z jej własnego gardła.

RS





## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Serce Ryana ścisnęło się, gdy słuchał dźwięków wydawanych przez Cleę. Przypominały mu piski przestraszonego, zranionego kociaka. Ujął jej twarz w dłonie.

- Cleo, posłuchaj mnie. Wszystko jest już dobrze, słyszysz?  
Wszystko jest dobrze. Jestem tutaj.

Przywarła do niego desperacko. Otoczył ją ramionami, trzymał mocno i gładził po plecach, jednocześnie rozglądając się dokoła. Instynkt byłego policjanta mówił mu, że są sami, mimo wszystko jednak obserwował pokój i nasłuchiwał, czy z głębi mieszkania nie dochodzą jakieś dźwięki. Nic. Tylko ten list. Przypomniał sobie treść poprzednich i poczuł, że robi mu się niedobrze. Nie miał wątpliwości, że ten także jest podobny w tonie.

Mijały minuty. Clea znów zadrzała. Ryan czekał, aż z jej oczu popłyną łzy, ale płacz nie następował. Rozdzierający serce suchy szloch powoli ustawał. Po chwili Ryan powiedział:

- Muszę sprawdzić mieszkanie. Możesz tu zostać?  
Skinęła głową. Próbował ją delikatnie odsunąć, ona jednak kurczowo trzymała się jego ramion. Twarz miała bardzo bladą, ale najgorszy szok chyba już minął.

- Zajmie mi to tylko chwilę - powiedział - ale chcę, żebyś tu została i niczego nie ruszała. Rozumiesz?

Znów skinęła głową i tym razem go puściła. Ryan wyciągnął pistolet z kabury, odbezpieczył go i wszedł do holu.

W pięć minut później zaciągnął bezpiecznik pistoletu, wsunął go z powrotem do kabury i wrócił do Clei, która siedziała na skraju kanapy z rękami opuszczonymi na kolana. Palce miała splecione tak mocno, że aż ich kostki zbieleły. W świetle stojącej lampy jej zazwyczaj kremowa karnacja miała kredowy odcień. Oczy Clei były pełne łez.

Wyczuła obecność Ryana i podniosła wzrok.

- Nie ma go tu? - zapytała ochrypłym szeptem.

- Nie - odrzekł Ryan i zauważył, że napięcie Clei nieco zelżało. - Zdaje się, że był tylko tu, w salonie. Ale chcę sprawdzić, czy nie zostawił odcisków palców.

- Odciski palców - powtórzyła, zwracając spojrzenie na stół, na którym wciąż leżała koperta. - Jeśli jakieś znajdziesz, to dowiesz się, kto to jest?

Nadzieja w jej głosie nappełniła Ryana głębokim smutkiem.

- Muszę być z tobą szczerą, księżniczko. Wątpię, czy znajdę tu jakieś odciski. Ten facet dotychczas był bardzo sprytny. Jedyne jego spotkanie zdarzyło się przed teatrem, a nawet i wtedy dopisało mu szczęście, bo nie zauważyłaś jego twarzy. Wątpię, by włamywał się tu bez rękawiczek.

- Oczywiście, masz rację.

- Przykro mi - stwierdził Ryan bezradnie.

- Nie. Słusznie mi o tym powiedziałaś. Muszę znać prawdę. Tylko że za każdym razem, kiedy pomyślę, że on tu był, w moim domu, dotykał moich rzeczy... - Patrzyła na Ryana w taki sposób, jakby był zrobiony ze szkła.

- Myślę, że niczego nie dotykał - rzekł Ryan, chcąc ją po cieszyć

choć odrobinę. - Najprawdopodobniej tylko wszedł, zostawił list na stole i zniknął.

- List. Chyba powinnam go przeczytać.

- Nie musisz - mruknął Ryan. Wziął kopertę przez chusteczkę i ostrożnie wyciągnął ze środka kartkę papieru. Gdy czytał jej treść, znów poczuł, że robi mu się niedobrze. - Píše mniej więcej to samo co w poprzednich listach - rzekł, wkładając kartkę z powrotem do koperty. Tylko że ten list był gorszy od pozostałych. Bardziej obsesyjny w tonie, bardziej perwersyjny, bardziej stanowczy. Pragnął oszczędzić Clei zapoznania się z jego treścią.

Zadrzała. Ryan w mgnieniu oka znalazł się obok niej.

- Co się dzieje?

- Pomyślałam właśnie, że gdybyś mnie nie powstrzymał, to przyjechałabym tu tą taksówką i...

- Przestań, Cleo. Nie myśl o tym - powiedział stanowczo.

- Mogłabym się tu na niego natknąć.

Ryan uświadomił sobie, że nie jest w stanie zaprzeczyć. Był na siebie wściekły za to, że nie usłuchał głosu instynktu i nie zostawił wartownika przed domem.

- W takim wypadku natknąłby się na nas oboje. Nie pozwoliłbym ci tu wrócić samej i teraz też cię nie zostawię.

Ich oczy spotkały się.

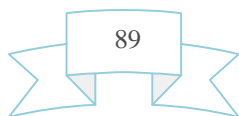
- Boję się, Ryan. Naprawdę się boję.

- Wiem, kochanie. Wiem. - Ujął jej chłodne palce w swoje dłonie.

- Masz prawo się bać.

Większość kobiet na jej miejscu zapłakałaby się na śmierć, pomyślał. Ale nie Clea. Ona była silna.

- On chce mnie mieć za wszelką cenę, prawda? To tylko kwestia czasu - rzekła z rezygnacją.



- Posłuchaj - powiedział- Ryan. - Posłuchaj mnie. On cię nie dostanie. Nie pozwolę mu na to. Wiem, że do tej pory kiepsko cię strzegłem, i nie winię cię za to, że nie masz zaufania do moich umiejętności.

- Tego nie powiedziałam. I nie winię cię, Ryan.

Ryan jednak miał sobie wiele do zarzucenia. Po trzech tygodniach dochodzenia miał tylko listę możliwych podejrzanych, plik listów i nagrania połączeń telefonicznych, które niczego nie wyjaśniały. Czyżby za bardzo się zaangażował emocjonalnie w wyniki swego dochodzenia? Może przeoczył jakiś ważny szczegół, coś, co pozwoliłoby zaoszczędzić Clei przechodzenia przez ten koszmar? A może jednak nie chciał się pogodzić z myślą, że zbrodźcą może okazać się jego wujek?

- Wiem, że byłam zdenerwowana tymi fałszywymi zaręczynami i traktowałam cię bardzo nieuprzejmie. Ale pomimo tego, co mówiłam, wiem, że robisz wszystko, żeby mi pomóc.

Tylko że to wciąż za mało, pomyślał Ryan. Ten facet nadal jest bezkarny i pewnie teraz właśnie planuje następne posunięcie. Ryan nie wiedział, co to takiego, ale z tonu ostatniego listu przeczuwał, że nie będą musieli czekać na to zbyt długo.

- Wdzięczny ci jestem za zaufanie, ale jeśli wolisz zatrudnić kogoś innego, zrozumiem. Prawdę mówiąc, może to byłby dobry pomysł. Jeśli chcesz, to porozmawiam z Michaeliem. Może on mógłby...

- Chcesz mnie zostawić, Fitzpatrick? Po tym, jak mnie zmusiłeś, żebym cię zatrudniła?

- Nie, tylko wydaje mi się, że nie dotrzymuję warunków umowy.

- Moim zdaniem dotrzymujesz. Nie chcę Michaela ani nikogo

innego, tylko ciebie. Jeśli ty go nie powstrzymasz, to nikomu innemu też się to nie uda.

Pomimo tych zapewnień Clea nie wierzyła jednak, by Ryan potrafił wytropić jej prześladowcę. Zauważył rezygnację w jej oczach i zacisnął palce na jej dłoni.

- Znajdę go, Cleo.

- Nie musisz mnie o tym przekonywać. Powiedziałam przecież, że ci wierzę.

- Dasz sobie przez chwilę radę sama? Muszę zadzwonić i sprawdzić teren wokół domu.

- Jasne - zapewniła go. - Przepraszam, że tak się wcześniej rozkleiłam. Już dwa razy rzuciłam ci się w ramiona, dygocząc ze strachu. Najpierw przed teatrem, a potem dzisiaj.

- Ja się nie skarzę.

- Tak, ale... - Wstała i zaczęła przechadzać się po pokoju. - Ale powinieneś. Nie współpracowałam z tobą tak, jak chciałeś. Gdybym cię posłuchała i zainstalowała tu alarm, to może nie udałoby się tu dzisiaj wejść temu zboczeńcowi.

Ryan westchnął ciężko.

- Nie żałuj tego, co już się stało, dobrze? Wierz mi, od tego można oszaleć. Poza tym to ja sam powinienem sprawdzić, czy założyłaś alarm, a nie zrobiłem tego.

- Mówię poważnie, Ryan. To nie twoja wina.

- Dobrze. To nie była niczyja wina.

Ryan pomyślał, że jeśli zboczeńcowi rzeczywiście zależało, żeby się dostać do środka, to znalazłby jakiś sposób i nawet najlepszy alarm by go nie powstrzymał. A jeśli to jego wujek terroryzował Cleę... Odsunął od siebie tę myśl. Nie, to nie mógł być James.

- Zajmę się założeniem alarmu z samego rana.

- Dobry pomysł - ucieszył się Ryan. Wyjął z kieszeni telefon komórkowy i wystukał numer pagera Michaela, a potem własny. Podniósł wzrok. Clea szukała czegoś na podłodze za krzesłem.

- Czego szukasz?

- Teczki.

- Jest w bagażniku mojego samochodu. Włożyłem ją tam, kiedy jechaliśmy do wujka Morgana.

- A tak, rzeczywiście. Zapomniałam.

Telefon Ryana zadzwonił. Odezwał się Michael. Ryan przez chwilę wydawał bratu polecenia, a potem zadzwonił na policję i zostawił wiadomość dla oficera, który prowadził sprawę Clei. Gdy skończył, Clea nadal chodziła po salonie. Ryan zastąpił jej drogę.

- Co takiego? - Clea zmarszczyła brwi, podnosząc na niego wzrok.

- Wy tłumacz mi, dlaczego się uparłaś, żeby wydeptać ścieżkę w tym pięknym białym dywanie?

Ze zdziwieniem spojrzała na podłogę, jakby dopiero teraz uświadomiła sobie, co robi.

- Chyba nadal jestem trochę zdenerwowana.

- Odrobinę. - Potarł jej ramiona dłońmi. - Spróbuj się odprężyć. Może wzięłabyś kąpiel albo coś w tym rodzaju. Michael sprowadzi wartownika, który będzie czuwał przed twoim domem. Powinien tu być za godzinę.

- Ale to będzie kosztowało...

- Pozwól, że ja się o to zatroszczę. - Ryan pomyślał, że jeśli wszystko pójdzie po jego myśli, to koszty ochrony będą jego prezentem ślubnym dla Clei. - I jeszcze jedno. Myślę, że od tej chwili powinienem być z tobą tutaj, w domu.

- Dlaczego? Czy sądzisz, że on może wrócić?

Ryan nie chciał znów jej straszyć, ale nie miał też ochoty kłamać.

- To możliwe. Wartownik przed domem powinien go odstraszyć, ale wolę być w pobliżu na wypadek, gdyby jakos' udało mu się dostać do wnętrza. Mogę spać na kanapie.

- Nie musisz. Dostaniesz pokój gościnny.

Skinął głową, zadowolony, że wszystko poszło tak gładko.

- Czekam na telefon od Delaneya z policji. Chcę mu zgłosić włamanie. Potem porozmawiam z twoimi sąsiadami. Może ktoś coś widział albo słyszał.

- Dam ci listę nazwisk - zaoferowała się, ale w tej chwili zadzwonił telefon Ryana. Gdy Ryan rozmawiał z policjantem, Clea zaczęła nerwowo spisywać listę nazwisk.

Kiedy Ryan odłożył słuchawkę, podała mu świeży wydruk.

- Tate'owie mieszkają po drugiej stronie ulicy, ale teraz są w Bostonie. Pojechali zobaczyć swojego nowego wnuka. Ali Simpson mieszka po lewej, ale ona jest stewardesą i często nie ma jej w domu. Nie jestem pewna, czy ją zastaniesz. Państwo Murphy po lewej to nowożeńcy. Może oni coś widzieli.

- Dzięki - powiedział Ryan, wkładając kartkę do kieszeni. - Za chwilę wrócę. Sprawdzę otoczenie i przyniosę twoją teczkę. Ty tymczasem postaraj się niczego nie dotykać. Potem sprawdzę odciski palców.

Clea poszła za nim do drzwi.

- Czy mogę coś jeszcze zrobić?

- Spróbuj się zrelaksować.

- Nie jestem w tym zbyt dobra.

Owszem, Ryan zdążył to już zauważyć. Nie chciał jednak, by Clea siedziała beczynn timerząc o tym, co się stało. Przyszedł mu



do głowy pewien pomysł, ale był pewien, że gdyby powiedział o nim Clei, rzuciłaby się na niego z pazurami.

- Co takiego? - zapytała, jakby czytała w jego myślach.

- Zajmij mnie czymś! Czymkolwiek. Może ja pójde porozmawiać z sąsiadami? Powiedz mi tylko, o co mam pytać!

Ryan pochwycił ją za ramiona.

- Cleo, nie chcę, żebyś wypytywała sąsiadów. Ja sam muszę to zrobić.

- Ale co...

- Przeżyłaś szok i jesteś wyczerpana. Jeszcze trochę, a zupełnie się wypalisz.

Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w twarz.

- Pomimo tego, co mówiłam wcześniej, nie jestem mazgajem, Fitzpatrick.

- Nigdy cię nie uważałem za mazgaja.

- To mnie tak nie traktuj. Nie jestem mdlejącą damą. Nie mogę siedzieć tutaj beczynn timer, gdy ty i policja będziecie odwalać całą robotę. Powiedz mi tylko, w czym mogę ci pomóc.

Ryan ucieszył się, widząc, że Clea bierze się w garść.

- Księżniczko, ani przez chwilę nie wątpiłem, że jesteś w stanie jednym palcem wykonać całą pracę moją i policji. Ale płacisz mi za to, więc pozwól, że ja to zrobię. Swoimi metodami.

Podejrzewam, że policja też zechce sama zrobić swoje.

Clea zmarszczyła czoło.

- Więc czym ja mam się zająć?

- Jest coś, co możesz zrobić, jeśli naprawdę chcesz - rzekł Ryan, dobrze wiedząc, na jakie ryzyko się naraża.

- Co takiego?

- Kolację. Nie wiem jak ty, ale ja umieram z głodu.

Clea wpatrzyła się w niego z osłupieniem.



- Kolację? - powtórzyła niedowierzająco. - Mam przygotować kolację?

- Wystarczy kanapka albo zupa - odrzekł i uznał, że lepiej będzie jak najszybciej się oddalić. - Zrób mi niespodziankę - poprosił i zniknął, zanim Clea zdążyła zareagować.

Nigdy w życiu nie przyszło Clei do głowy, że będzie przygotowywać kolację temu podstępnemu mężczyźnie, ale oto siedzieli obydwoje przy stole w jadalni.

- Nie będziesz jadła tej pizzy? - zapytał Ryan. Clea skrzywiła się i wypła łyk malinowej herbaty.

- Nie. Nie mogę uwierzyć, że ty jesteś w stanie to zjeść.

- Jak mógłbym stracić taką okazję? To pierwszy posiłek, jaki dla mnie przygotowałaś - odrzekł, wbijając zęby w zwęglone ciasto.

- A także ostatni, miejmy nadzieję.

Ryan z zadowoloną miną żuł nieszczęsny rezultat debiutu kulinarnego Clei.

- Nie jest taka zła, trzeba tylko zdrapać tę przypaloną warstwę ciasta wokół brzegów - oznajmił.

Clea przycisnęła dłonie do jego czoła i potrząsnęła głową.

- Nie masz gorączki. To znaczy, że coś jest nie w porządku z twoim zmysłem smaku. Ryan, ta pizza jest okropna. Nawet ja dobrze o tym wiem.

- Jesteś dla siebie zbyt surowa - uśmiechnął się, nakładając na talerz następny kawałek.

- Jestem tylko szczerą. Mówiłam ci, że nie umiem gotować. Nie mam pojęcia, co mnie naszło, żeby w ogóle próbować. Tylko że ten przepis na pudełku wydawał się bardzo prosty.

- Następnym razem spróbuj go przestrzegać. Chociaż dodatek kiełków jest całkiem interesujący.

- Następnym razem, kiedy będę miała ochotę na pizzę, zamówię ją przez telefon.

- Jak wolisz. Ale założę się, że gdybyś tylko zechciała, mogłabyś się stać znakomitą kucharką.

- I mówisz to po zjedzeniu tego świństwa?

- Jasne - rozpromienił się, sięgając po kolejny kawałek.

- Nie zapominaj, że obserwowałem cię przy pracy. Jesteś bystra i dobrze zorganizowana. Wiesz, czego chcesz, i potrafisz do tego dążyć. Nie poddajesz się. Jesteś uparta jak osioł.

- Dzięki.

- Chcę powiedzieć, że niełatwo cię przestraszyć. Nawet gdybym nie wiedział tego wcześniej, to przekonałbym się dzisiaj.

- Fitzpatrick, obawiam się, że ta pizza źle podziałała na twój umysł. Przecież całkiem się dzisiaj rozkleiłam.

- Zachowałaś się tak, jak każda normalna osoba zachowałaby się na twoim miejscu. Owszem, przez chwilę byłaś wystraszona. Kto by nie był? Ale nie poddałaś się lękowi i nie wpadłaś w histerię, a większość ludzi właśnie tak by zrobiła. Nie uciekasz przed tym, czego się boisz, tylko stawiasz temu czoło. To właśnie najbardziej mi się w tobie podoba.

- Wdzięczna ci jestem za wiarę we mnie - odrzekła Clea.

- Ale myślę, że w przyszłości ograniczę się do pracy zawodowej, a popisy kulinarne pozostawię moim siostrze.

Zauważyła rozczarowanie w oczach Ryana. W milczeniu pochłonął dwa pozostałe kawałki pizzy i wstał od stołu.

- Ty przygotowałaś kolację, więc ja pozmywam.

Clea uznała, że tak będzie sprawiedliwie, pomogła mu jednak.

Gdy naczynia znalazły się w zmywarce, Ryan zaparzył kawę.

- Ponieważ z taką galanterią przebrnąłeś przez kolację i nawet udawałeś, że ci smakuje...

- Naprawdę mi smakowało.

- Skoro tak mówisz... W każdym razie mam dla ciebie niespodziankę.

Ryan uniósł wysoko brwi.

- Jaka?

- Mam nadzieję, że lepszą od tej pizzy. Siedź tu. Zaraz wrócę.

Przyniosła z lodówki dwa desery z bananów, lodów, siekanych orzechów i czekoladowego sosu, który trzymała w domu na czarną godzinę. Dołożyła po dwie wisienki do każdej miseczki i postawiła jedną przed Ryanem.

- To naprawdę ty zrobiłaś? - zapytał z niedowierzaniem.

- Moimi własnymi rączkami.

- Wygląda fantastycznie - stwierdził, spoglądając na deser z uznaniem. Wepchnął do ust pełną łyżkę i jęknął z zachwytem.

- Fitzpatrick, jesteś prawdziwym hedonistą - zaśmiała się Clea.

Ryan w mgnieniu oka pochłonął swój deser i zatrzymał tęskne spojrzenie na miseczce Clei.

- Naprawdę zjesz to wszystko? - zapytał z żalem.

- Zjem - oświadczyła Clea stanowczo, przysuwając miseczkę bliżej do siebie. - I radzę ci, zabierz tę łyżkę na swoją stronę stołu!

- Widzę, że poważnie traktujemy deserki! - zaśmiał się Ryan.

- Śmiertelnie poważnie - zapewniła go Clea, rozkoszując się

lodami. - Moje siostry mogłyby ci opowiedzieć, że staję się skłonna do użycia przemocy, gdy ktoś ma chrapkę na mój deser.

Ryan wyciągnął rękę i porwał Clei sprzed nosa kawałek banana. W odpowiedzi Clea zagroziła, że powie jego braciom, iż Ryan zupełnie stracił zamiłowanie do piwa, stał się natomiast miłośnikiem tofu i ziołowych herbatek.

Ryan jęknął:

- Księżniczko, to byłby cios poniżej pasa!
- Gram tak, żeby wygrać.
- Ja też - oznajmił z powagą.

Ich oczy spotkały się i uśmiech zamarł Clei na wargach. W oczach Ryana lśnił nie skrywany płomień namiętności. Szybko podniosła się od stołu.

- Już późno. Pójdę się położyć. Jutro czeka mnie dużo zajęć. Ryan również wstał i zaniósł miseczkę do zlewu.

- Dziękuję za kolację.

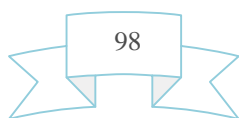
- Proszę bardzo - odrzekła. Wytarła ręce i wróciła do salonu. Ryan wyszedł jeszcze na chwilę przed dom, żeby pogadać ze stojącym tam wartownikiem, po czym Clea pokazała mu pokój gościnny.

- Powinieneś znaleźć tu wszystko, czego będziesz potrzebował.

- Poradzę sobie - stwierdził Ryan, stając obok niej tak blisko, że poczuła jego zapach.

- Dobranoc - wykrztusiła, odwracając się.

Ryan jednak dotknął jej policzka i leciutko przesunął ustami po jej wargach. Clea poczuła zawrót głowy i przymknęła oczy. Ryan na nowo rozbudzał w niej te wszystkie uczucia, które pogrzebała głęboko już dawno temu. Serce dudniło jej głośno.



To zbyt niebezpieczne, pomyślała. Zebrała całą siłę woli i odsunęła się od Ryana.

Obydwoje oddychali głośno. Clea powoli otworzyła oczy. Tuż przed sobą zobaczyła twarz Ryana.

- Jak długo jeszcze będziemy czekać, Cleo? - zapytał Ryan głosem drżącym od skrywanych emocji.

- Ryan, proszę cię, nie. Mówiłam ci już, że nie chcę mieć z tobą romansu - rzekła, idąc do swojej sypialni.

Ryan poszedł za nią.

- Proponuję ci coś więcej niż romans.

- Wiem. Ale też obydwójce wiemy, że to tylko chwilowe zauroczenie.

- Może tak było na początku. Prawdziwy mężczyzna musiałby mieć naturę mnicha, żeby patrzeć na ciebie i cię nie pragnąć, a ja nigdy nie będę zakonnikiem.

- Nie - uśmiechnęła się Clea. - Obydwoje o tym dobrze wiemy.

- I nigdy też nie twierdziłem, że jestem święty. Ale w moim życiu nie było aż tylu kobiet, jak chyba sądzisz. Już od ponad roku nie jestem z nikim związany. Jeśli chcesz, żebym zrobił jeden z tych testów...

- Wierzę ci - rzekła, uświadamiając sobie, jakie to dla niej ważne.

- W takim razie uwierz też, kiedy mówię, że jesteś dla mnie kimś wyjątkowym. Nigdy nie pragnąłem żadnej kobiety w taki sposób jak ciebie. I nie chodzi tylko o seks. Chcę spędzić z tobą całe życie. Pragnę...

Clea przyłożyła palec do jego ust.

- Proszę, Ryan, nie mów tego.

- Dlaczego?

- Bo mnie nie znasz. Nie jestem taka, jak myślisz. Nie mogę stać się kobietą, której pragniesz.

Zacisnęła mocno powieki, czując rozdzierający ból w piersi. Boże drogi, kochała go. Kochała go zbyt mocno, by skazać go na życie z osobą, która jedynie w połowie mogła być prawdziwą żoną. Ryan zasługiwał na więcej. Chciała, by był szczęśliwy. Otworzyła oczy i dodała rozmyślnie szorstkim, chłodnym tonem:

- Mylisz się, Ryan. Owszem, pociągasz mnie fizycznie, ale to wszystko.

- Kłamiesz - oskarżył ją.

Wzruszyła ramionami.

- Możesz mi wierzyć albo nie, ale taka jest prawda. Nie figurujesz w moich planach życiowych. Najważniejszą rzeczą w moim życiu jest sukces Destinations. Mam zamiar wykupić tę firmę od twojego wuja i ciotki, a potem zmienić ją w najlepsze biuro podróży w Chicago.

- A co z twoim życiem osobistym? Czy posiadanie biura uszczęśliwi cię nocą w łóżku? Czy biuro cię przytuli i będzie kochać?

- Niczego więcej nie potrzebuję - skłamała Clea. - Lepiej się z tym pogódź i rób to, za co ci płacę. A jeśli to zadanie cię przerasta, to powiedz mi od razu, żebym mogła poszukać kogoś innego - zakończyła z rozmyślnym okrucieństwem.

Ryan cofnął się o krok, jakby Clea uderzyła go w twarz.

- Nie martw się, księżniczko. Dam sobie radę.  
Odwrócił się i wyszedł.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Był środek nocy, a Ryan nadal nie mógł zasnąć. Wcale go to zresztą nie dziwiło. Odrzucił kołdrę i usiadł na łóżku. Gdy już opadły w nim emocje, uświadomił sobie, że cała ta scena była tylko grą ze strony Clei. Był pewien, że kłamała, nie miał tylko pojęcia, dlaczego. To przecież nie miało żadnego sensu.

Zerknął na budzik stojący na nocnym stoliku. Trzecia. Podeszedł do okna. Niebo było zupełnie czarne. Księżyc ukrywał się za grubą zasłoną chmur. Do rana pozostało jeszcze kilka godzin. Ryan jednak nie miał nadziei, że uda mu się usnąć. Za każdym razem, gdy zamykał oczy, widział pod powiekami twarz Clei.

Nałożył dzinsy i koszulę, wyszedł przed dom i zamienił kilka słów z wartownikiem. Wchodząc z powrotem do domu, usłyszał dzwonek telefonu. Natychmiast rzucił się do aparatu, ale Clea była szybsza; zdążyła już podnieść słuchawkę w swojej sypialni.

- Dostałaś mój list? - rozległ się ochryply szept. Ryan odniósł wrażenie, że ten głos jest mu skądś znajomy.

- Przestań! Dlaczego mi to robisz? Dlaczego do mnie dzwonisz i przysyłasz mi te okropne listy?

Ryan usłyszał w głosie Clei nutę paniki. Rzucił słuchawkę na widełki i pobiegł do jej sypialni.

- Proszę cię, proszę, zostaw mnie w spokoju! - krzyczała.

Ryan wyrwał jej słuchawkę z ręki. Na drugim końcu linii rozległ się szloch.

- Nie mogę. Zrozum, po prostu nie mogę. Tak bardzo cię kocham.

- Ale ta pani nie kocha ciebie, kolego.

Mężczyzna po drugiej stronie wstrzymał oddech.

- Nie! To nieprawda! Ona mnie kocha. Wiem, że mnie kocha!

- Mylisz się. Ona kocha mnie i wyjdzie za mnie za męża.

W słuchawce rozległ się okrzyk wściekłości, a potem stek

przekleństw. Przez krótką chwilę Ryan znów usłyszał w tym głosie coś znajomego. Ale zanim zdążył się zastanowić, co to takiego, mężczyzna odłożył słuchawkę.

Ryan dwukrotnie nacisnął widełki i poczekał na zgłoszenie swojego człowieka.

- Zlokalizowałeś miejsce, z którego dzwonił?

- Następny automat. Tym razem na lotnisku.

Oznaczało to, że wyśledzenie dzwoniącej osoby było praktycznie niemożliwe.

- Mimo wszystko sprawdź - powiedział Ryan i odłożył słuchawkę.

Przeniósł wzrok na Cleę. Siedziała na łóżku wśród granatowej pościeli. W bursztynowym świetle lampki wydawała się drobna i niezmiernie delikatna. Głowę miała pochyloną, ramionami otaczała kolana

- Dobrze się czujesz?

- Tak - odrzekła głosem stłumionym przez łzy. - Ale na razie chcę być sama.

Ryan nie mógł jednak zostawić jej teraz samej. Żelazna obręcz coraz mocniej ścisnęła jego serce. Czuł się bezradny i wściekły



na siebie za to, że znów nie udało mu się jej ustrzec. Clea nie znalazłaby się w takiej sytuacji, gdyby on sam nie złamał podstawowej zasady ochroniarza i nie zakochał się w niej po uszy. Michael miał rację. Ryan powinien był go posłuchać. Stracił obiektywizm i zawiódł. Przeoczył coś bardzo ważnego, jakiś niezmiernie istotny szczegół, który przy należytej koncentracji na pewno nie uszedłby jego uwagi. A teraz Clea płaci za jego niekompetencję.

Przysiągł sobie w duchu, że jej to wynagrodzi. Odnajdzie nieznanego zbrojnika i zakończy ten koszmar, nawet gdyby miała to być ostatnia rzecz, jaką zrobi w życiu. Szloch Clei rozrywał mu serce. Usiadł na łóżku obok niej i wziął ją w ramiona.

- Już dobrze, kochanie. Już dobrze.

Przylgnęła do niego, kładąc głowę na jego ramieniu. Ryan sam nie wiedział, jak długo ją tak trzymał, szepcząc ciche słowa pocieszenia i gładząc po plecach. W końcu, gdy już się wypłakała, odsunął ją nieco od siebie i uniósł jej twarz do góry. Policzki wciąż miała mokre od łez. Wyjął z kieszeni chusteczkę i otarł je.

- Lepiej się czujesz?

- Tak, dziękuję.

- Może przyniosę ci coś do picia? Masz ochotę na mleko albo na herbatę?

- Nie, niczego nie chcę.

- W takim razie lepiej zostawię cię w spokoju. Będziesz miała jutro ciężki dzień.

- Nie chcę spać. I nie mam ochoty myśleć o pracy - rzekła Clea, spoglądając mu prosto w oczy. Atmosfera stała się napięta.

- Czego w takim razie chcesz, Cleo? - zapytał Ryan cicho.

- Ciebie.

Serce Ryana zaczęło głośno dudnić.

- Pragnę cię tak bardzo, że nie mogę oddychać - szepnął.

- Ale nie teraz. Nie tak. Jesteś przestraszona i roztrzęsiona. To nie byłoby w porządku.

- Ryan, nie jestem dzieckiem i wiem, co robię i czego chcę.

Chcę ciebie - powtórzyła, przesuwając dłońmi po jego piersi.

- Kochaj się ze mną, Ryan. Kochaj mnie, żebym mogła zapomniać o tych wszystkich telefonach i listach. Kochaj mnie, aż będę w stanie myśleć wyłącznie o tobie.

Pocałowała go powoli i kusząco. Przez ułamek sekundy Ryan usiłował zachować nad sobą kontrolę. Gdy jednak Clea przesunęła językiem po zarysie jego ust, ogarnął go płomień. Wplótł dłonie w jej włosy i przyciągnął ją do siebie.

Clea odsunęła twarz.

- Ryan, proszę, dotknij mnie.

Stracił resztki samokontroli i przesunął dłonią po jej ciele, od szyi aż po biodra. Skórę miała jedwabście miękką. Powoli zatracił się w dotyku jej ciała.

Clea rozpięła jego koszulę i rzuciła ją na podłogę.

- Chcę cię czuć w sobie - szepnęła z oczami błyszczącymi pożądaniem.

Ryan zerwał z niej jedwabną koszulkę i westchnął głośno na widok jej nagiego ciała. Pośpiesznie zrzucił dzinsy i przyciągnął Cleę do siebie. Jej ciche westchnienia doprowadzały go do szaleństwa.

Gdzieś w oddali zaszczekał pies. W pokoju tykał budzik. Clea nie słyszała tych odgłosów. Jej dłonie nie ustawały w wędrówce po ciele Ryana.

- Chcę cię czuć w sobie - powtórzyła.

Ryan nie był w stanie już dłużej czekać. Nie mógł nawet oddychać. W jednej chwili znalazł się w niej i ich ciała zaczęły się poruszać w tym samym rytmie.

- Ryan - zawołała po chwili Clea, wpijając paznokcie w jego ramiona.

Gdy ich ciała jednocześnie przeszył dreszcz, Ryan odsunął usta od jej twarzy i wyszeptał:

- Kocham cię.

Clea obudziła się i usłyszała szum wody w łazience. Ryan śpiewał na cały głos jakąś głupią piosenkę. Przymknęła oczy, przypominając sobie nocne godziny spędzone w jego ramionach. Sądziła wcześniej, że wie, czym jest seks. Nie była już niewinną dziewczyną, jak w początkach poprzedniego związku z Edkiem Ramseyem. Ale nic, co zdarzyło się wtedy, nie przygotowało jej na przeżycia ostatniej nocy.

- Trochę za późno żałować tego, co się stało. Otworzyła oczy.

Ryan stał w progu, owinięty ręcznikiem.

- Kto ci powiedział, że czegokolwiek żałuję? Zmrużył powieki.

- A nie żałujesz?

- Nie.

I naprawdę nie żałowała. Jaki to miałoby sens? A poza tym, dlaczego miałyby żałować najwspanialszego doświadczenia w życiu?

- Sam powiedziałeś, że obydwójce jesteśmy dorośli. Jeśli mamy ochotę na romans, to tylko nasza sprawa.

- Romans. Czy tak właśnie to widzisz?

- A ty nie?

Ryan zbliżył się do łóżka.

- Nie - powiedział, zrzucając z niej kołdrę. - Słowo „romans” zupełnie nie oddaje tego, co się między nami zdarzyło.

Zrzucił ręcznik i położył się obok niej. Clea patrzyła na jego ciało, uświadamiając sobie, że znów go pragnie.

- Nie chcę się z tobą kłócić - wymruczała.

- Ja też nie - zgodził się Ryan, pochylając się nad jej piersiami.

- W takim razie po prostu cieszymy się tym, co mamy. Ryan splótł palce z jej palcami.

- Dobrze, księżniczko, na razie niech będzie, jak chcesz - szepnął. - Ale ostrzegam, że nie mam zamiaru pozwolić ci odejść.

- Ziemia do Clei.

Clea drgnęła na dźwięk swojego imienia.

- Przepraszam, Gayle. Mówiłaś coś?

- Boże, ale jesteś nieprzytomna - zaśmiała się asystentka.

- Co to miłość potrafi zrobić z człowiekiem, prawda?

- Chyba tak - powiedział Ryan, obserwując rumieniec wypełzający na policzki Clei. Sprawy nie wyglądały jednak tak różowo. Z wyjątkiem chwil spędzonych w łóżku, Clea zachowywała się chłodno i usiłowała trzymać go na dystans. Tymczasem rodzina Ryana z wielką pompą przygotowywała przyjęcie zaręczynowe, a w dodatku nie udało mu się wykręcić od zaproszenia ich obojga na chrzciny u kuzynów na Zachodnim Wybrzeżu. Planowano wielką uroczystość w rodzinnej winnicy i wszyscy bardzo chcieli poznać Cleę.

- Bardzo zabawne - mruknęła Clea. - O co mnie pytałaś?

- zwróciła się do Gayle.

- Czy chcesz, żebym umówiła cię na spotkania w kilku hotelach

na Zachodnim Wybrzeżu? Możesz tam wpaść w najbliższy weekend, gdy pojedziecie na te chrzciny do Napa Valley.

- To już w najbliższy weekend? - zdumiała się Clea.

- Tak - potwierdziła Gayle. - Masz to zapisane w terminarzu. A ponieważ Charlotte Don Levy dzwoniła i pytała, czy jej firma nie mogłaby znów korzystać z naszych usług, pomyślałam, że może chciałabyś sama to i owo zobaczyć. Wiem, że zawsze miałaś ochotę odebrać ją firmie Ramsey Travel. To może być twoja szansa.

- Dobrze. Sprawdź, co ci się uda załatwić.

Gdy asystentka wyszła, Ryan zamknął drzwi, z trudem hamując frustrację, wzburzenie, gniew i zazdrość. Wszystkie te uczucia pojawiły się w nim jednocześnie na dźwięk nazwy Ramsey Travel. Z informacji, które zebrał wcześniej, wynikało, że Erie Ramsey był przed sześciu laty kochankiem Clei.

- Jedziemy do Kalifornii na chrzciny, a nie w interesach - powiedział z gniewem.

- Nie miałam zamiaru kraść twojego czasu, Ryanie. Nie musisz ze mną jechać. Mogę sama sprawdzić te hotele.

Wzburzenie Ryana jeszcze wzrosło. Oparł się dłońmi o biurko i pochylił się nad Cleą.

- Wyjašnjmy sobie coś, księżniczko. Wszyscy wiedzą, że jesteśmy zaręczeni. A to oznacza, że moja rodzina jest także twoją rodziną.

- Przecież będę z tobą na chrzcinach - odparła Clea.

- To nie wszystko. Masz mi dotrzymywać towarzystwa. Masz spędzać czas z moją rodziną.

- Przecież obydwójce wiemy...

- Nie ma dyskusji. Ten weekend jest nasz.

Oczy Clei zaiskrzyły.

- Sprawdzenie tych hoteli jest bardzo ważne. Fakt, że mamy ze sobą romans...

- Obydwoje wiemy, że to coś więcej niż tylko seks.

Clea nie zaprzeczyła. Ryan ciągnął już nieco spokojniej:

- Jeśli chcesz, możemy zostać w Kalifornii kilka dni dłużej i sprawdzić te twoje hotele. Nie wiedziałem, że nadal jesteś do tego stopnia wściekła na dawnego kochanka, że chcesz utrzyć mu nosa, odbierając temu panu jednego z najlepszych klientów.

Clea gwałtownie westchnęła i jej twarz pobladła.

- Dla ścisłości, Don Levy była właściwie moją klientką. To ja ją zdobyłam dla Ramseya.

- Cleo, o co tu chodzi?

- Mówię ci przecież, że Don Levy...

- Nic mnie nie obchodzi Don Levy. Tylko dlaczego zbladłaś, gdy wspomniałem o Ericu Ramseyu?

- Bo... bo nie miałam pojęcia, że wiesz o moim związku z nim. Jak się tego dowiedziałeś?

- Odkryłem wasz romans, gdy szukałem możliwych podejrzanych.

- Nic mi o tym nie mówiłeś.

- Nie widziałem powodu, bo wyeliminowałem go jako podejznanego. Zdaje się, że żona Ramseya rzuciła go, gdy odkryła, że miał romans z opiekunką ich dzieci. Przez ostatnie pół roku większość czasu spędzał we Francji, próbując ją skłonić do powrotu.

- Biedna kobieta.

- Nie jestem pewien, czy to właściwe słowo. Krążą plotki, że agencja przypadnie właśnie jej.

- To dobrze - stwierdziła Clea i jej twarz odzyskała zwykły kolor.

- Może jednak nie będę próbowała odbierać im Don Levy.

- Jak chcesz - rzekł Ryan, nie pozbył się jednak jeszcze uczucia zazdrości. - Czy nadal coś czujesz do Ramseya? Czy dlatego tak pobladałaś, gdy o nim wspomniałem?

- Nie musisz być zazdrosny, Fitzpatrick. Nie podkochuje się w Ramseyu. Wstyd mi przyznać, że kiedyś byłam na tyle głupia, by nabrać się na jego kłamstwa i wdać z nim w romans.

- Byłaś bardzo młoda - zauważył Ryan. - On był starszy, kuty na cztery nogi. Z tego, co słyszałem, ma dużo wdzięku.

- Och, oczywiście. Powiedział mi, że jest w separacji z żoną, tylko zapomniał dodać, że ta separacja polega na tym, iż jego żona z córką wyjechały na wycieczkę do Europy.

- Co za sukinsyn!

- Gdy wreszcie poznałam prawdę, to... Powiedziałam mu o tym, a on nie zaprzeczył. Wtedy właśnie rzuciłam moją wymarzoną pracę w jego firmie i zaczęłam wszystko od nowa.

Ryan obszedł dokoła biurko i wziął Cleę w ramiona.

- Chcesz, żebym mu powybił zęby?

- Nie, ale dziękuję za dobre chęci.

- Nie ma za co - rzekł i ukradł jej pocałunek.

- Hm, hm. Przepraszam bardzo.

Ryan podniósł głowę. W progu stał wuj James, wyraźnie czymś zmartwiony.

- Czym możemy ci służyć, wujku?

Starszy pan nerwowo przesunął dłonią po siwiejących włosach.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale chciałbym przez chwilę porozmawiać z Cleą.

- Oczywiście, James. Ryan już wychodzi.

Ryan miał ochotę zaprotestować. To już nie po raz pierwszy James życzył sobie rozmowy sam na sam z Cleą. W gruncie rzeczy

te pogawędki na osobności stawały się coraz częstsze. Gdy pytał Cleę, o czym rozmawiają, opowiadała mu jakieś bzdury o sprawach firmy, a kiedy mówił jej, że w to nie wierzy, zamykała się w sobie i milkła.

Ryan jeszcze raz pocałował Cleę i wyszedł, nim jednak zamknął drzwi, zdążył zauważyć na twarzy wuja wyraz tęsknoty. Poczłł gorzki smak w ustach. Ten człowiek w dzieciństwie zabierał go na mecze baseballowe i uczył, jak się zmienia żyłkę przy wędce. A potem przypomniął sobie, że ten sam człowiek pił przez miesiąc bez przerwy, gdy porzuciła go żona. Potem śledził żonę i został zaarrestowany, zanim zdecydował się wyleczyć z nałogu. Wtedy wuj James poradził sobie z problemem alkoholowym i zdobył z powrotem ciotkę Maggie. Ale jeśli teraz rozwinęła się w nim nowa obsesja? I jeśli przedmiotem tej obsesji była Clea?



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- A ta piękna istota to Clea, moja przyszła synowa, narzeczona Ryana - oznajmiła z dumą Isabel Fitzpatnck kolejnemu kuzynowi ze strony Donatellich.

- Dzień dobry - powiedziała Clea, przyjmując setny chyba z rzędu uścisk dłoni i powitalny pocałunek. Czowała się jak oszustka.

- Kiedy ślub? - zapytał któryś z kuzynów Ryana.

- I kiedy zobaczymy małych Fitzpatricków?

Clea bezmyślnie uśmiechnęła się do ciotki Sary - nie mogła sobie przypomnieć, czy jej nazwisko brzmi Donatelli, czy Fitzpatnck.

- My... hm... jeszcze o tym nie rozmawialiśmy.

- O ile znam mojego siostrzeńca, to będziesz miała całą drużynę baseballową - stwierdziła starsza kobieta i wszyscy wokół wybuchnęli śmiechem.

- Przepraszam - powiedział Ryan, stając obok Clei. - Czy mogę zaprosić moją narzeczoną do tańca?

Nie czekając na przyzwolenie, poprowadził ją na werandę.

- Dziękuję - powiedziała Clea, owijając szczelniej nagie ramiona szalem.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Teraz czujesz się lepiej?

- Czy moje zażenowanie było aż tak widoczne?

Ryan uśmiechnął się w charakterystyczny dla Fitzpatricków sposób.

- Miałaś taki wyraz twarzy, jakbyś stała przed plutonem egzekucyjnym.

- Chyba byłam trochę oszołomiona.

- To zupełnie zrozumiałe - przyznał Ryan, biorąc dwa kieliszki wina z tacy niesionej przez kelnera. - Za rodzinę - rzekł, podając jej jeden.

- Za twoją rodzinę - powtórzyła Clea, z przyjemnością stwierdzając, że wino jej smakuje. Był to cabernet sauvignon z rodzinnej winnicy Fitzpatricków.

- Więc jak to wypadło? - zapytał Ryan.

- Ty mi to powiedz.

- Uważam, że świetnie sobie radzisz. Rodzina jest tobą zachwycona.

- Która rodzina? - zażartowała Clea, wskazując na gęsty tłum przelewający się po wielkim domu i werandzie.

Ryan oparł się o poręcz werandy.

- Sporo nas, co? Ale mam nadzieję, że mimo wszystko dobrze się bawisz.

- Och, tak - zapewniła go. - Twoja rodzina jest cudowna. Masz wielkie szczęście.

- A jaka jest twoja rodzina? Wiem, że masz dwie siostry. A czy są też jacyś bracia, kuzyni?

- Niewiele nas w porównaniu z wami. Mam dwie ciotki, trzech wujków i kilku kuzynów. I jeszcze siostrzeńca albo siostrzenicę w drodze - uśmiechnęła się, myśląc o ciąży Lorelei.

- Często ich widzisz? - pytał Ryan.

- Niezbyt często. Jesteśmy ze sobą zżyci, ale nie w taki sposób, jak twoja rodzina. Moi rodzice pracują w showbiznesie, więc bardzo

często się przeprowadzaliśmy i teraz wszyscy żyją rozproszeni. Ale gdy uda nam się zebrać razem, jest wspaniale. Clea rozluźniła się i zaczęła opowiadać Ryanowi zabawne wydarzenia z czasów dzieciństwa. Opowiedziała mu o ambicjach rodziców, którzy pragnęli, by dziewczynki występowały w filmach i dlatego nadali im tak oryginalne imiona. Mówiła o tym, że ciekawość świata skłoniła ją w końcu do podjęcia pracy w biurze podróży. Właśnie kończyła opowieść o wspólnym debiucie scenicznym trzech sióstr, gdy naraz poczuła zimny dreszcz na plecach.

- Co się stało? - zapytał Ryan.

Clea owinęła się ciasno szalem. Czowała nieokreślony niepokój.

- Sama nie wiem. Mam uczucie, jakby ktoś obcy na mnie patrzył.

- Pewnie wiele osób cię obserwuje. Nie ma w tym nic dziwnego, bo jesteś najpiękniejszą kobietą na tym przyjęciu - uspokajał ją Ryan. Objął ją ramieniem, zauważył jednak, że Clea przebiega wzrokiem drzewa i krzewy w dolinie za domem.

- Hej, Ry, tato cię szuka - zawołał Sean z progu domu. Ryan zawahał się.

- Idź - ponagliła go Clea - Ja tu jeszcze przez chwilę zostanę. Ryan szybko pocałował ją w usta.

- Zaraz wrócę.

Clea postawiła kieliszek na stole i wpatrzyła się w przestrzeń. Ogród usiany był plamami czerwonych, żółtych i białych róż. Powietrze przesycone było ich zapachem. Dalej rosły krzewy, a za nimi na tle nieba odcinały się sylwetki wysokich drzew. Clea myślała o olbrzymich winnicach Donatellich. Ta ziemia od pokoleń należała do rodziny Ryana. To była część jego dziedzictwa, które powinien przekazać swoim spadkobiercom. I dlatego właśnie Clea musiała go porzucić.

Z tych smutnych rozmyślań wyrwał ją jakiś znajomy głos.

- Aha, w końcu znalazłem cię samą!

Zobaczyła przed sobą Seana i zmusiła się do uśmiechu.

- Trudno to nazwać samotnością - rzekła, wskazując na tłum ludzi dokoła.

Sean uśmiechnął się.

- Chyba masz rację - stwierdził, podając jej kieliszek z winem. - Ale wyglądałaś tak, jakbyś myślała o czymś bardzo smutnym. Dobrze się czujesz? Wiem, że to wszystko dzieje się bardzo szybko. Mam na myśli wasze zaręczyny. To pewnie dla ciebie bardzo trudny okres.

- Owszem - przyznała Clea. - Ale naprawdę dobrze się czuję.

Jednak przez cały czas nie opuszczało jej owo dziwne wrażenie, że jest obserwowana.

- Szukasz kogoś? - zapytał Sean, zauważając jej błędzące dokoła spojrzenie.

- Nie, właściwie nie. - Clea potrząsnęła głową. - Tylko mam dziwne wrażenie, że ktoś na mnie patrzy.

- To znaczy ktoś oprócz mnie, moich braci i wszystkich innych obecnych tu mężczyzn?

Clea zaśmiała się.

- Mówisz zupełnie jak Ryan. Powiedz mi, czy kobiety często się na to nabierają?

Sean spojrział na nią z urazą i przyłożył dłoń do serca.

- Kochanie, widzę, że mój brat nie zademonstrował ci, na czym polega słynny urok Fitzpatricków. Czy chcesz, żebym z nim o tym porozmawiał?

- Nie trzeba - rzekła Clea. Ta głupia rozmowa rozbawiła ją. To było dziwne. Znała Seana od lat i lubiła go. Był równie przystojny jak Ryan. Mieli takie same kości policzkowe, ciemne włosy i niewiary-

godnie niebieskie oczy, a nawet dołki w policzkach. Za Seanem uganiało się mnóstwo kobiet. A jednak na jego widok serce Clei nie zaczynało bić szybciej tak jak na widok Ryana.

Orkiestra znów zaczęła grać.

- Och, wreszcie słyszę jakąś muzykę, która nadaje się do tańca - stwierdził Sean i wyjął kieliszek z dłoni Clei, ale w tej chwili Ryan wrócił na werandę i położył ciężką dłoń na ramieniu brata

- Zabieraj od niej swoje łapy. Jeśli chcesz tańczyć, to znajdź sobie jakąś inną dziewczynę. Ta należy do mnie.

Sean spojrział na niego z niesmakiem i zwrócił się do Clei:

- Jest tak, jak podejrzewałem, kochanie. Mój młodszy braciszek nie odziedziczył nic z uroku Fitzpatricków.

- Jeśli nadal będziesz tak na nią patrzył, to wybiję ci te piękne zęby, którymi czarujesz kobiety - ostrzegł go Ryan z błyskiem w oku.

Sean skrzywił się.

- Pozbawiony wdzięku, a w dodatku co za okropny chara kter! Jesteś pewna, że wolisz wyjść za niego niż za mnie? Wiesz, że możesz jeszcze zmienić decyzję!

Ryan zbliżył się do brata o krok, ale Clea w porę wsunęła dłoń pod jego ramię.

- Wdzięczna ci jestem za oświadczyzny, Sean - rzekła z powagą, przytulając się do Ryana - ale jednak wolę jego. Chodź, Ryan. Zatańczysz ze mną?

- Czy naprawdę wolisz mnie, Cleo? - zapytał Ryan, prowadząc ją na środek werandy.

Przycisnęła palec do jego ust i szepnęła:

- Gdybym mogła zatrzymać czas w chwili, gdy jestem najszczęśliwszą osobą na świecie, zrobiłabym to teraz.

Oczy Ryana rozblęły dziwnym blaskiem. Powoli obracali się w tańcu między lampionami i serpentynami. Owiewał ich ciepły wrześniowy wietrzyk. Clea zadrżała, gdy Ryan pocałował jej nagie ramię.

Dokoła brzęczały kieliszki, strzelały korki od szampana i rozlegał się śmiech. Clea jednak prawie nie słyszała tych dźwięków. Co raz mocniej przytulała się do Ryana. Czuła bicie jego serca pod koszulą, żar jego mocnego ciała. Orkiestra zaczęła grać bluesa, a potem jakąś melodię o szybkim rytmie.

- Pragnę cię - powiedział cicho Ryan.

- Ja ciebie też.

Nie musiała mówić nic więcej. Ryan pochwyił ją za rękę i zbiegł z werandy, żegnając pospiesznie członków swojej rodziny. Clea szła za nim, nie zwracając uwagi na rozbawienie widoczne na twarzach gości.

Zbiegli po schodach i stanęli przed srebrnym kabrioletem, który Ryan wynajął. Clea uniosła suknię i wsunęła się na fotel.

- Cleo - powiedział Ryan cicho. Pochylił się nad nią i pocałował ją delikatnie. - Kocham cię.

Usiadł za kierownicą i wyprowadził kabriolet na wysadzaną drzewami drogę. Przez dłuższą chwilę jechali w milczeniu.

W końcu Ryan skręcił w polną drogę prowadzącą pomiędzy winnice. Clea nie pytała, dokąd jadą. Nic jej to nie obchodziło; ważne było tylko to, że była z nim.

Zatrzymali się przy dużym stawie. Ryan wyjął z bagażnika koc i poprowadził Cleę w stronę kępy drzew. Rozesłał koc, usiadł i wyciągnął do niej rękę.

- Chcę się kochać z tobą, Cleo.

- Sama nie mogę uwierzyć w to, co się ze mną dzieje - po wiedziała Clea w dwa dni później, owijając się prześcieradłem.
- Jeszcze nigdy w życiu nie odwołałam spotkania w interesach. Biedna Gayle zadała sobie tyle trudu, żeby mnie poumawiać z tymi ludźmi. Co wszyscy w biurze sobie pomyślą, gdy się dowiedzą, że nie pojechałam do żadnego hotelu?
- Pomyślą, że dla odmiany zajęłaś się czymś innym niż praca
- odrzekł Ryan, wsuwając się do łóżka obok niej.,  
Clea nagle wyprostowała się i usiadła, okrywając piersi prześcieradłem.
- Dopiero teraz zaczynam się nad tym wszystkim zastanawiać. A co sobie pomyśleli twoi krewni, gdy się dowiedzieli, że odwołaliśmy rezerwację w hotelu i zameldowaliśmy się w tym zajeździe o rzut kamieniem od ich winnicy?
- Ryan oparł się na łokciu i spojrzał jej w twarz.
- Pewnie doszli do słusznego wniosku, że godzina jazdy do twojego hotelu to było dla mnie za daleko - odparł, ściągając prześcieradło z jej piersi.
- Clea zarumieniła się.
- Pierwszej nocy nie dotarliśmy nawet tutaj - przypomniała mu.
- Wiem. To było niesamowite. Absolutnie niewiarygodne.
- Dla mnie też - przyznała.
- I jeszcze wyobrażam sobie, co pomyśleli twoi bracia, gdy nie wróciłeś dzisiaj do Chicago. Co im powiesz?
- Że nie mogłem cię spuścić z oka. - Objął ją mocno i przyciągnął do siebie. - Dobrze ci ze mną?
- Mhm. Ale nie wyobrażaj sobie za wiele. Nie chcę, żeby woda sodowa uderzyła ci do głowy.
- To mi nie grozi. Ale jest coś, czego mi brakuje.



- A co takiego?
  - Chciałbym usłyszeć, że mnie kochasz.
  - Kocham cię - szepnęła. Ryana ogarnęło uczucie ulgi.
  - Już się bałem, że nigdy tego nie powiesz - przyznał. - Tak bardzo cię kocham. Chcę z tobą spędzić resztę życia.
- Przepelniony radością, nie zwrócił uwagi na jej milczenie.
- Muszę ci coś wyznać - mówił dalej. - Bardzo chciałem, żebyś zaszła w ciążę, bo wtedy łatwiej byłoby mi cię przekonać, żebyś za mnie wyszła.
  - Teraz już nikt nie musi brać ślubu tylko ze względu na ciążę - zauważyła Clea.
  - Wiem. Ale my byśmy wzięli. Nie rozmawialiśmy jeszcze o dzieciach, ale wiem, że kochasz je tak samo jak ja.
  - Ryan...
- Przesunął dłonią po jej brzuchu, wyobrażając sobie rosnące w środku dziecko.
- Chcę mieć z tobą dużo dzieci, Cleo. Kto wie, może już jesteś w ciąży.
- Clea jednak odsunęła jego rękę. Wstała z łóżka, narzuciła na ramiona szlafrok i odwróciła się plecami do Ryana.
- Wierz mi, na pewno nie jestem w ciąży.
  - Może jeszcze nie - odrzekł, zaskoczony jej reakcją.
  - Nie jestem i nie będę - stwierdziła stanowczo. - Przykro mi, Ryan, ale nie będziemy mieli dzieci i nie wyjdę za ciebie. Nigdy ci tego nie obiecywałam.
- Ryan poczuł się tak, jakby nagle uderzyła go w twarz. Wyskoczył z łóżka, pochwycił Cleę za ramiona i obrócił twarzą do siebie.
- Może mi wyjaśnisz, o co ci właściwie chodzi?



Clea uniosła wyżej głowę i wytrzymała jego spojrzenie.

- To zupełnie proste. Małżeństwo i dzieci nie figurują w moich planach życiowych.

Ryan wzmocnił uścisk dłoni spoczywającej na ramieniu Clei, nie spuszczać z niej pociemniałych oczu.

- Sądzisz, że w to uwierzę po tym wszystkim, co razem przeżyliśmy? Po tym, jak mi powiedziałaś, że mnie kochasz?

- To był tylko seks, Ryan. Podałam się nastrojowi chwili.

Ryan zaklął.

- To nie był seks, tylko miłość. I nigdy nie uwierzę, że potrafiłabyś tak się ze mną kochać, wyznawać mi miłość i nic do mnie nie czuć.

Oczy Clei napełniły się łzami. Próbowwała się odsunąć od Ryana.

- Proszę, Ryan, zostaw mnie.

- Nigdy - powiedział z nagłym lękiem. - O co chodzi? Co się stało? - dopytywał się. - Proszę, Cleo, powiedz mi. Cokolwiek to jest, jakoś sobie z tym poradzimy. Na pewno da się to naprawić.

Clea potrząsnęła głową.

- Nikt tego nie może naprawić. Ani ty, ani ja, ani nikt inny.

- Po jej policzkach spłynęły łzy. - Nie mogę za ciebie wyjść, Ryan, bo za bardzo cię kocham.

- Księżniczko, obawiam się, że to nie jest zbyt dobry powód

- zażartował z bladym uśmiechem.

- To jest bardzo dobry argument. Kocham cię za bardzo, żeby pozbawiać cię szansy posiadania tego, czego pragniesz. Na co zasługujesz. Prawdziwej żony. Dzieci. Rodziny.

- Cleo, ja...

- Wiesz już o moim romansie z Erikiem Ramseyem - ciągnęła. - Ale twoje dochodzenie nie wykryło, że zaszłam wtedy w ciążę. Poszłam do Erica, żeby mu powiedzieć o dziecku, i wtedy właśnie dowiedziałam się, że jest żonaty. Powiedział mi, że nasz związek był bardzo przyjemny, ale on już ma żonę i nie rozwiedzie się z nią po to, żeby ożenić się ze mną. Napisał jakieś nazwisko na kartce, wcisnął mi ją w rękę razem z pieniędzmi i powiedział, że jeśli mam odrobinę rozsądku, to usunę ciążę.

- Co za drań! - warknął Ryan, zaciskając dłonie w pięści.

- To bolało. Czułam się taka upokorzona - rzekła Clea, ocierając łzy.

Ryan przyciągnął ją do siebie.

- Nie masz się czego wstydzić. Zrobiłaś to, co musiałaś zrobić.

Wyrwała się z jego ramion i popatrzyła mu prosto w twarz.

- Nie usunęłam ciąży. Nie mogłabym tego zrobić. Poroniłam. Były... - przełknęła ślinę - były komplikacje i teraz już nigdy... - Jej ciałem wstrząsnął szloch. - Już nigdy nie będę mogła mieć dzieci.

Przez chwilę Ryan miał wrażenie, że ziemia usuwa mu się spod stóp. Potem jednak spojrzał na twarz Clei i pomyślał, że to nie ma znaczenia - jeśli tylko będzie mógł ją mieć.

- Czy naprawdę myślisz, że to dla mnie takie ważne?

- Ryan, chyba mnie nie słuchałeś. Nigdy nie będziemy mogli mieć dzieci.

- Cleo, kochanie, przyznaję, że kocham dzieci i chciałbym mieć ich dużo. Ale mogę żyć bez nich. Natomiast nie mogę żyć bez ciebie.

- A twoja rodzina? Czy myślisz, że dla nich to nie będzie miało

znaczenia? Liczą na to, że dzięki tobie pojawi się nowa generacja Fitzpatricków.

- To ich problem, nie mój. A poza tym mam trzech braci, którzy mogą postarać się o nowych dziedziców naszego rodu.

- Może to nie będzie dla ciebie miało wielkiego znaczenia przez jakiś czas, ale co będzie później? Czy możesz szczerze powiedzieć, że nie będzie ci brakowało radości płynącej z posiadania dzieci? Ze świadomości, że stworzyłeś nowe życie?

- Cleo, mówisz w tej chwili o przedłużaniu rodzaju ludzkiego. Mam nadzieję, że ludzkość nie wyginie tylko dlatego, że ja nie wezmę udziału w tym procesie. Poza tym na świecie jest mnóstwo dzieci bez rodziców. Możemy któreś adoptować. Wierz mi, że będę kochał takie dziecko jak własne. - Objął dłońmi jej twarz. - Ale bez względu na to, czy zdecydujemy się na adopcję, czy też nie, będę szczęśliwy, dopóki będę miał ciebie. Tylko to się dla mnie liczy. Z całą resztą jakoś sobie poradzimy.

- A jeśli się mylisz? Jeśli pewnego dnia zaczniesz mnie nienawidzić za to, że nie mogę dać ci dziecka? Co wtedy?

Ryan potrząsnął głową, szukając odpowiednich słów.

- To się nigdy nie zdarzy. Kocham cię i nic nie może tego zmienić.

- Wiem, że teraz w to wierzysz, ale sama miłość nie zawsze wystarcza.

- Gotów jestem zaryzykować - powiedział Ryan z płynącym z głębi serca przekonaniem. - Zaufaj mi, Cleo. Zaufaj naszej miłości. Wyjdź za mnie.

- Nie mogę. Nie wolno mi podjąć takiego ryzyka. Ryan poczuł przeszywający ból w piersi.

- Więc do czego w końcu doszliśmy?

- Nadal możemy być kochankami.
- To mi nie wystarcza.
- Nic więcej nie mogę ci zaoferować.

Ryan miał ochotę błagać ją na kolanach, żeby go poślubiła. Powstrzymywały go tylko resztki dumy.

- W takim razie nie ma chyba sensu, żebyśmy zostawali tu jeszcze przez dwa dni.

- Chyba nie. Lepiej wracajmy do domu.

- Jak wolisz - rzucił Ryan. Podniósł słuchawkę telefonu, zamówił samochód i zarezerwował miejsca na najbliższy wolny lot do Chicago. Odłożył słuchawkę i rzucił walizkę Clei na łóżko.

- Nasz samolot odlatuje za trzy godziny - powiedział. -Gdy wrócimy, odnajdę tego maniaka, który cię prześladowa, i zakończę tę sprawę, a potem na dobre zniknę z twojego życia.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

List czekał na nią. Clea rozpoznała przerażający ją nieodmiennie charakter pisma na kopercie opartej o wazon z kwiatami i przeszył ją dreszcz. Zapomniała o wyczerpaniu, nocy spędzonej na lotnisku i ponurym milczeniu, które przez całą drogę panowało między nią a Ryanem. Z wysiłkiem opanowała się i odłożyła na bok torebkę i klucze.

- Sukinsyn - zazgrzytał zębami Ryan. - Chciałbym wiedzieć, jak, u diabła, udało mu się ominąć alarm i zmylić czujność mojego wartownika na dole.

Rzucił walizki na podłogę i podszedł do stolika. Clea spodziewała się, że weźmie list ostrożnie, przez chusteczkę, on jednak bezceremonialnie rozerwał kopertę i z grymasem na twarzy przebiegł wzrokiem dwie zapisane kartki papieru.

Gdy podniósł wzrok, w jego oczach błyszczała wściekłość. Zmiał list w dłoni. To coś nowego, pomyślała Clea.

- Zaraz wrócę - rzucił i poszedł szybko do drzwi.

- Ryan, poczekaj. - Clea dotknęła jego ramienia. - Co tam jest napisane?

- To samo co zwykle.

- Może ja też powinnam to przeczytać - wyciągnęła rękę.

- Nie!

Clea poczuła, że robi jej się zimno.

- Dlaczego nie? Co chcesz przede mną ukryć?

- On był w Napa Valley. .

Clea poczuła, że serce przestaje jej bić. Mimo wszystko powiedziała:

- Chcę to przeczytać.

- Powiedziałem ci już to, co powinnaś wiedzieć. On był w Napa Valley. Nie ma sensu, żebyś czytała całą resztę. Tylko się zdenerwujesz.

- No to się zdenerwuję. Daj mi ten list - powtórzyła z naciskiem.

- Dobrze. Skoro się tak upierasz, to proszę bardzo - mruknął Ryan i podał jej zmięte kartki.

Clea wygładziła je i spojrzała na znajomy charakter pisma. W miarę czytania jej twarz bladła coraz bardziej. Skończyła i oddała kartki Ryanowi.

Spojrzał na jej twarz i podprowadził ją do kanapy.

- Usiądź - nakazał. Pochylił ją tak, że jej głowa znalazła się między kolanami. Po chwili podał jej szklaneczkę brandy. - Wypij to.

- Dopiero minęło południe. Ja...

- Wypij natychmiast, bo ci to wleję do gardła.

Usłuchała i wypła łyk alkoholu. Brandy paliła jej przełyk żywym ogniem. Zakaszłała i odsunęła szklanę.

- Wystarczy - rzekła ochryple. - Nie chcę więcej.

- Chyba wystarczy. W każdym razie nie jesteś już taka blada.

- Już wszystko w porządku - mruknęła. - Sądziłam, że udało mi się na chwilę uciec temu zbrojeńcowi, a tymczasem okazało się, że to nieprawda. On wie, w co byłam ubrana na chrzcinach. On tam był przez cały czas. Obserwował mnie.

- Wiem. Powinienem był się rozejrzeć wśród gości, gdy mówi-

łaś, że czujesz się obserwowana. Gdybym nie był tak zaabsorbowany tobą, to może już wtedy udałoby mi się go złapać.

- To nie twoja wina. Ja też byłam zaabsorbowana tobą.

Przez chwilę panowało milczenie.

- Poczekaj tutaj, a ja sprawdzę dom - odezwał się wreszcie Ryan.

- Przypuszczam, że niczego nie znajdę, ale chcę się upewnić.

Clea przymknęła oczy i słuchała kroków Ryana przechodzącego z pokoju do pokoju.

- Nie ma żadnych śladów włamania - rzekł Ryan po chwili, wracając do salonu. - Czy jesteś pewna, że nikt oprócz ciebie nie ma zapasowego klucza?

Clea otworzyła oczy.

- Tylko ty. Nikomu innemu nie dawałam kluczy.

- Nie masz zapasowych? Na wypadek gdybyś zgubiła swoje?

- Mam jeden dodatkowy klucz w biurze. Jest zamknięty w szufladzie mojego biurka.

- A kto oprócz ciebie ma dostęp do tego biurka?

- Nikt - odrzekła Clea, ale naraz w jej oczach pojawił się błysk zastanowienia.

- Zapasowe klucze do wszystkich biurek i kartotek, oznaczone kodem, są w skrytce w Destinations.

- A kto ma klucz do tej skrytki? - wypytywał Ryan.

- Ja, jako zarządzająca biurem, oraz Maggie i James, jako właściciele - odpowiedziała Clea i spojrzała na Ryana. Wiedziała, co mu chodzi po głowie, i bardzo jej się to nie podobało.

- Mój wujek James był razem z nami w Napa Valley i wydawał się bardzo nieszczęśliwy.

Clea zerwała się na równe nogi.

- Czuł się samotny bez Maggie i był rozczarowany, że nie mogła z nim przyjechać!

- Nie wyglądał na rozczarowanego, gdy rozmawiał z tobą na przyjęciu.

- Ryan, przestań - ostrzegła Clea. Ogromnie żałowała, że nie może powiedzieć mu prawdy, obiecała jednak Jamesowi, że zachowa jego kłopoty w tajemnicy.

- Cóż to za ważne sprawy skłoniły go do tego, że wyszedł cię w zajeździe i specjalnie przyjechał, by z tobą porozmawiać? I jakież to nie cierpiące zwłoki problemy firmy kazały mu dzwonić do ciebie tutaj, do domu, trzy razy w ciągu ostatnich dwóch dni, gdy już nie było cię w zajeździe?

Clea zamrugła powiekami ze zdziwienia.

- James tutaj dzwonił?

- Jego numer jest na liście identyfikacyjnej.

- Doceniam twoją dociekliwość - stwierdziła. - Ale mylisz się co do Jamesa. Nie mam zamiaru słuchać twoich absurdalnych oskarżeń. To nie on przysyła mi te listy i dzwoni.

- Skąd wiesz? Mówiłem ci już, że przed laty wpadł w nałóg i...

- A ja ci mówiłam, że nie chcę o tym słuchać.

Przesunęła się w kierunku drzwi, ale Ryan zastąpił jej drogę.

- Ta twoja ślepa lojalność wobec mojego wuja jest wzruszająca, ale bardzo głupia. Czy ci się to podoba, czy nie, jego stosunek do ciebie jest obsesyjny. A to... - uniósł do góry zmięty list - to są właśnie wynurzenia mężczyzny, który ma na twoim punkcie obsesję. I ten mężczyzna nie spocznie, dopóki cię nie zdobędzie.

- To rób to, za co ci płacę. Powstrzymaj go - odrzekła Clea.



Ryan zacisnął zęby.

- Taki mam zamiar, księżniczko. Ale nie dlatego, że mi płacisz. Powstrzymam go, bo cię kocham. Czy wiesz, jak bym się czuł, gdyby coś ci się stało?

Pocałował ją gwałtownie, po czym oderwał się od niej i niemal warknął:

- Muszę wyjść na kilka godzin. Możesz zostać tu sama?

- Nic mi się nie stanie. Chciałam trochę odpocząć, a po południu zajrzeć do biura.

- Dobrze. Jake pilnuje domu, a ja niedługo wrócę i zawiozę cię do biura. Dopóki się tu nie pojawię, masz na mnie czekać, rozumiano?

- Zrozumiano.

Ryan zaklął i uderzył pięścią w drzwi. To kolejny ślepy zaułek. Przeczucie mówiło mu, że ma już bardzo niewiele czasu. Sprawdził listy pasażerów linii lotniczych w poszukiwaniu nazwisk znajomych osób, które leciały do San Francisco w tym samym czasie, co Clea. Oprócz wuja Jamesa natrafił na nazwisko Erica Ramseya, który leciał tą trasą o dzień wcześniej. Ramsey miał rezerwację w hotelu w jednej z najbardziej snobistycznych miejscowości w tej okolicy. Okazało się jednak, że podróżował w sprawach firmy, a poza tym towarzyszyła mu młoda sekretarka. Ryan wykreślił jego nazwisko z listy podejrzanych.

Pozostały jeszcze tylko trzy osoby. Philip, młody chłopak, którego Clea zatrudniła przed sześcioma miesiącami. Wszyscy w firmie wiedzieli, że Philip kocha się w swojej szefowej. Pracował w biurze podróży, mógł więc zarezerwować sobie lot na inne nazwisko i polecieć do Kalifornii.

Larry. Ryan otoczył kółkiem nazwisko fachowca od komputerów, który sprzedał Clei nowy program i zainstalował sieć. W początkach ich znajomości Larry kilkakrotnie próbował gdzieś zapraszać Cleę, ona jednak zręcznie skierowała jego uwagę na swoją asystentkę. To nie byłby pierwszy przypadek w historii, kiedy mężczyzna poślubiał jedną kobietę, a pragnął innej. A w dodatku żona Larry'ego pracowała razem z Cleą, on sam zaś znał się na komputerach. Ryan podkreślił nazwisko Larry'ego widniejące na liście lotów do Las Vegas i z powrotem. Z Las Vegas było już niedaleko do Kalifornii. Larry mógł lecieć wahadłowym lotem albo wynająć samochód. Z drugiej strony Gayle wspominała, że Larry instaluje wielką sieć w jednym z kasyn w Las Vegas. Miał także rezerwację w hotelu. Dla pewności Ryan postanowił porozmawiać o nim z szefem działu komputerowego.

Ostatnie nazwisko na jego liście brzmiało: James Donatelli. Ryan odrzucił ołówek i zmarszczył czoło, rozważając poszlaki świadczące przeciwko wujowi. Był w Napa Valley w tym samym czasie co Clea. Sam, bez żony. Był zdenerwowany i rozpaczliwie szukał okazji do rozmowy z Cleą. Nawet wyśledził ich w zajeździe. Wszystko wskazywało na to, że właśnie James jest tą poszukiwaną osobą. Ryan modlił się, by jego podejrzenia okazały się bezpodstawne. Jeśli jednak okaże się, że to James, to co się stanie z Maggie, z całą rodziną?

- Hej, braciszku - powiedział Sean, zaglądając do gabinetu brata. - Clea spuściła cię ze smyczy na kilka godzin?

- Nie masz nic lepszego do roboty, niż zawracać mi głowę? - warknął Ryan.

- Nie. Właśnie skończyłem swoją sprawę. Wychodzę do Joego. Umówiłem się z Mikiem na piwo. Chcesz iść ze mną?

- Nie mogę. Muszę pojechać po Cleę i zawieźć ją do biura.
- O tej porze? - zdziwił się Sean, wyciągając batonik z szuflady biurka.

Ryan uświadomił sobie, że stracił poczucie czasu.

- A która jest właściwie godzina?
- Dochodzi piąta.

Ryan zerwał się na równe nogi, chwycił za telefon i wystukał numer Clei. Odpowiedziała mu automatyczna sekretarka. Poczuł, że dłonie zaczynają mu się pocić. Zadzwoił do Jake'a.

- Co się stało? - zapytał Sean. Usiadł po drugiej stronie biurka i położył nogi na jego blacie.

- Clea nie odbiera telefonu.

W tej samej chwili zadzwonił jego telefon. Ryan pochwycił słuchawkę.

- Fitzpatrick.
- Mówi Delaney.
- Nikt nie odbiera telefonu w mieszkaniu Clei. Czy nic jej się nie stało?

- Kiedy wychodziła, była cała i zdrowa. Serce Ryana zabiło gwałtownie.

- A kiedy to było?

- Jakies półtorej godziny temu - odrzekł Jake spokojnie, przeciągając słowa z charakterystycznym południowym akcentem. - Wyszła ze swoją asystentką. To taka ładna blondynka.

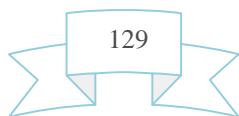
Nazywa się Gayle. Clea kazała ci powiedzieć, że będzie u siebie w biurze.

Ryan rzucił słuchawkę.

- Zabiję tę kobietę.

Sean zaśmiał się, odrzucając głowę do tyłu.

- No i widzisz. Jeszcze nie wzięliście ślubu, a ona już cię wkurza.



Ciekaw jestem, jak to będzie wyglądało, gdy już przewlecze ci kółko przez nos.

Ryan bezceremonialnie zepchnął nogi brata z biurka.

- Wiesz co, braciszku, bardzo chętnie popatrzę, jak będziesz odszczękiwał te słowa, gdy jakaś pięknotka usidli cię na dobre.

- Mnie się to nigdy nie zdarzy - zapewnił go Sean. - Na tym świecie jest zbyt wiele kobiet, by zadowolić się jedną.

- Racja - mruknął Ryan, wychodząc z biura. - Ja też tak kiedyś myślałem.

- Naprawdę, Ryan, nie rozumiem, dlaczego jesteś taki wściekły - zdziwiła się Clea.

- Czy ty rozumiesz, co znaczy prośba: „poczekaj na mnie”?

- Już ci przecież wyjaśniłam, że dzisiaj po południu zepsuł się komputer i Gayle zadzwoniła do mnie, bo nie mogła znaleźć Maggie ani Jamesa. Larry już tu jedzie i spróbuje to naprawić, ale ktoś musiał być w biurze, żeby go wpuścić, a potem zamknąć, kiedy skończy naprawę.

Ryan oparł się o biurko.

- W takim razie niech Gayle poczeka na Larry'ego. To w końcu jej mąż.

Clea westchnęła, resztkami sił zachowując cierpliwość.

- Zostałaby, ale akurat dzisiaj zdaje egzamin z biologii.

- To niech ktoś inny tu przyjdzie. Muszę z tobą porozmawiać. O wujku Jamesie.

Zadzwonił jeden z telefonów na biurku. Była to prywatna linia. Clea podniosła słuchawkę.

- Clea Mason.

- Już myślałem, że nigdy nie wrócisz - usłyszała znajomy, okropny szept i jej dłoń zadrżała.

- Tak pięknie wyglądałaś, tańcząc w blasku księżyca. Wyobrażałem sobie, że to ja cię trzymam w ramionach i kocham się z tobą, a nie on.

Na widok wyrazu jej twarzy Ryan zrozumiał, co się dzieje. W mgnieniu oka znalazł się obok biurka i zaczął otwierać wszystkie szuflady po kolei, wyrzucając z nich sterty papierów i przyborów biurowych. Palcami śledził przebieg kabla prowadzącego od aparatu Clei. Wreszcie wyciągnął spod sterty wizytówek małe, białe pudełko. Był to identyfikator numerów, który Ryan kazał zainstalować razem z podsłuchem.

Spojrzał na ekran wyświetlacza i przeszył go ból, po chwili zastąpiony zimnym, mrocznym gniewem. Clea zadrżała. Nie, to nie mógł być James. To na pewno nie on.

- To czekanie wreszcie się skończy - mówił nieznajomy.

- Wkrótce będziesz moja, Cleo. A wtedy...

- Nie! - wykrzyknęła, przypominając sobie treść listów. Ryan wyrwał jej słuchawkę z ręki.

- Zabawa skończona, wujku Jamesie. Wiem, że... Na drugim końcu linii odezwał się sygnał.

- Nie - powtórzyła Clea, chwytając za krawędź biurka. - To nie był James. To nie mógł być on.

- To był on, Cleo. Na wyświetlaczu jest jego numer i nazwisko.

- W takim razie wyświetlacz się myli. Musi się mylić. James nigdy by mi czegoś takiego nie zrobił.

Ryan pochwycił ją za ramiona i podsunął jej przed twarz identyfikator.

- Sama zobacz. James Donatelli - powiedział. - Nie ma mowy o pomyłce. To był on. Przykro mi. Wiem, że był ci bardzo bliski. Do diabła, ja też go lubiłem. - Wepchnął pudełko z po-

wrotem do szuflady. - To przecież mój wuj. Czy myślisz, że nie ży-  
czyłbym sobie, by to nie była prawda?

- To nie jest prawda. Nie obchodzi mnie, co pokazuje to pudełko  
- upierała się Clea. - Mówię ci, że zaszła tu jakaś pomyłka. Musi  
być jakieś inne wyjaśnienie.

- W takim razie poszukajmy go - mruknął Ryan. Zerwał z wie-  
szaka żakiet Clei i narzucił go jej na ramiona. - Jedziemy do Jame-  
sa.

Clea pokręciła głową.

- Nie. Nie mogę oskarżać człowieka, z którym się przyjaźnię i któ-  
rego podziwiam. Nie mogę obwiniać go o coś, w co sama nie wie-  
rzę.

- Dobrze, w takim razie pojedę do niego sam. Tylko najpierw  
odwiozę cię do domu.

- Powiedziałam ci przecież, że muszę tu zostać! Zaraz przyjedzie  
Larry. - W tej chwili rozległo się pukanie do drzwi. - To na pewno  
on.

- Powiedz mu, żeby przyszedł tu jutro rano.

- Nie mogę. Przecież ci tłumaczyłam - zirytowała się Clea. -  
Komputer trzeba naprawić jeszcze dzisiaj. Rano musimy wy-  
drukować bilety dla dwóch dużych grup.

Podeszła do drzwi, wyłączyła alarm i otworzyła je. Za progiem  
stał Larry.

- Cześć. Przepraszam, że tak długo czekałaś. Przyjechałem naj-  
szybciej, jak mogłem.

- Dzięki, Larry. Ale to ja powinnam cię przeproszać za to, że za-  
bieram ci czas.

- Nic nie szkodzi - uśmiechnął się ciepło.

- Cześć, Granger.

Larry uścisnął wyciągniętą dłoń Ryana. Clea nie mogła nie za-

uważyć różnicy między tymi dwoma mężczyznami. Ciemnowłosy, pełen wdzięku Ryan był wyższy od Larry'ego o jakieś dwadzieścia centymetrów i pewnie ze dwadzieścia kilogramów cięższy. Larry, z rzadkimi włosami związanymi w kucyk i łagodnym sposobem bycia, pasował do stereotypowego wyobrażenia maniaka komputerowego. Larry znów zwrócił się do niej:

- Gayle mówiła, że drukarka zaczęła wyrzucać ogromne ilości biuletów, a potem się zacięła.

- Tak. Próbowaliśmy różnych sposobów, ale nic nie pomogło.

- Nie martw się. Naprawię ją dla ciebie. Nigdy cię nie zawiodę, Cleo - mówił Larry, podchodząc do głównego komputera. Położył obok torbę z narzędziami i zdjął pokrywę obudowy. - Zajrzyjmy tutaj i zobaczmy, o co chodzi.

- Ratujesz mi życie, Larry - westchnęła Clea. - Wiem, że Gayle uważa się za szczęściarę, bo jest twoją żoną, ale w gruncie rzeczy to Destinations ma szczęście. Naprawdę, nie mam pojęcia, co byśmy tu zrobili bez ciebie.

- Moim zdaniem jest odwrotnie - rzekł Larry. - To ja mam szczęście. Gdy trafiłem do Destinations, spełniły się wszystkie moje marzenia.

- Z tego, co słyszałam, twoja firma się rozrasta. Niebawem nie będziesz miał dla nas czasu, bo trafią ci się lepsi kontrahenci.

- To nieprawda. Nawet gdybym współpracował z dziesięcioma firmami, to i tak wasza byłaby dla mnie wyjątkowa - rzekł Larry, odkręcając śrubki na pokrywie komputera.

- Fakt, że właśnie tutaj poznałeś Gayle, na pewno ma z tym coś wspólnego - uśmiechnęła się Clea.

- Słyszałem, że właśnie wróciliście z winnic Donatellich - przerwał jej Larry. - Dobrze się bawiliście?



- Owszem - odrzekła Clea.

- Degustacja tych wszystkich win musiała być bardzo przyjemna - ciągnął Larry, zabierając się za kolejny rząd śrubek.

- To prawda. Ale cieszę się, że nie mieszkam tam na stałe. Zbyt łatwo byłoby mi przywyknąć do własnej piwniczki.

Larry zdjął obudowę komputera, odsłaniając labirynt srebrnych i miedzianych nitek.

- Pewnie wybrałabyś do swojej piwniczki cabernet sauvignon, rocznik 95. Ten, który zdobył wiele medali.

- A, tak. Zgadza się - przyznała Clea ze zdziwieniem. Właśnie tym winem zachwycała się na chrzcinach. - Skąd o tym wiesz?

- Chyba pan Donatelli mi o tym wspominał - rzekł Larry, wpatrując się w płytę główną. - Obawiam się, że to może trochę potrwać.

- Jak długo? - zapytał Ryan.

Larry potarł ręką twarz.

- Trudno powiedzieć. Przypuszczam, że w którymś z portów nastąpiło krótkie spięcie. Muszę sprawdzić wszystkie. Mogę trafić na ten właściwy od razu albo dopiero za kilka godzin. Chcesz, żebym to na razie zostawił i przyszedł tu jutro?

- Nie - odpowiedziała Clea. - Proszę cię, Larry, zacznij już teraz. Gdybyś mnie potrzebował, będę u siebie w biurze.

Ryan poszedł za nią do sąsiedniego pomieszczenia i zamknął drzwi.

- Zanim cokolwiek powiesz - rzekła Clea ostrzegawczo - proszę cię, żebyś nie wspominał o swoich podejrzeniach wobec wuja Jamesa, dopóki Larry tu jest. Czasami ściany mają uszy.

- Dobrze - zgodził się Ryan. - Ale kiedy Larry skończy, zabiorę



cię do domu i pojedę, żeby porozmawiać z wujem. A potem, gdy ta sprawa zostanie zamknięta, my dwoje będziemy musieli usiąść i porozmawiać.

- Ryan, ja nie...

Dotknął jej policzka.

- Później. Później porozmawiamy. Ale możesz być pewna, że mówiłem poważnie. Nie mam zamiaru pozwolić ci odejść.

Telefon znów zadzwonił. Clea zastygła. Ryan pochwycił słuchawkę i warknął:

- Halo.

Po drugiej stronie rozległ się sygnał, ale identyfikator zdążył wychwycić numer dzwoniącego. Na wyświetlaczu znów błysnęło nazwisko Jamesa.

- Jadę do niego - stwierdził Ryan stanowczo. - Idziemy, Clea.

- Nie!

Rozległo się stukanie do drzwi i Larry zajrzał do środka.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale muszę pojechać do domu po części.

- Jak długo to potrwa? - zapytał Ryan.

- Nie będzie mnie przez jakieś dwadzieścia minut, a potem potrzebuję jeszcze czterdziestu, może godziny, żeby naprawić usterkę.

- Dobrze, Larry, jedź - powiedziała Clea.

Minęło dwadzieścia pięć minut. Larry nie wracał, Clea zaś stanowczo odmawiała opuszczenia biura. Ryan niespokojnie chodził po pomieszczeniu, co chwila spoglądając na zegarek. Clea stukała w klawiaturę przenośnego komputera.

- Ryan, na litość boską! Jedź wreszcie do Jamesa i miejmy to już wreszcie z głowy.

- Nie zostawię cię tu samej - mruknął. - Spróbuję skontaktować się z Seanem albo Michaeliem.

Po chwili jednak odłożył słuchawkę, mrużąc pod nosem coś o głupcach i nieodpowiedzialnych braciach.

- Nie znalazłeś ich? - zapytała Clea domyślnie.

- Nie - przyznał Ryan. - Albo nie mają ze sobą pagerów, albo za dobrze się bawią u Joego, żeby do mnie oddzwonić.

Sądząc po reputacji braci Fitzpatricków, Clea przypuszczała, że to nie Joe zajmował im czas. Chyba że imię Joe było skrótem od Josephine albo Jo Anne.

- Spróbuję jeszcze raz zadzwonić do biura.

Clea powstrzymała jego rękę sięgającą po słuchawkę.

- Ryan, proszę cię, jedź. Potrzebuję trochę czasu, żeby wszystko przemyśleć.

- Nie zostawię cię samej - powtórzył.

- Nie będę długo sama. Larry za chwilę wróci. A ja naprawdę chcę spokojnie o wszystkim pomyśleć. Jeśli masz rację i tym zbroczencem jest James, to przecież nic mi się tu nie stanie.

Ryan zawahał się.

- Nic mi się nie stanie - powtórzyła Clea, popychając go do drzwi.

- Dobrze. Pojadę. Ale zamknij za mną drzwi na klucz i włącz alarm.

- Włączę. Zanim drzwi.

Ujął jej twarz w dłonie i bardzo delikatnie ją pocałował.

- Kocham cię - wyszeptał, puszczając ją. - Wrócę najszybciej, jak tylko będę mógł.

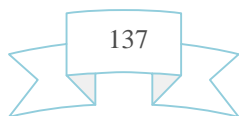
Clea zamknęła za nim drzwi i przycisnęła palce do szklanej szyby. Ryan przyłożył rękę z drugiej strony.

- Kocham cię - szepnął i poszedł do swego samochodu.

Clea patrzyła za nim, dopóki nie zniknął, a potem ruszyła do swojego biura. Po kilku krokach jednak stanęła nagle jak wryta.

Wróciła do drzwi, zbliżyła twarz do szyby i wpatrzyła się w ciemność, w której wyraźnie wyczuwała obecność dwojga bacznie obserwujących ją oczu.

RS



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Drogi chłopcze, co za niespodzianka! Wejdz, proszę -ucieszył się James Donatelli, otwierając Ryanowi drzwi. - Czy Clea jest z tobą?

- Jest w Destinations.

- O tej porze? - zdziwił się James, wprowadzając gościa do salonu. - Myślałem, że teraz, gdy już jesteście zaręczeni, nie będzie spędzała tyle czasu w biurze.

- Był jakiś problem z komputerem i musiała poczekać, aż Larry Granger przywiezie części - wyjaśnił Ryan, zauważając jednocześnie radosny nastrój wuja. Elegancki ciemny garnitur i krawat w drobne wzorki, gęste siwe włosy zaczesane do tyłu, to wszystko wyglądało tak samo jak zwykle, ale krok Jamesa był sprężysty, a w oczach pojawił się błysk, którego Ryan nie zauważył przy ich ostatnim spotkaniu.

- Granger to zdolny chłopak. Bez trudu znajdzie usterkę i naprawi komputer - stwierdził James, unosząc szklanę. - Napijesz się?

- Nie, dziękuję - odrzekł Ryan i ze zdumieniem zauważył, że James ma w szklance bezalkoholowe piwo imbirowe. Gotów byłby przysiąc, że obsesja na punkcie Clei ponownie wyzwoliła w wuju zamięłowanie do alkoholu.

- Usiądź, synu.

- Wolę stać - odrzekł Ryan nerwowo.

- Jak chcesz. Zresztą mogę ci poświęcić tylko kilka minut.

Mam bardzo ważne plany na dzisiejszy wieczór.

Ryan zastanawiał się, czy jego wuj ma na myśli wprowadzenie w czyn swoich przerażających fantazji na temat Clei.

- Nie zabiorę ci dużo czasu - oznajmił.

- Więc co cię tu sprowadza?

- Telefon. Twój dzisiejszy telefon do Clei. James zmarszczył czoło.

- Nie dzwoniłem do niej dzisiaj.

- Nie?

- Nie - powtórzył wuj, patrząc na niego ze zdziwieniem. - Ostatni raz rozmawiałem z nią w Napa Valley, trzy dni temu. Zostawiłem kilka wiadomości na jej sekretarce, ale jeszcze nie oddzwoniła. Dlatego właśnie zdziwiła mnie twoja wizyta. Nie wiedziałem, że już wróciliście z Kalifornii. Słyszałem, że przedłużyliście pobyt.

- Zmieniliśmy plany i wróciliśmy dzisiaj. Ale przecież już o tym wiesz. Dowiedziałeś się, gdy Clea odebrała twój telefon w biurze.

James zmarszczył brwi.

- Ryan, przecież już ci mówiłem, że nie rozmawiałem z Cleą po jej powrocie.

- Bo w gruncie rzeczy nie rozmawiałeś z nią, tylko szeptałeś jej szeptanki przez telefon.

James z hukiem odstawił szklanekę na mahoniowy stół.

- Co ty chcesz, do diabła, powiedzieć, chłopcze?

- Chcę powiedzieć, że to ty dzwoniłeś do Clei, przysyłałeś jej te listy i przestraszyłeś ją wtedy przed teatrem.

- Chyba zwariowałeś! Traktuję tę dziewczynę jak własną córkę. Przecież to twoja ciotka i ja daliśmy jej pracę.

- Przestań gadać bzdury, wujku. Tym razem przeholowałeś. Wiedziałeś, że Clea nie zgodziła się na zainstalowanie podsłuchu w biurze, więc dziś wieczorem nie zawracałeś sobie głowy przekładaniem kabli ani dzwonieniem z automatu. Nie wiedziałeś jednak, że przekonałem ją, by zainstalować na tej linii identyfikator. I dzisiaj wyświetlił on właśnie twoje nazwisko i numer.

- Nic mnie nie obchodzi, co wyświetlił jakiś tam identyfikator. Mówię ci, że nie dzwoniłem do Clei. Jak mogłeś przypuszczać, że zrobiłbym coś takiego?

- Mogłem, bo wiem, że jesteś w niej zakochany.

- Ja? W Clei? - zdumiał się James, patrząc na siostrzeńca tak, jakby miał do czynienia z wariatem. - Pozwól, że coś ci powiem, synu. Clea jest moją pracownicą, dobrą przyjaciółką i owszem, masz rację, kocham ją. Ale nie w taki sposób, jak myślisz. W taki sposób kocham tylko jedną kobietę, a jest nią moja żona.

Jego słowa brzmiały zupełnie szczerze. Ryan bardzo pragnął w nie uwierzyć. Znow pomyślał o tym, co wuj dla niego znaczył przez całe życie. W wyobraźni ujrział jednak pobladałą z lęku twarz Clei i odsunął sentymenty na bok.

- Ale twoja żona ostatnio często wyjeżdżała, prawda?  
James zacisnął dłonie w pięści.

- Nie wiedziałem, że tak dokładnie obserwowałeś poczynania moje i mojej żony.

- Wystarczająco dokładnie, by zauważyć, że od jakiegoś czasu czułeś się bardzo nieszczęśliwy i w takich chwilach zawsze zwracałeś się do Clei. Może mi powiesz, w jakich to ważnych sprawach dzwoniłeś do niej aż trzy razy w ciągu ostatnich dwóch dni?

Na twarzy Jamesa pojawił się rumieniec.

- To nie twoja sprawa.

- Owszem, moja. Nie pozwolę ci skrzywdzić Clei. Na twarzy wujka pojawiło się oburzenie.

- Nie mógłbym zrobić niczego, co mogłoby ją zranić. Powiedziałem ci przecież, że kocham ją jak córkę.

- Czy w ten sam sposób kochałeś alkohol? Wuj skrzywił się boleśnie.

- Ryan, to jest cios poniżej pasa. Ryan w duchu przyznał mu rację.

- Możesz mi wierzyć albo nie, ale dotrzymałem słowa, które dałem twojej ciotce. Od dziesięciu lat nie tknąłem alkoholu.

Ryan badawczo wpatrywał się w jego twarz.

- W takim razie skąd się wzięło twoje nazwisko i numer na wyświetlaczu? A te wszystkie prywatne konferencje z Cleą?

- Nie wiem, co ujawnił wyświetlacz, ale przysięgam ci, że nie dzwoniłem do Clei. A co do mojej przyjaźni z nią, to owszem, masz rację. Ostatnio nie czułem się szczęśliwy - mówił wuj, przechadzając się po pokoju. - Obawiałem się, że tracę twoją ciotkę, że ona już mnie nie kocha. Była tak zajęta swoją nową firmą, że w jej życiu nie było już miejsca dla mnie. Szukałem u Clei porady. Prosiłem, żeby pomogła mi odzyskać żonę.

- Ale co właściwie Clea mogła zrobić?

- Nie miałem pojęcia. Wiedziałem tylko, że są z moją żoną zaprzyjaźnione i że Maggie ją szanuje. Chciałem, żeby Clea z nią porozmawiała.

- I Clea zgodziła się?

- Nie. - James uśmiechnął się smutno. - Powiedziała, że sam muszę to zrobić. Radziła, żebym powiedział Maggie, jak się czuję. Ale ja się bałem, że twoja ciotka może pomyśleć, że przeżywam znowu

to samo co przedtem, kiedy byłem o nią zazdrosny do obłędu. Obawiałem się, że tym razem mogę ją stracić na dobre. Bardzo ją kocham. Nie wiem, co bym zrobił, gdyby ode mnie odeszła.

Ryan dobrze rozumiał uczucia wuja. On czułby się tak samo, gdyby miał stracić Cleę.

- Ale teraz już wiem, że jej nie stracę - powiedział z uśmiechem. - Gdy nie udało mi się dodzwonić do Clei, poleciałem do Nowego Jorku, do Maggie. Poprosiłem w recepcji, żeby nie łączyli żadnych telefonów do jej pokoju i wyrzuciłem stamtąd wszystkich specjalistów od marketingu, a potem opowiedziałem jej o swoich uczuciach. Powiedziałem, że ją kocham, nie chcę bez niej żyć i nie wyjdę stamtąd, dopóki jej nie odzyskam.

- Przypuszczam, że to podziałało - uśmiechnął się Ryan.

- Zgadłeś. Dziś wieczorem idziemy na kolację i na tańce. A potem wrócimy tutaj, żeby wypróbować nową wannę, której jeszcze nie używaliśmy. Dałem gosposi wolne do końca tygodnia, a w biurze zapowiedziałem, że pokażemy się dopiero po niedzieli.

- Gratuluję - rzekł Ryan z ulgą i wyciągnął rękę. - Przepraszam cię za to oskarżenie. Nie chciałem wierzyć, że to możesz być ty, ale nie mogłem pozwolić, by cokolwiek przydarzyło się Clei. Nic na świecie nie jest dla mnie ważniejsze od niej.

- Wiem, synu. Wiem. Jestem tylko ciekawy, dlaczego moje nazwisko i numer pojawiły się na tym wyświetlaczu.

- Ja też - mruknął Ryan. Znów ogarnął go niepokój. Skoro wuj James był niewinny, to prawdziwy przestępca nadal przebywał na wolności. A tymczasem Clea była sama i miała do obrony tylko Larry'ego. - Muszę rano zadzwonić do jakiegoś eksperta od elektroniki i zapytać, w jaki sposób ten facet pozmieniał numery.



James odprowadził Ryana do drzwi.

- Nie musisz czekać do rana. Zapytaj Larry'ego Grangera. On na pewno będzie umiał ci to wyjaśnić.

- Granger? Przecież on jest fachowcem od komputerów, a ja mówię o urządzeniach elektronicznych. To coś więcej niż tylko chipy i dyski.

- Zapytaj Grangera. On jest z wykształcenia elektronikiem. Zanim zajął się komputerami, pracował dla NASA. Projektował jakieś urządzenia elektroniczne do programów kosmicznych. Rzucił tę pracę, bo nie odpowiadały mu ciągle kontakty z ludźmi.

Ryan poczuł, że serce zamiera mu w piersi.

- Jesteś tego pewien? On ma wykształcenie elektroniczne?

- Oczywiście, że jestem tego pewien. I jest w tym dobry. Na przykład w zeszłym tygodniu miałem problem z telefonem i telewizorem w moim gabinecie. Prosiłem Gayle, żeby poszukała jakiegoś fachowca, ale przez tydzień nie mogła nikogo znaleźć, więc przysłała Larry'ego. Wpadł tu wieczorem i naprawił wszystko w pięć minut. Telewizor i telefon działają teraz, aż miło. I nawet nie wziął ode mnie pieniędzy, prosił tylko o butelkę caberneta sauvignon Donatellich.

Ryan zmarszczył brwi.

- Nie wiedziałem, że Granger jest koneserem win.

- Ja też byłem zdziwiony. Mówił, że Clea polecała to wino, więc chciałem spróbować.

Niepokój Ryana zwiększył się. Przypomniał sobie wcześniejszą rozmowę Grangera z Cleą.

- Zdawało mi się, że to ty wspominałeś mu o tym winie!

- Ja? Nie widziałem go od zeszłego tygodnia. Zaraz po powrocie z Kalifornii poleciałem do Nowego Jorku do Maggie. Wróciliśmy dopiero wczoraj wieczorem.

Ryan zastygł z przerażenia.

- Jezu! To on! To Larry prześladował Cleę, a teraz jest z nią sam w biurze!

- Boże drogi!

Ryan rzucił się do samochodu.

- Zadzwoń na policję i powiedz, żeby przyjechali do Destinations - zawołał do biegnącego za nim Jamesa i z piskiem opon pomknął ulicą. Jedną ręką wystukał numer biura Clei i czekał.

Odbierz! Odbierz! błagał ją w duchu.

W słuchawce słyszał jednak tylko przerywany sygnał. Przerwał połączenie i zadzwonił do brata. Sean odebrał po drugim sygnale.

- Tu przystań Fitzpatricka dla samotnych kobiet.

- Sean, tu Ryan. Znajdź Mike'a i przyjedźcie jak najszybciej do Destinations! To Larry Granger jest autorem tych listów i telefonów. A teraz przebywa tam z Cleą.

Clea pobiegła do biura, by odebrać telefon.

- Halo! - zawołała do słuchawki, ale połączenie zostało przerwane.

- Pięknie - mruknęła. Usiadła za biurkiem i niespokojnie potarła ramiona dłońmi. Od chwili gdy Ryan wyszedł, nie potrafiła się otrząsnąć z dziwnego wrażenia. Zastanawiała się, dlaczego Larry nie wraca. Po krótkim wahaniu podniosła słuchawkę telefonu i wystukała numer Grangerów.

- Halo - powiedział ktoś ochrypłym głosem.

- Gayle? Gayle, czy to ty?

- Cleo - zaszlochała jej asystentka.

- Gayle, kochanie, czy dobrze się czujesz?

- Tak.

Clea jednak nie uwierzyła jej zapewnieniom. Głos Gayle brzmiał tak, jakby dziewczyna płakała.

- Chciałam sprawdzić, czy Larry jest w domu. Wyszedł z biura jakieś pół godziny temu po części do komputera i dotychczas nie wrócił.

- Nie ma go. Wyszedł... wyszedł kilka minut temu.

- Dobrze. To znaczy, że niedługo tu będzie. Jak tam egzamin z biologii?

- Dobrze - szepnęła dziewczyna.

- Gayle, czy na pewno wszystko u ciebie w porządku?

- Po prostu nie czuję się zbyt dobrze. Cleo, ja...

- Tak?

- Dobranoc.

Połączenie zostało przerwane. Clea przez chwilę wpatrywała się w słuchawkę, zdziwiona zachowaniem Gayle. Potem przypomniała sobie narzekania asystentki, że jej mąż za dużo pracuje. No tak, pomyślała, a ja jeszcze zatrzymuję go tu w środku nocy. Obiecała sobie, że jakoś wynagrodzi to Gayle, i wróciła do pracy.

Zajęta wprowadzaniem danych do swojego komputera, drgnęła na dźwięk stukania do drzwi.

- Wreszcie! - mruknęła. Wzięła klucze i wyszła ze swojego pokoju, pewna, że za drzwiami czeka Ryan. Zza szyby jednak machał do niej ręką Larry. Kryjąc rozczarowanie, otworzyła drzwi i wyłączyła alarm.

- To jakaś wielka część - powiedziała na widok dużej brezentowej torby, którą Larry trzymał w ręku.

- Tylko kilka narzędzi, których będę potrzebował - odrzekł Granger z dziwnym uśmiechem. - Gayle mówiła mi, że dzwoniłaś.

- Tak. Zastanawiałam się, co się stało. Tak długo cię nie było

- odrzekła, zamykając drzwi. - Ale Gayle powiedziała mi, że już wyszedłeś.

- Zadzwoiła na moją komórkę - odparł Larry, podchodząc do głównego komputera energicznym, nerwowym krokiem. - Ryan jeszcze nie wrócił?

- Nie, ale niedługo powinien już tu być. - Clea miała ochotę wspomnieć o złym samopoczuciu Gayle, ale coś ją powstrzymało. - Będę w swoim biurze. Daj mi znać, kiedy skończysz.

- Jasne - rzucił Larry z uśmiechem. - To już nie potrwa długo.

Clea spojrzała na niego. Pochylony nad komputerem, przebierał palcami po głównej płycie z precyzją wirtuoza grającego na fortepianie. Na jego ustach błąkał się dziwny uśmiezek. Clea potrząsnęła głową, odpędzając od siebie niepokój, i poszła do swojego biura.

Usiadła przy biurku, roztaarta skronie i naraz zastygła. Znow po-  
czuła, że ktoś na nią patrzy.

- Larry, na miłość boską, przestraszyłeś mnie - rzekła, przy-  
ciskając rękę do szybko bijącego serca. - Skończyłeś już?

- Niezupełnie.

Wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi. Clea poczuła ogarnia-  
jący ją strach.

- W takim razie daj już sobie spokój na dzisiaj. Bilety mogą za-  
czekać jeden dzień - rzekła z napięciem. - Jest już bardzo późno, a  
wiem, że Gayle nie czuje się dobrze. Powinieneś wrócić do domu.  
Przyjdiesz tu jutro i skończysz naprawę.

- Nie mogę czekać do jutra. To wszystko trwa już zbyt długo -  
szepnął Larry. Na dźwięk tego szeptu Clea poczuła, że krew w jej  
żyłach zmienia się w lód.

- Larry, musisz wrócić do domu, do Gayle - rzekła, zaciskając mocno palce na poręczy krzesła. - Ona nie czuje się dobrze.

- Musiałem ją zranić. Nie chciałem, ale musiałem - powiedział Larry. Otworzył torbę i wyjął z niej dwa kieliszki oraz butelkę caberneta sauvignon z winnicy Donatellich.

- Co... co zrobiłeś Gayle, Larry? Czy ona jest ranna?  
Otworzył butelkę i nalał wina do kieliszków.

- Widzisz, Gayle odkryła prawdę o nas. Gdy poszedłem do domu po wino, właśnie przeszukiwała moje rzeczy. Znalazła list, który do ciebie napisałem, i była bardzo zdenerwowana. Ona nie rozumie, że my się kochamy. Groziła, że zadzwoni do Fitzpatricka, żeby nie pozwolił nam spotkać się dziś wieczorem.

Clea z trudem przełknęła ślinę, walcząc z ogarniającą ją paniką.

- Larry, powiedz mi, co zrobiłeś Gayle.

- Bolała ją głowa, więc dałem jej coś na sen. - Podał Clei kieliszek. - Weź - nalegał złowróbnym szeptem. - To twoje ulubione wino. Zdobyłem je specjalnie dla ciebie.

Clea ujęła kieliszek drżącą dłonią.

- Martwię się o Gayle. Chyba powinniśmy pojechać tam i sprawdzić, jak ona się czuje.

W oczach Larry'ego pojawił się gniew.

- Powiedziałem ci, że śpi. I nie chcę o niej więcej mówić. Ożeniłem się z nią tylko po to, żeby sprawić przyjemność tobie. Miałem wrażenie, że chcesz, żebym ją poślubił. Ale to była pomyłka. Ona nigdy nie zrozumiała, że to nie ją kocham, tylko ciebie. - Przysunął się bliżej i powiódł palcami po policzku Clei. - Zawsze cię kochałem. Wzniesmy toast. Za nas - rzekł i stuknął kieliszkiem w jej kieliszek.

- Dlaczego nie pijesz? - zapytał agresywnie.

Clea uniosła kieliszek do ust, pewna, że wymiotuje, jeśli upije choć łyk tego wina.

- Nie smakuje ci? To twoje ulubione wino.

- Smakuje - skłamała.

- Jesteś taka piękna - powiedział Larry, dotykając jej twarzy. - Obserwowałem cię na werandzie na tym przyjęciu. Gdy tańczyłaś, wyglądałaś jak anioł. Chciałem z tobą tańczyć. Niewiele brakowało, a przyszedłbym do ciebie tamtej nocy.

Clea przymknęła oczy. A więc jednak przecucie jej wtedy nie myliło.

- Chodź - powiedział Larry, wyjmując kieliszek z jej dłoni. - Zatańcz ze mną teraz.

- Nie słyszę muzyki - odparła.

On jednak wziął ją za rękę i wyprowadził zza biurka.

- Nie słyszysz jej? Grają naszą piosenkę.

- Naszą piosenkę? - powtórzyła Clea, poruszając się sztywno w rytm walca.

- Tę, której słuchaliśmy, gdy poszliśmy razem na kawę. Po kinie. Nie pamiętasz?

- Tak - odrzekła. Wróciła myślą do tamtego wieczoru i zrobiło jej się niedobrze. To była zupełnie niewinna sytuacja. Obydwie z Gayle wyszły z kina i natknęły się na Larry'ego. Clea zaprosiła go na kawę tylko dlatego, że Gayle się w nim podkochiwała. Przypomniała sobie teraz, że Larry kilkakrotnie próbował się z nią umówić, nigdy jednak nie przyszło jej do głowy, że mógł żywić do niej jakieś głębsze uczucia.

Gładził ją po włosach, tańcząc w rytm melodii, którą tylko on słyszał.

- Jesteś taka piękna - powtarzał. - Teraz już zawsze będziemy razem.

Cleę ogarniała panika. Nie! Nie pozwoli, by ten szaleniec okradł ją z przyszłości. Nie teraz, gdy ona i Ryan odnaleźli siebie nawzajem. Przymknęła oczy. Pomyśl, Cleo. Pomyśl! Musi być jakiś sposób ratunku.

Naraz Larry zatrzymał się. Clea otworzyła oczy i z przestachem czekała na jego następne posunięcie.

- Mam dla ciebie jeszcze jeden prezent - powiedział. Wyciągnął z kieszeni czerwony jedwabny szalik i zarzucił jej na szyję. - Do twarzy ci w czerwieni.

- Dziękuję. Jest ładny - odrzekła z nadzieją, że w jej głosie nie słyhać drżenia. Z gwałtownie bijącym sercem patrzyła na odbicie ich obojga w lustrze wiszącym w drugim końcu pomieszczenia. Przeniosła wzrok na blat biurka, szukając jakiejś broni. Zauważyła kryształowy przycisk do papierów z zatopioną w środku bryłką złota. To prezent od jej siostry Lorelei i jej męża Jacka. Jednocześnie usłyszała pisk opon.

- To na pewno Ryan - westchnęła.

- Nie - parsknął Larry. Pochwycił końce szalika i owinął je sobie wokół dłoni.

- Zniszczysz szalik, Larry - powiedziała Clea jak najłagodniejszym głosem. - Pomnie się. Szkoda by było.

Larry zawahał się. Opony znów zapiszczały i rozległ się trzask drzwiczek, a potem dudnienie pięści w drzwi i odgłos rozbijanego szkła.

- Cleo!

- Ryan! Ryan, tutaj jestem!

- Nie! - krzyknął Larry. Z pociemniałymi oczami zacisnął szalik



dokoła szyi Clei. - Ty jeszcze go pragniesz. Zdradziłabyś mnie z nim, tak jak przedtem!

Clea wbiła paznokcie w jego dłonie, usiłując je odepchnąć.

- Cleo! - wołał Ryan. Coś ciężkiego uderzyło w drzwi. - Puść ją, Granger. Puść ją!

Clea poczuła, że robi jej się ciemno przed oczami. Resztkami sił walczyła z Lanym.

- Cleo!

Ryan! Musi żyć dla Ryana. Z ogromnym wysiłkiem sięgnęła po przycisk.

- Jesteś moja! Moja! - powtarzał Larry, zaciskając szalik coraz mocniej. - Jeśli ja nie mogę cię mieć, to nikt inny też nie.

Clea po omacku macała ręką, aż natrafiła na gładki, ciężki kryształ. Zacisnęła wokół niego dłoń i ze wszystkich sił uderzyła Larry'ego w skroń. Krzyknął i puścił końce szalika. Objął głowę dłońmi, spojrzał na krew na swoich rękach, a potem przeniósł wzrok na Cleę. Cofnął się o krok i znów rzucił się w jej stronę.

W tej chwili jednak Ryan sforsował drzwi. Z okrzykiem wściekłości odciągnął Larry'ego od Clei i zaczął okładać go pięściami. Clea opadła na kolana, z trudem chwytając powietrze. Pokój wirował dokoła niej. Przed oczami migало jej trzech Ryanów; dwóch z nich odciągało trzeciego od leżącego napastnika.

- Ry! Ry, puść go! - wołał Sean.

- Możesz już przestać go bić. On jest nieprzytomny - dodał Michael. - My się nim zajmiemy, a ty zaopiekuj się Cleą.

Ryan podbiegł do Clei i pochwycił ją w ramiona. Twarz miał błądą, a oczy rozszerzone strachem.



- Cleo. Cleo, powiedz coś! Och Boże, nie mogę cię stracić!

Kocham cię. Musisz wyzdrowieć.

Zamrugła powiekami, walcząc z pochłaniającą ją szarością, i dotknęła jego twarzy.

- Ja...

- Co? Co takiego?

- Ja też cię kocham - wymamrotała i zemdląła.

Mrużąc oczy pod gradem płatków róż, Ryan chwycił Cleę za rękę i razem zbiegli po schodach kościoła do czekającej na nich limuzyny.

Od tamtej strasznej nocy minęły dwa miesiące. Gayle zdążyła już dojść do siebie po zatruciu środkami nasennymi, które wmuśli w nią Larry. On sam zaś na długo zniknął ze świata ludzi normalnych. Clea uwierzyła w końcu, że Ryan kocha ją naprawdę, i przyjęła jego oświadczenia. Zaplanowali, że zaraz po powrocie z podróży poślubnej odwiedzą ośrodek adopcyjny.

- Czy jest pani gotowa, pani Fitzpatrick? - zapytał ją, gdy stanęli przy limuzynie.

- Gotowa.

- Hej, poczekaj chwilę - zawołał Michael, chwytając Ryana za ramię. - Nie tak szybko, braciszku. Zapomniałeś o zakładzie?

- O jakim zakładzie? - zdziwiła się Clea.

- Załatwimy to później - mruknął Ryan. - Chodź, Cleo. Musimy jechać na przyjęcie.

- Nie chcesz swoich dwóch setek? Wygrałeś je zupełnie uczciwie - zdziwił się Sean z niewinną miną. - Choć, prawdę mówiąc, ja nadal nie rozumiem, dlaczego ona wybrała ciebie, a nie mnie.

- Wezmę je później - zniecierpliwił się Ryan, otwierając drzwiczki samochodu.

Clea jednak zatrzasnęła je z powrotem.

- Nie tak szybko, Fitzpatrick. Co to za zakład?

- To tylko była próba potwierdzenia skutecznego działania legendarnego uroku Fitzpatricków - odrzekł Ryan.

- Legendarnego?

- Jasne. Zaraz ci pokażę, na czym ów urok polega - uśmiechnął się Ryan i wepchnął Cleę na tylne siedzenie limuzyny.

RS